Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 35 Niedziela, dnia 26 sierpnia 1928 roku Rok IV-ty

TYGODNIK PRAWDA

ŁÓDŹ \ WARSZAWA \ POZNAŃ

Cena numeru 40 gr.

Prenumerata z dostawą do domu:
miesięcznie . . 1.35 zł.
kwartalnie . . . 4.— zł.
Konto w P.K.O. № 63.353

Treść numeru:

DEMOKRACJA PARLAMENTARNA KAPITULUJE.
O SZALBIERZACH I RZUCANIU PIASKIEM W OCZY.
NOWY PORZĄDEK PRAWNY.
KALECTWO.
PROBLEM LITEWSKI. K. Tyr.
PRZEGLĄD SPRAW ZAGRANICZNYCH. Bogusław Zabłocki.
RAID DOOKOŁA POLSKI I MAŁEJ ENTENTY. Wł. Mergel.
LĘK PRZED KOŃCEM. Herm. Naglerowa.
Z WENECJI I O WENECJI. R. G.
PO PODWYŻCE TARYFY KOLEJOWEJ. Wacław Paszkowski.
POLACY NA SYBERJI. Jan Lorentowicz.
HOLLYWOOD ZAMIAST OLIMPU. L. Brun.
MINISTERSTWO SKARBU. Dr. Marceli Barciński.
UMOWA O PRACĘ PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH.
KRONIKA LITERACKA.
KRONIKA GOSPODARCZA.

Sprawy tygodnia

DEMOKRACJA PARLAMENTARNA KAPITULUJE.

CO DALEJ? — pyta p. Stanisław Thugutt samego siebie i wszystkich obrońców demokracji parlamentarnej na lewicy. Co dalej? Przegraliśmy, sejmu nie obroniliśmy, w Polsce jutro może zapanować inny, nowy porządek prawny... Co dalej? Co mamy robić — jak się zachować?

Nie tak bardzo dawno, bo w pierwszych dnatch listopada, tuż przed rozwiązaniem poprzedniego sejmu, p. Thugutt, wówczas na łamach „Kurjera Porannego", stawiał takie samo pytanie. Ale zadawał je **nie sobie, lecz rządowi,** a właściwie Marszałkowi Piłsudskiemu. Pisał wówczas:

„...Nieustające zatargi z izbami ustawodawczemi obniżają powagę obu najwyższych instytucyj w państwie, t. j. sejmu i senatu, metody walki rządu drą w strzępy konstytucję. Niszcząc parlamentaryzm rząd nie daje wzamian za to żadnej innej koncepcji, prócz rządów osobistych. Myśl i wola narodu mają być skoncentrowane w mózgu i sercu jednego człowieka..."

„...Rządy dyktatorów mogą być każdej chwili przerwane nietylko przez bunt albo akt terroru, ale poprostu przez grypę lub wiek. A nikt z nas nie umiał mi dać dotąd odpowiedzi, kto w razie ubytku obecnego rządu Polski miałby wziąć po nim władzę. Wedle moich przypuszczeń — o ile Polska nie nauczy się używać rozsądnie systemu republikańskiego, sięgać w niej po władzę będą drogą gwałtu te czy inne kliki kolejno..."

„...Polska stanie się w końcu niemowlęciem, które nie potrafi chodzić bez niańki. Jeżeli spadnie na nią wówczas kryzys, jaki spada od czasu do czasu na każde w świecie państwo, nie pomoże jej genjusz tego czy innego wodza..."

Takie pytania zadawał trzy kwartały temu p. Thugutt rządowi, takie przestrogi dawał społeczeństwu, takie niebezpieczeństwa wróżył Polsce, jeśli natychmiast nie zejdzie z drogi niebezpiecznych eksperymentów „dyktatorskich" i nie wróci do jedynie bezpiecznej i spokojnej przystani suwerennego parlamentaryzmu. A za p. Thuguttem, jak za panią matką pacierz, ponure te wróżby powtarzała cała lewica polska i cała prawicowa opozycja. P. Thugutta pasowano już na współczesnego Skargę i jak litanję chórem powtarzano za nim: giniemy!

* * *

POSŁUCHAJMY, co mówi dzisiaj ten sam p. Stanisław Thugutt. Czy jeszcze wierzy w swoje ponure przepowiednie, czy nadal jeszcze nie widzi w polityce rządu żadnej koncepcji, prócz rządów osobistych, czy nadal wierzy w bunt lub akty terroru, wymierzone przeciw dyktaturze, czy ciągle jeszcze przypuszcza, że w razie ubytku obecnego rządu, kliki sięgać będą po władzę w Polsce, że Polska stanie się bez parlamentu niemowlęciem, niezdolnem do przetrzymania żadnego kryzysu, czy ciągle wierzy, że nawet żaden genjusz ani na chwilę nie potrafi zastąpić sejmu? Czy nadal czeka odpowiedzi na pytanie: „Co dalej?" i czy z taką samą dumną pewnością, że tej odpowiedzi nikt nie potrafi mu dać?

W tygodniku „Wyzwolenie", organie stronnictwa tej samej nazwy, pisze p. Thugutt:

„...Jedno jest pewnem, że stan, jaki trwa dzisiaj, trwać długo nie może... Stało się już od dawna jasnem, iż nie chodzi bynajmniej o to, czy sejm ma być lepszy czy gorszy, ale chodzi poprostu o jego zniesienie... Ostatnie pomosty między rządem a sejmem zostały zerwane. Jeżeli nie między całym sejmem, to w każdym razie między rządem a tą częścią sejmu, która chce bronić konstytucji i prawa... Starcie wydaje się być nieuniknionem...

...Boć może, zapanuje w Polsce inny, nowy porządek prawny..."

A więc znalazł już p. Thugutt odpowiedź na pytanie: „Co będzie?". Będzie poprostu **„nowy porządek prawny"** w Polsce. Jest to **pewnem, jasnem** i **nieuniknionem.** A jeżeli będzie **nowy porządek prawny,** to szkoda nawet myśleć o buncie terrorze czy grypie lub starości. Bo będzie nowy porządek prawny — przeto zagadnienie, co będzie w razie ubytku obecnego rządu, **przestaje być problemem niepokojącym i niebezpiecznym.** Będzie nowy porządek prawny, a zatem **nie będzie żadnych klik, sięgających drogą gwałtu po władzę w państwie.** A Polska bez suwerennego parlamentaryzmu także nie stanie się niemowlęciem, zdanem na opiekę niańki-dyktatora i niezdolną do przetrzymania jakiegokolwiek kryzysu, gdyby opiekun zawiódł, **bo oparta będzie o porządek prawny.**

P. Thugutt mówi: *„Nie wiem, jakie to będą sposoby tych rządów nowych na gruzach powalonego sejmu..."* — ale nazywa je „nowym porządkiem prawnym". Wyznaje więc, że się pomylił, przypuszczając przedtem, że *niszcząc parlamentaryzm rząd nie daje wzamian za to żadnej innej koncepcji prócz rządów osobistych"*, narażonych każdej chwili na niebezpieczeństwo buntu, terroru, grypy lub starości. Bo rząd daje oto koncepcję **„nowego porządku prawnego".** Mniejsza o to, jaki ten nowy porządek prawny będzie— p. Thugutt także w to nie wnika — wystarczającem jest, że będzie to porządek **prawny.**

Zastrzega się wprawdzie p. Thugutt tym razem, że nie ma zamiaru prorokować, co stanie się w Polsce, ale jednocześnie też oświadcza, że niechciałby też być **szalbierzem i ciskać ludziom piasek w oczy.** Oświadczeniem tem daje p. Thugutt wspaniałe świadectwo, że zasługuje rzetelnie na opinję człowieka uczciwego. Wyznaje bowiem otwarcie, że gdyby dzisiaj powtarzał to, co mówił dziewięć miesięcy temu, **musiałby się „mieć za szalbierza, któryby chciał ludziom ciskać piasek w oczy".**

Gorzka to pigułka dla tych wszystkich, którzy ciągle jeszcze w kółko powtarzają dawne zwrotki p. Thugutta. Nie oszczędził ich p. Thugutt i bardzo ostro i boleśnie im przymówił: **Szalbierze, którzy chcecie ludziom ciskać piaskiem w oczy...!**

I nawet zdrajcą, sprzedawczykiem, renegatem, neofitą sanacji, najnowszą akwizycją „czwartej brygady", nazwać go za to nie mogą. Bo **p. Thugutt nie wyrzeka się swoich parlamentarno - demokratycznych ideałów,** nie wyciąga ręki, by głosować za tym „nowym porządkiem prawnym", lecz jako człowiek uczciwy, jako polityk ideowy, który hasłom swoim chciałby przez całe życie pozostać wiernym, zkolei samemu sobie stawia pytanie: „Co dalej...". Co mam teraz czynić — jak działać w ramach tego nowego porządku prawnego, jak służyć w nowych warunkach moim ideałom?

* * *

ODPOWIEDZI na te pytania p. Thugutt nie precyzuje. Stawia tylko kilka zasad ogólnych:

„...naszej zgody na zniszczenie sejmu, na odebranie ludowi prawa wyrażenia swojej woli, nigdy nie będzie..."

Ale:

„...nie jesteśmy ludźmi, którzyby, przegrawszy walkę polityczną, rozpoczęli wojnę domową, albo dokonywali zamachów..."

„...nie jesteśmy też tymi, którzyby się dali zagłuszyć, uśpić albo zastraszyć. Odebrać głos możnaby nam tylko przemocą..."

„...gdyśmy nawet przegrali chwilowo walkę o prawo polityczne ludu, o wybieranie swoich przedstawicieli, którzyby mogli wpływać na sposób rządzenia państwem, nikt i nic nie zdoła nas powstrzymać w walce o jego prawa gospodarcze..."

P. Thugutt staje na stanowisku najszczytniejszego liberalizmu: Jeżeli już musi przyjść „nowy porządek prawny", to widocznie są w społeczeństwie siły, które pragną takiej właśnie zmiany. Ręki do tego nie przyłożymy i protestować będziemy do ostatniej chwili, ale nie wolno nam gwałtem tłumić tych dążeń — musimy je uszanować tak jak szanujemy własne.

Nie będziemy więc wszczynali wojny domowej, nie będziemy dokonywali zamachów. Przegraliśmy wojnę polityczną, odebrano nam reduty parlamentarne, wycofujemy się na inne stanowiska i podejmujemy nową wojnę. Walczyć będziemy o to, aby w tym nowym porządku prawnym nie ucierpiały prawa gospodarcze ludu. Nie pozwolimy się uśpić ani zagłuszyć, ani nastraszyć — nie pozwolimy sobie odebrać głosu lecz głośno i odważnie bronić będziemy lud przed uciskiem i wyzyskiem i przed wszelkiemi innemi ewentualnemi niebezpieczeństwami tego nowego porządku prawnego. Oto wytyczne p. Thugutta dla polityki lewicowego ruchu ludowego.

Coś nam ten program przypomina, budzi wspomnienia jakiejś lepszej przeszłości, wspomnienie **ofiarnego hasła pracy śród ludu.** W epoce suwerennego parlamentaryzmu praca śród ludu zamarła, a hasła nadużywano w szalbierczy sposób. **Do ludu zaczęto chodzić po mandaty...** Więc, gdy jeden z najgorliwszych ideowców dawnej, uczciwej i ofiarnej pracy śród ludu występuje z zamiarem wskrzeszenia tej pracy i przywrócenia jej dawnej czystości i bezinteresowności ideowej trzeba to wystąpienie powitać z radością. Zwiastuje ono początek **sanacji moralnej naszego życia politycznego.**

Rozumie się, że nie wszystkim działaczom ludowym i robotniczym uśmiecha się perspektywa takiej realnej, bezinteresownej ideowej pracy nad ludem i śród ludu. **Łatwiej i wygodniej było robić karjery polityczne, dochodzić do wpływów i znaczenia, zdobywać władzę lub wpływ na władzę na karkach ludu, nie dając wzamian nic, prócz chyba wiecowego frazesu demagogicznego.** Działacze tego typu nadal „bronią" demokracji parlamentarnej, tumaniąc społeczeństwo, że dzisiejszy stan rzeczy musi niechybnie sprowadzić katastrofę, a z drugiej strony grożąc rządowi, że każda próba wprowadzenia nowego porządku prawnego spotka się z „gniewem ludu" — z czynnym oporem mas. Tych miał na myśli p. Thugutt, mówiąc, że nie ma się za szalbierza, któryby ludziom chciał ciskać piaskiem w oczy.

* * *

P. THUGUTT wierzy w powrót demokracji parlamentarnej w Polsce i nazywa cudacznemi koncepcje nowego porządku prawnego, i mimo że zastrzegł się, iż prorokować nie będzie, przepowiada jednak w końcu swego artykułu, że próba reformy ustroju, polegająca na ograniczeniu praw przedstawicielstwa ludowego i jego wpływu na władzę w państwie, skończy się fiaskiem i pozostanie w historji Polski nic nie znaczącym szczegółem.

Daru wróżbiarskiego p. Thugutt nie posiada, okazało się to z jego listopadowych wróżb — wierzymy więc, że i teraz źle wróży. Przypuszczamy bowiem, że — jeśli nie po dziewięciu miesiącach — **to po roku lub dwóch latach p. Thugutt dojdzie zkolei do przekonania, że byłby szalbierzem, który chce ludziom ciskać piaskiem w oczy, gdyby nadal suwerenny parlamentaryzm z pięcio-ogonowem prawem wyborczem i kombinacjami większościowemi uważał za ideał ustroju państwa, dający pełnię praw obywatelowi i najskuteczniej zabezpieczający jego wolność przed gwałtami.**

Jeżeli bowiem demokracja parlamentarna **siebie samej nie potrafi obronić,** to jakżeż ma bronić obywateli, jak ma bronić interes państwa? A że sama siebie obronić nie potrafi — **p. Thugutt dowiódł swoją kapitulacją.** Jeżeli ma być wolność i prawo, **musi być ktoś, kto tej wolności i tego prawa potrafi bronić przed każdą próbą zamachu.** A demokracja parlamentarna z systemem większości rządzącej to nie jest **„ktoś"** lecz **„coś"** i to „coś" zupełnie nieokreślonego, **przypadkowego, niepoczytalnego i nieodpowiedzialnego.** Tak samo jak demokracja parlamentarna w osobie swego największego, najgorliwszego i najbardziej oddanego zwolennika kapituluje oto przed „nowym porządkiem prawnym" Piłsudskiego, tak samo, **tylko cicho i tchórzliwie,** skapitulowałaby przed atakiem komunizmu lub faszyzmu.

* * *

KALECTWO.

BILANS HANDLOWY za miesiąc lipiec wykazuje znowu deficyt ośmdziesięciomiljonowy. Sprawa tych chronicznych deficytów w każdomiesięcznym rachunku wywozu i przywozu zaczyna się systematycznie wysuwać **na czoło wszystkich zagadnień naszej polityki państwowej** i dzisiaj można już powiedzieć, że **obok zagadnienia reformy ustroju, ta właśnie sprawa uważana jest powszechnie za najważniejszą** i wymagająca najrychlejszego załatwienia.

Zdaje się być rzeczą pewną, że ogólny deficyt naszego handlu zagranicznego w roku 1928-ym **przekroczy sumę miljarda złotych.** O tyle powiększy się zatem nasze krótkoterminowe zadłużenie zagranicą, gdyż import towarów zagranicznych odbywa się z reguły na krótkoterminowy, kilkumiesięczny kredyt. Wobec utrzymującej się nadal niekorzystnej konjunktury dla zaciągania pożyczek zagranicznych, **dług ten przyjdzie nam spłacać z posiadanych obecnie zapasów dewizowych.**

Bilans płatniczy za rok 1926, opublikowany w tych dniach wykazuje po wyeliminowaniu pozycyj handlu zagranicznego **deficyt w wysokości 135 miljonów złotych.** Ponieważ obroty pożyczkowe w tym bilansie prawie się równoważą, t. j. tytułem pożyczek wpłynęło do kraju tyle, ile wyszło z kraju tytułem spłat dawniejszych długów, bilans ten może być uważany za typowy. Widzimy z niego, że deficyt w handlu zagranicznym nie znajduje najmniejszego pokrycia w nadwyżkach innych obrotów pieniężnych z zagranicą, nadwyżek takich bowiem niema — przeciwnie jest również deficyt.

W takich warunkach deficyt w obrotach handlowych na dłuższą metę tolerowany być nie może, zwłaszcza jeżeli wyraża się w dziesiątkach miljonów co miesiąc, gdyż nawet przy najkorzystniejszych konjunkturach nie uda się nam nigdy w tem tempie zaciągać pożyczek. Zresztą pożyczki mają to do siebie, że same przez się wpływają na wzmaganie się przywozu i wywołują zawsze prawie pojawienie się deficytu w bilansie handlowym.

Przez kilka miesięcy można było lekceważyć deficyty w miesięcznych bilansach handlowych, kłaść je na karb przywozu inwestycyjnego i karmić się nadzieją, że napływ pożyczek zagranicznych obfitsze i z nadwyżką uzupełni ubytek w naszym skarbie

dewizowym, wywołany przez te deficyty. **Na dłuższą metę jednak koncepcja inwestycyjnego przywozu utrzymać się nie da,** tembardziej, że analiza pozycyj bilansowych **nie potwierdza jej w tym stopniu, jak wymagałyby tego cyfry deficytów.**

Autorytatywni finansiści zwracali nam już nieraz uwagę na luki w tej naszej teorji inwestycyjnego przywozu — uczynił to także bardzo wyraźnie doradca finansowy p. Dewey w ostatniem swojem sprawozdaniu, doradzając nam nie czekać tak cierpliwie aż przemysł nasz się dostatecznie zmodernizuje i nasprowadza z zagranicy wszystko, co tylko wymyślić tam zdołano, lecz już **teraz dążyć do tego, aby konsumpcyjne potrzeby kraju zaspakajane były przedewszystkiem przez wytwórczość krajową** i to w tym stopniu, w jakim przemysł nasz w obecnym swoim stanie uczynić to może.

Przy dokładniejszej bowiem analizie pozycyj miesięcznych bilansów handlowych okazuje się bowiem, że lwia część naszego przywozu, to **nietyle import inwestycyjny, ile konsumpcyjny.** Wystarczy zresztą rozejrzeć się w naszych sklepach, by stwierdzić to samo. **W sklepach kolonjalnych większość sprzedawanych towarów jest pochodzenia zagranicznego, w sklepach konfekcyjnych jest to samo, a w sklepach galanteryjnych niema wogóle wyrobów krajowych.**

Zjawisko to jest przedewszystkiem następstwem **zaznaczającego się wzrostu zamożności w naszem społeczeństwie** z jednej strony, a **nierozbudzonego jeszcze zmysłu oszczędności** z drugiej. Trzeba sobie uprzytomnić, że przez czternaście lat niewolno było u nas oszczędzać. Dzięki temu **młodsza połowa naszego społeczeństwa żyje wogóle bez zmysłu oszczędności** bo nigdy go nie miała i poprostu nie wie, co to takiego oszczędzanie i składanie pieniędzy. Na wypadek choroby jest przecież kasa chorych, na wypadek braku pracy — fundusz bezrobocia, a o starości nie czas jej jeszcze myśleć — druga zaś, starsza połowa porobiła tyle bolesnych doświadczeń na oszczędzaniu, że tylko nieliczni z pośród niej dają posłuch odzywającej się dawnej potrzebie ciułania — olbrzymia większość na stare lata niechce już zaczynać. Wydaje się więc wszystko, co się zarabia, a bardzo często nawet **więcej, niż się ma.** Każde powiększenie się dochodów **idzie na podniesienie stopy życiowej** lub przynajmniej zdobycie pozorów wyższej stopy życiowej. Stąd przedewszystkiem olbrzymia, jak na nasze stosunki, konsumpcja galanterji i konfekcji zagranicznej, jako efektowniejszej niż wyrób krajowy.

Na ten charakterystyczny rys w psychice dzisiejszego naszego społeczeństwa trzeba zwrócić uwagę i pomyśleć nad sposobami zatarcia go. Sama reglamentacja przywozu wyrobów zagranicznych nie wystarczy. Tu trzeba przedewszystkiem **planowej akcji pedagogicznej i propagandowej.** Próbowano już nie jednokrotnie coś robić na tem polu, kończyło się zawsze na dorywczych eksperymentach, które tak samo nieopatrznie porzucano, jak bezmyślnie je podejmowano. A jednak w wielu krajach, o wiele bogatszych od naszego, nie ustaje się w takich wysiłkach i nie szczędzi się ani pomysłowości, ani pracy, ani kosztów. Propaganda oszczędności, budzenie zmysłu oszczędnościowego, to u nas jeden z najważniejszych środków walki o równowagę bilansu handlowego. Wymaga wprawdzie więcej pomysłowości, pracy systematycznej i większych wysiłków, niż napisanie rozporządzenia celnego — ale bo my też zbyt sobie ułatwiamy rozwiązanie wszelkich problemów I dlatego większość tych rozwiązań nic nie jest warta.

Problem litewski

Za kilka dni rozpoczyna się doroczna jesienna sesja Zgromadzenia Ligi Narodów, na której sprawa zatargu polsko-litewskiego stanowić będzie niewątpliwie jeden z najważniejszych punktów porządku dziennego, aczkolwiek są już w toku usiłowania, aby stało się inaczej, aby ta sprawa z porządku dziennego tej sesji spadła.

Jak wiadomo, Rada Ligi Narodów rezolucją swoją z grudnia ubiegłego roku zobowiązała przedewszystkiem Litwę do niezwłocznego zniesienia stanu wojennego w stosunku do Polski, a następnie zobowiązała Polskę i Litwę do nawiązania rokowań, celem nawiązania normalnych stosunków sąsiedzkich. Rezolucja ta dotychczas wykonaną nie została. Rząd litewski powziął wprawdzie uchwałę, znoszącą stan wojenny w stosunku do Polski, ale uchwała ta w niczem nie zmieniła istniejącego na pograniczu polsko-litewskiem stanu rzeczy. Po dawnemu niema żadnej komunikacji bezpośredniej pomiędzy Polską a Litwą i kto chce jechać z Warszawy lub Wilna do Kowna, **musi jechać na Tczew, względnie Gdańsk i Królewiec, albo przez Dynaburg i Rygę.** Ale i taka komunikacja możliwa jest tylko dla kurjerów dyplomatycznych, gdyż zasadniczo **obywatele Polski nie mają wstępu na terytorjum litewskie,** chyba, że jadą w misji specjalnej i uzyskają zezwolenie rządu litewskiego na przyjazd.

Otwarcie komunikacji kolejowej, pocztowej, telegraficznej oraz zwykłej cyrkulacji przez granice miało być rezultatem rokowań pomiędzy delegacją rządu polskiego i litewskiego. Rokowania te zostały zainaugurowane w Królewcu. Na konferencji królewieckiej wybrano komisje, które miały przygotować i uzgodnić wnioski celem przedstawienia ich na następnej plenarnej konferencji polsko-litewskiej, która podpisałaby już umowę prowizoryczną, regulującą stosunki pomiędzy oboma państwami.

Rokowania, prowadzone w komisjach nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Utknęły na martwym punkcie skutkiem żądania litewskiego, **aby Polska zrezygnowała z Wileńszczyzny,** względnie zgodziła się na wyodrębnienie wileńszczyzny z ogólnej administracji polskiej i na poddanie sprawy przynależności Wilna jakiemuś międzynarodowemu rozstrzygnięciu, co do którego rząd litewski zgodziłby się na rokowania z Polską.

Aby jeszcze bardziej utrudnić rokowania, a nawet je uniemożliwić, rząd litewski w międzyczasie ogłosił nową konstytucję, w której Wilno wymienione jest jako stolica Litwy.

Ponieważ rokowania się przeciągały, Rada Ligi na sesji czerwcowej powzięła uchwałę, ponaglającą wykonanie swojej rezolucji i polecającą sprawozdawcy, by na sesję wrześniową przygotował sprawozdanie o stanie tych rokowań. Od tego czasu sprawa nie posunęła się ani o krok. Rokowania formalnie nie zostały zerwane, gdyż mogłoby się to stać jedynie na plenarnej konferencji, a rokowania w komisjach z powodu niemożności jakiegokolwiek porozumienia zostały zawieszone.

W tym stanie rzeczy, rząd polski zaproponował rządowi litewskiemu zebranie się konferencji plenarnej w Genewie w dniu 30 sierpnia. **Rząd litewski propozycję tą odrzucił,** uzasadniając swoją odmowę przedewszystkiem względami formalnemi, że miano wicie propozycja polska została doręczona bez zachowania pewnych formalności, a następnie tem, że w pierwszych dniach września rozpoczyna się sesja Rady i Zgromadzenia Ligi Narodów, skutkiem czego rząd litewski, zajęty sprawami i przygotowywaniem się do udziału w obradach Ligi Narodów, nie mógłby poświęcić należytej uwagi konferencji. Rząd polski zaproponował wobec tego, aby konferencja odbyła się albo w Królewcu dnia 22 sierpnia, albo w Genewie, dnia 25 sierpnia, wyrażając nadzieję, że terminy te pozwalają na ukończenie prac konferencji jeszcze przed Zgromadzeniem Ligi Narodów. **P. Woldemaras odrzucił obie te propozycje,** bez podania jasnych motywów, zwłaszcza co do propozycji na dzień 25 sierpnia w Genewie.

Wynika z tego, że rząd litewski pragnie za wszelką cenę uniknąć zerwania rokowań przed sesją Ligi Narodów, gdyż w takim wypadku cała sprawa znalazłaby się na porządku dziennym tych obrad i Liga mogłaby powziąć jakąś uchwałę wyraźną co do zasadniczych powodów zerwania rokowań, a więc musiałaby może oświadczyć się w sprawie wileńskiej, a ta sprawa jest już na terenie Ligi załatwiona na korzyść Polski.

P. Woldemaras spekuluje na niechęć Ligi Narodów do stanowczego rozstrzygania spraw drażliwych i ta spekulacja ma pewne szanse powodzenia. Jest bowiem zupełnie możliwe, że Liga całą sprawę znowu odroczy, czekając na rezultat polsko-litewskiej konferencji. Polska dążyć musi do tego, aby mimo wszystko Liga Narodów na sesji wrześniowej sprawą zatargu polsko-litewskiego się zajęła i aby powzięła takie uchwały, które zmuszałyby rząd litewski do pozostawienia na boku swoich pretensji do Wilna i prowadzenia rokowań na zasadzie tego stanu rzeczy jaki istnieje i jaki Liga Narodów musi uważać za legalny. **Sprawę przynależności Wilna do Polski rozstrzygnęła bowiem Rada Ambasadorów** i Liga Narodów rozstrzygnięcie to przyjęła do wiadomości.

Rząd litewski przeczuwa, że nie jest wykluczone, iż w Genewie mimo wszystko powzięte zostaną tym razem pewne konkretne uchwały, którym trzeba się będzie podporządkować. Zawczasu więc **uprzedza i grozi, że uchwały takie pozostaną na papierze** i mogą odnieść skutek wręcz przeciwny, niż chciałaby Liga. Dziennik kowieński „Lietuvos Żinios" pisze:

obecnie, gdy przed sesją Rady Ligi prasa europejska wyraża nadzieję, iż spór litewsko-polski zostanie wkrótce zlikwidowany, społeczeństwo litewskie nie może nie wyrazić największego zatroskania z powodu lorów, jakich doznaje ten podstawowy dla narodu litewskiego problemat. Cały przebieg naszego sporu z Polakami wskazuje, że dyplomacja polska systematycznie szła do ulegalizowania kroku Żeligowskiego i urobienia opinji powszechnej na swą korzyść. W tem celu były wyzyskane wszystkie możliwe środki, i praca w tym kierunku w ciągu całego szeregu lat nie pozostała bezowocna. Dzisiaj Polacy cel swój prawie że osiągnęli. Największa trudność spowodowana przez krok Żeligowskiego — a mianowicie stan wojenny w stosunkach polsko-litewskich — został przy pomocy Rady Ligi Nar. usunięty. Ta sama Rada Ligi obecnie czyni usiłowania w kierunku wznowienia dobrych stosunków sąsiedzkich pomiędzy obu krajami nie tylko na papierze, lecz i w życiu realnem. Nadchodząca sesja Rady ma w tym względzie przynieść Polakom nowe zwycięstwa. Istnieją nadzieje, że Litwa złoży przyrzeczenie co do podpisania przez nią w krótkim czasie całego szeregu umów z Polską. A więc, wytwarza się taka sytuacja, że po wznowieniu stosunków z Polską — sprawy Wileńskiej Litwa wogóle już nigdy nie będzie mogła poruszać. Prasa europejska nie podzieliła litewskiej interpretacji rezolucji grudniowej Ligi. Przeto też, po nawiązaniu przez Litwę stosunków z Polską, wszędzie wytworzy się opinja, że albo Litwini we wszystkich sprawach spornych, o których wspomina rezolucja z dn. 10.XII. porozumieli się z Polakami, albo, że w sposób milczący zrzekli się swych praw. Nie trudno zrozumieć, że w jednym i w drugim wypadku sprawa Wileńska będzie uważana za rozstrzygniętą. Jesteśmy w przededniu takiego właśnie rozstrzygnięcia. Zgodny nacisk mocarstw na Litwę wprost pcha nas w objęcia Polski. Rokowania polsko-litewskie uważane są w kulusarach politycznych li tylko za zwykłą formalność. Lecz ci, którzy dzisiaj cieszą się po stronie Polski, przewidując prędką likwidację kwestji Wileńskiej, zapominają, że prócz oficjalnego słowa, które wypowie rząd litewski, jest jeszcze słowo, które wypowie naród A na tym gruncie żaden nacisk w sprawie Wileńskiej nie będzie skuteczny. Naród litewski nie wyrzeknie się Wilna. Liga Narodów, zmuszając nas, jako stronę słabszą, do wyrzeczenia się praw swoich przez takie swe rozstrzygnięcie swoim przeniesie tylko sprawę Wileńską do nowego stadjum, gdzie jej rozwiązanie będzie zależało od wytrwałości naszego narodu Wilno było nasze i będzie nasze!

Sprzymierzeńców Litwa znajdzie w Niemczech. Inspirowana prasa niemiecka zawczasu już oświadcza, że rząd niemiecki przeciwstawiać się będzie na terenie Ligi niektórym żądaniom Polski w sprawie wileńskiej. A jak Niemcy zaintersowane są w sporze polsko-litewskim, widzimy z zamieszczonych poniżej kilku najcharakterystyczniejszych głosów prasy niemieckiej, dla których ilustracji zamieściliśmy mapkę.

„Berliner Tageblatt" wywodzi:

„W pierwszym rzędzie ze względu na swój interes narodowy, Niemcy nie mogą dopuścić do otoczenia Prus Wschodnich przez Polskę, co byłoby konsekwencją zagarnięcia przez nią Litwy. Nie jest to jednak punkt jedyny, w którym Niemcy czują się zagrożone przez agresywność Polski w stosunku do Litwy. Na drugim miejscu stoi zagadnienie tranzytu towarów niemieckich do Rosji. Gdyby Litwa została wchłonięta przez Polskę w jakiejkolwiek formie, niemiecki tranzyt towarów do Rosji stałby się całkowicie zależny od Polski. Nawet na wypadek poprawy stosunków gospodarczych między Polską a Niemcami, Polska dominowałaby nad niemiecką komunikacją lądową z Rosją. Mur przeciwko wschodowi byłby zamknięty zupełnie. Wówczas **cała linja polityki niemieckiej ostatniego dziesiątka lat** spełzłaby na niczem, a tak konieczny dla Niemiec handel z Rosją, i tak już skrępowany innemi przyczynami, nie mógłby się swobodnie rozwijać."

Jeszcze wyraźniej pisze „Der Tag", który gorliwie zaleca rządowi niemieckiemu, aby w Genewie usilnie popierał stanowisko Litwy:

„... jeżeli Litwa podda się wpływom polskim, tem samem Polska stanie się wielkiem mocarstwem, które przez swoje geograficzne położenie potrafi sobie podporządkować zarówno Łotwę jak i Estonję. Wschodnie Niemcy byłyby tylko wyspą w morzu polskiem, droga do Rewla i do Moskwy byłaby w polskich rękach..."

„... Litwa jest dla Niemiec jedynym punktem wyjścia dla aktywnej polityki wschodniej Niemiec..."

Obawy niemieckie gorliwie podtrzymuje p. Woldemaras, strasząc Niemcy, że w razie rozszerzenia się wpływów polskich na Litwie, otworzy się dla Polski droga do Łotwy i Estonji — a wtedy los Prus Wschodnich będzie przesądzony.

P. Woldemaras w wywiadzie, udzielonym temu samemu dziennikowi berlińskiemu, mówi:

„... Łotwa wie również o tem, jakie niebezpieczeństwo zagraża jej w razie zajęcia Kowna przez Polskę. Ze strony Polski oświadczono zresztą, że gra nice polsko-łotewskie nie zostały jeszcze ustalone. Polska spodziewa się, że uda się jej w przyszłości zagarnąć Dynaburg. I Prusom Wschodnim również zagraża niebezpieczeństwo z tą chwilą, gdy wojska polskie wkroczą na terytorjum Litwy. Wówczas będą one musiały podzielić los państwa litewskiego. Z natury więc rzeczy wynika konieczność i możliwość ścisłej współpracy politycznej między Niemcami a Litwą. W sprawie tej wchodzi w rachubę pozatem również interes Niemiec i Sowietów. Wogóle, kwestja wileńska nie może być w obecnej chwili załatwiona, ponieważ nie dojrzała jeszcze w dostatecznej mierze i dlatego Liga Narodów może znaleźć co najwyżej rozwiązanie werbalne, nie zaś realne..."

Tak oto wygląda problem litewski — jeden z najtrudniejszych problemów, jakie stają przed polityką europejską i **jeden z najniebezpieczniejszych problemów,** bo nosi w sobie nieustające niebezpieczeństwo zbrojnego konfliktu.

Wymowa mapy jest aż nazbyt wyraźna. **Wileńszczyzna, to asekuracja naszego dostępu do morza, asekuracja „korytarza" pomorskiego,** albowiem nie korytarz pomorski, lecz Wileńszczyzna jest tą tamą, która rozdziela dwie zdążające ku sobie fale: niemiecką i rosyjską. Gdybyśmy dopuścili do osłabienia lub nadwyrężenia tej tamy, **grobelka korytarza pomorskiego nie oparłaby się zalewowi ani przez sekundę.**

Niemcy bez ceremonji prowadzą z Kowna i z Moskwy [illegible] na Wilno, by zdobyć korytarz pomorski, a nasi socjaliści głosują w Brukseli na zjeździe II Międzynarodówki za zniesieniem okupacji Nadrenji... aby mieli zabezpieczone tyły w tym ataku.

K. Tyr.

ZAGRANICA

PRZEGLĄD SPRAW ZAGRANICZNYCH

Antywojenny pakt.

W numerze z ubiegłego tygodnia streściliśmy historję Paktu Kelloga oraz przemiany, jakim uległ pierwotny projekt, by wreszcie stać się tem, czem jest obecnie, gdy dokument, gotów do podpisu, czeka w Paryżu na zjazd przedstawicieli mocarstw, które pierwsze mają go podpisać.

Poniżej przytaczamy kilka głosów prasy, z których wynika, że paktu tego na serjo nikt nie bierze i że cała ceremonja paryska uroczystego podpisania dokumentu niema najmniejszego znaczenia dla pokoju i nikogo z podpisujących do niczego nie obowiązuje.

Charakterystyczną zwłaszcza jest **opinja Prezydenta Stanów Zjednoczonych, p. Coolidge'a** o tym pakcie, który zrodził się w głowie amerykańskiego ministra spraw zagranicznych. Opinję tę znajdujemy w dzienniku londyńskim „The Morning Post", która w korespondencji z miejscowości Superior, w stanie Wisconsin, gdzie na wywczasach letnich przebywa Coolidge, pisze:

„...Prezydent oświadczył z naciskiem, iż nie zamierza on zezwolić na to, by marynarka lub armja amerykańska mogły być osłabione z racji Paktu Kellogg'a. Prezydent uważa siły zbrojne Stanów Zjednoczonych jako b. umiarkowane, celem których jest wyłącznie strona defenzywna.

Traktat, wyłączający wojnę, w opinji Prezydenta zobowiązuje sygnatarjuszy do nieatakowania się wzajemnie i dlatego ma mały związek ze sprawami o charakterze obrony narodowej.

Prez. Coolidge ma jednak wrażenie, że chociaż zasadnicza polityka amerykańska w sprawie obrony narodowej nie zostanie w żaden sposób zachwiana przez Pakt Kellogg'a, to jednak Pakt ten może mieć pewien wpływ na kwestje dotyczące obrony, które czekają rozwiązania lub są obecnie przedmiotem dyskusji.

Prez. Coolidge oświadczył, iż zawcześnie jest obecnie mówić o tem, jaki mianowicie wpływ mieć może Pakt Kellogg'a na projekt prawa o budowie okrętów, które — gdy zostanie przyjęte — pozwoli Stanom Zjednoczonym na zbudowanie 10 krążowników i jednego okrętu-bazy dla aeroplanów..."

Krótko i wyraźnie: Podpisujcie sobie, jakie chcecie, pakty antywojenne i niechaj je nawet podpisuje minister Stanów Zjednoczonych, ale armja i flota amerykańska nie mogą mieć z tem nic wspólnego. Na wszelki wypadek zaraz po podpisaniu paktu antywojennego budujemy **dziesięć pancerników** i jeden statek wojenny stanowiący ruchome lotnisko dla aeroplanów.

Niemniej ciekawe jest stanowisko Mussoliniego wobec paktu. Włochy także podpiszą pakt, ale również dalekie są od wyrzeczenia się zbrojeń i myśli o wojnie. Co gorzej, ani za grosz nie mają zaufania do Francji, współtowarzyszki paktu, i zupełnie wyraźnie dopuszczają myśl o ataku Francji na posiadłości włoskie. Cytujemy ustęp z „Popolo d'Italia":

„...Jasne jest, że tak jak inne państwa, Włochy muszą bronić swych interesów. Mussolini określił je dokładnie w mowie 5-go czerwca 1928 roku, mówiąc: „Włochy opierają się na następujących zasadach: wzajemna zależność wszystkich rodzajów zbrojeń; proporcja zbrojeń nie może być oparta na status quo; ograniczenia zbrojeń Włoch nie mogą być absolutne, lecz proporcjonalne do całości zbrojeń innych państw; Włochy zgodzą się na cyfry jaknajniższe, byle nie niższe od żadnego innego państwa kontynentalnego; metody ograniczeń mają być jaknajprostsze i nie wymagać kontroli zagranicy". Chcemy więc ustalić, że żadna odpowiedzialność nie może być przypisywana Włochom, jeżeli układy spełzną na niczem. Tu należy zaznaczyć, że trzeba brać pod uwagę zbrojenia nietylko metropolji, ale i kolonji. Francja jest naszą przyjaciółką „i siostrą łacińską", ale Sycylji bardziej groziłyby wojska północnej Afryki, niż Piementowi — prowansalskie. To stwierdziwszy, oczekujemy spokojnie dalszego ciągu dyskusji..."

A inne pismo włoskie, „La Tribuna", stwierdza, że wogóle nikt na serjo o pokoju nie myśli, a najmniej wielkie mocarstwa, które pierwsze mają podpisać pakt antywojenny:

„...Japonja zbroi się w dalszym ciągu i prowadzi działania wojenne w Chinach, zamierzając przeciwstawić swe silne pozycje w Mandżurji pretensjom rządu nankińskiego. Anglja rozwija swój program morski, zawiera porozumienie z Francją. Francja wzmacnia swą wielką armję i rozbudowuje blotę. Niemcy wszędzie dają wyraz swemu pangermanizmowi, poczynając od manifestacyj anschlusowych, kończąc na zadaniach ewakuacji Nadrenji. Pangermanizm socjalistyczny okazuje się bardziej groźny dla pokoju od pangermanizmu nacjonalistycznego. Jednem słowem, żadne państwo, głosząc pokój, nie dało żadnego dowodu pracy szczerej i lojalnej w tym kierunku..."

W Niemczech najbardziej umiarkowane koła polityczne odradzają Stresemannowi, aby wogóle nie jeździł do Paryża na uroczystość podpisywania paktu, a p. Chamberlain dawno już oświadczył, że do Paryża nie pojedzie, ponieważ nie czuje się zdrów.

Tak to w rzeczywistości wygląda ów „epokowy wysiłek na rzecz wiecznego pokoju pomiędzy narodami" — jak określa się pakt Kelloga w niektórych pismach polskich.

* * *

Pokój powszechny, to piękna idea, ale wiele jeszcze czasu upłynie zanim zostanie urzeczywistniona. O ile wogóle zostanie kiedykolwiek urzeczywistniona, **o ile wogóle powszechny i wieczny pokój na tej ziemi jest możliwy.** Gdziekolwiek bowiem zwrócimy oczy, wszędzie w przyrodzie wre ciągła i nie ustająca walka, w której zwycięzcą jest silniejszy. **Bez walki niema życia, albowiem prawo do życia daje dopiero zwycięstwo.** Że człowiek nie stanowi wyjątku w tym — na nieustanną walkę nastawionym porządku w naturze — widzimy bardzo wyraźnie z tego, że mimo olbrzymiego postępu cywilizacji, mimo rozwoju kulturalnego ludzkości—wojny nietylko nie ustają, ale przeciwnie, stają się coraz bardziej mordercze i coraz większe masy wciągane są w te mordercze wiry.

I może dlatego żadne dotychczas podejmowane dzieło pokojowe nie zostało uwieńczone pomyślnym rezultatem. Gdyby to nie było tak okrutnem, należałoby może postawić tezę, że **prawa natury sprzeczne są z ideałami wieczystego i powszechnego pokoju.** Siła i stopień zdolności do walki stanowią przedewszystkiem o zdolności do życia wszelkiej istoty, a przeto i narodów.

Porozumienie francusko-angielskie

Porozumienie to, które stanowiło cel wszystkich zabiegów polityki francuskiej w pierwszych latach po wojnie światowej, dochodzi obecnie do skutku. Pod wpływem starań francuskich o to porozumienie kształtowały się stosunki międzynarodowe w Europie przez ostatnich dziesięć lat, powstawały wszystkie sojusze i porozumienia, dzielące Europę na sferę wpływów francuskich i angielskich. Anglja po wojnie opierała się zawarciu takiego porozumienia ze względu na Niemcy. Ówczesny bowiem rząd angielski, **rząd przyjaciela Niemiec, Lloyd George'a,** dążył przedewszystkiem do wzmocnienia powalonych Niemiec i w tym celu pragnął **ulżyć** im nieco z ciężarów, nałożonych **na nich w traktacie wersalskim,** oczywiście kosztem Francji, która miała najwięcej praw do odszkodowań niemieckich. Francja, niepewna poparcia angielskiego na wypadek nowego konfliktu z Niemcami, poczęła oglądać się za innymi sojusznikami a wkońcu podjęła nawet próbę pozbawienia Anglji ewentualnej pomocy Stanów Zjednoczonych na wypadek konfliktu francusko - angielskiego. Z tej próby, jak wiadomo narodził się pakt Kelloga.

Z biegiem czasu jednak, a w szczególności od chwili zerwania stosunków z Rosją sowiecką, poglądy Anglji na wartość sojuszu z Francją ulegały powolnej zmianie. Zaczęto w Anglji rozumieć, że Niemcy dzisiejsze nie przedstawiają pewnego sojusznika przeciw Rosji sowieckiej, ani żadnej **większej** wartości sojuszniczej w konfliktach kolonjalnych. W miarę tego następował zwrot w stosunkach anglo-francuskich, które stawały się z miesiąca na miesiąc coraz serdeczniejsze. Można to było obserwować nietylko na terenie Ligi Narodów, ale także w stosunkach międzynarodowych, które wyrazu swego nie znajdowały w całej pełni na terenie Ligi.

Dziś porozumienie jest faktem dokonanym. Nieznana jest tylko treść układu, a zwłaszcza **klauzule wojskowe i morskie.** Te klauzule wywołały nawet w Stanach Zjednoczonych pewne zaniepokojenie, które prawdopodobnie bardzo szybko minie, gdyż wojna pomiędzy Anglją a Stanami Zjednoczonemi nie jest do pomyślenia. Raczej można się spodziewać, że **do porozumienia francusko - angielskiego po pewnym czasie przyłączy się także i Ameryka.** Znamiennem bowiem jest, że wiadomość o dojściu do skutku tego porozumienia dostała się do wiadomości publicznej w przeddzień podpisania paktu Kelloga, a raczej **w przeddzień przybycia do Europy sekretarza stanu dla spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych,** tegoż właśnie Kelloga. Nie ulega wątpliwości, że z Kellogiem będą prowadzone w Paryżu i Londynie rozmowy na temat porozumienia francusko angielskiego.

Polska ma wszelkie powody cieszyć się z dojścia do skutku tego porozumienia. Myśmy bowiem na antagonizmach francusko-angieskich najwięcej ucierpieli. **Kosztowały one Gdańsk, płaciliśmy za nie drogo na Górnym Śląsku i na Śląsku cieszyńskim, stanowiły one dla nas nieprzezwyciężoną przeszkodę w naszej polityce wschodniej, krępowały nas na terenie Ligi Narodów.** W miarę zacierania się tych antagonizmów poprawiało się nasze międzynarodowe położenie, a obecnie w zatargu z Litwą kowieńską **mamy za sobą po raz pierwszy całkowitą jednomyślność Anglji i Francji.** Trudno dzisiaj przewidzieć, jaki wpływ zacznie wywierać to porozumienie na kształtowanie się stosunków politycznych w Europie — należy jednak liczyć się z poważniejszemi zmianami w dotychczasowym stanie rzeczy. A przedewszystkiem wolno mieć nadzieję, że to porozumienie posiadać będzie o wiele większą wartość dla utrzymania pokoju w Europie na dłuższy czas, niż pakt Kelloga.

Bogusław Zabłocki.

Echa wojny światowej

Z okazji czternastej rocznicy wybuchu wojny światowej Marszałek Foch udzielił prasie wywiadu okolicznościowego, w którym powiedział między innymi, że w chwili rozejmu, w listopadzie 1918 r., armja niemiecka była jeszcze zdolna do przeciwstawienia się przewadze militarnej Ententy i że ostateczne zwycięstwo Ententy w roku 1918 było jeszcze wątpliwe. Oświadczenie to wywołało bardzo żywy odgłos w prasie niemieckiej i na pewien czas ożywiło dawną legendę o **„Dolchstosie"** — o sztychu w plecy, jaki rzekomo rewolucja niemiecka, wywołana przez elementy radykalne, zadała walczącej na froncie armji, czyniąc ją niezdolną do dalszej walki i zmuszając ją do kapitulacji. Legenda ta spreparowana została w Niemczech **dla usprawiedliwienia generalicji niemieckiej** i podtrzymania ruchu monarchistycznego przez odsunięcie od niego odpowiedzialności za klęskę a obarczenie nią socjalistów i komunistów. Legenda ta stała się przyczyną krwawych walk i kosztowała życie niejednego lewicowca niemieckiego, a między nimi przedewszystkiem **Erzbergera,** rozpętała bowiem bojowy ruch nacjonalistyczny i sprawiła, że jak grzyby po deszczu powstawały zakonspirowane nacjonalistyczne bojówki i związki mścicieli, które poczęły polować na przywódców lewicowych i sztyletami z zasadzki płacić za legendarne pchnięcie sztyletem.

To też wywiad Marszałka Focha wywołał z drugiej strony bardzo ostrą krytykę na łamach prasy lewicowej i demokratycznej. Prasa ta zarzuca wprost Marszałkowi, że opinję swoją o stanie armji niemieckiej w listopadzie 1918 r. wypowiedział jedynie w tym celu, aby obecnie po dziesięciu latach silniej podkreślić wartość swego ostatecznego zwycięstwa.

Wywody swoje prasa ta stara się poprzeć dokumentami, pochodzącemi ze źródeł francuskich i w dodatku z gabinetu Marszałka Focha. Między innemi opublikowano raporty francuskiego sztabu generalnego, przedkładane codziennie Marszałkowi Fochowi, a dotyczące stanu sił nieprzyjacielskich. W raportach tych uwidocznione były następujące szczegóły: 1) ilość dywizyj niemieckich, ilość dywizyj trzymanych w rezerwie oraz charakterystyka dywizyj rezerwowych według ich stanu bojowego.

W świetle danych francuskiego sztabu generalnego armja niemiecka przedstawiała się w sposób następujący:

Dnia 21 marca 1918: ogólna ilość dywizyj 186, w rezerwie dywizyj **78,** z tego wszystkie w stanie świeżym i gotowe do akcji.

Dnia 27 maja 1918: Ogólna ilość dywizyj 206, w rezerwie dywizyj **81,** z tego **62** dywizje w stanie świeżym i gotowe do akcji, a 19 dywizyj wycofanych z frontu z powodu strat i zmęczenia i czekających na uzupełnienia.

Dnia 15 czerwca: Ogólna ilość dywizyj **197.** W rezerwie dywizyj **68,** z tego **21** świeżych, 40 nowoutworzonych, a 6 wycofanych z frontu.

Dnia 11 listopada 1918: Ogólna ilość dywizyj 184. W rezerwie tylko **17,** a z tego tylko **2** świeże, 5 nowoutworzonych, a 10 wycofanych z frontu i niezdolnych do akcji.

Tak więc w dniu rozejmu było już tylko 17 dywizyj rezerwowych, z których 10 czekało na uzupełnienie, przyczem to uzupełnienie tworzono w ten sposób, że najbardziej rozgromione dywizje likwidowano i niedobitków wcielano do pozostałych, czyli że armja zjadała już siebie samą, nie mogąc z kraju żadnych uzupełnień wyciągnąć. W tym stanie rzeczy kapitulacja musiała nastąpić, gdyż u przeciwnika było wręcz przeciwnie. Każdy dzień przynosił powiększenie ilości jego dywizyj przez nieustannie napływające nowe siły z Ameryki i rozległych dominjów angielskich.

Zarzuca więc niemiecka prasa lewicowa Marszałkowi Fochowi, że, dążąc do dodania nowego blasku swemu zwycięstwu, zupełnie niepotrzebnie przedstawia dzisiaj armję niemiecką z listopada 1918 jako potęgę, gdy w rzeczywistości nawet w świetle jego informacyj armja ta trzymała się już resztkami sił i nietylko dni, ale godziny jej były już policzone. Tem większa odpowiedzialność spada na wodzów tej armji, którzy, znając dokładnie jej stan już w sierpniu, uporczywie przewlekali wojnę jeszcze przez kilka miesięcy, narażając cały kraj na nadludzki wysiłek i ofiary. Ta rehabilitacja generałów Wilhelma oraz jego samego — piszą niektóre gazety — jest ze strony Marszałka Focha conajmniej niezrozumiałą, gdyż na nowo podsyca w militarystach i nacjonalistach niemieckich ochotę do wojny i pozwala im zapomnieć o doznanej klęsce.

ROZWÓJ NIEMIECKIEJ MARYNARKI HANDLOWEJ.

W tych dniach zostały spuszczone na wodę dwa olbrzymie nowe parowce pasażerskie. Jeden z nich — **„Europa"** — buduje się w Hamburgu i przeznaczony jest dla „Hamburg Amerika Linie", drugi — **„Bremen"** — buduje się w Bremie na rachunek „Norddeutscher Lloyd". Oba parowce mają po **46 tysięcy ton pojemności** i będą największemi statkami pasażerskiemi niemieckiemi, a należeć będą do dziesięciu największych statków pasażerskich na świecie. Prasa niemiecka podnosi z wielką radością tę okoliczność, że oba te statki spuszczone zostały na wodę prawie jednocześnie, tak że w ciągu 24 godzin niemiecka marynarka handlowa powiększyła się o 92 tysiące ton. Należy jeszcze zaznaczyć, że flota handlowa Niemiec jest już dzisiaj o wiele większa, niż była przed wojną światową, pomimo że w czasie wojny Niemcy straciły prawie wszystkie swoje okręty.

Raid dookoła Polski i Małej Ententy

Po tragicznym locie płatowca polskiego do Bagdadu i zawiedzionych nadziejach na zdobycie Atlantyku przez polskich Ikarów, wieść hiobowa donosi o dalszej klęsce polskiego lotnictwa. Oto w rajdzie dookoła państw Małej Ententy i Polski zajmujemy ostatnie miejsce, przyczem ilość **3,879 punktów,** zdobytych przez wszystkie nasze płatowce, jest znikomo mała wobec **22,052 punktów,** zdobytych przez Rumunję i **15,534,** które zdołali zgromadzić Czechosłowacy. Cztery nagrody indywidualne i jedna zbiorowa (za największą ilość punktów całej ekipy) **zostały podzielone między pilotów czechosłowackich i rumuńskich.** My odchodzimy z z próżnemi rękami...

A zatem klęska na całej linji? Tak jest! To trzeba przyznać otwarcie, żadne bowiem wykręty i sofizmaty nie zdołają zagłuszyć wymowy cyfr. Niewątpliwie w Polsce po nadejściu szczegółowych wyników lotu rozpocznie się mniej, lub więcej rzeczowa krytyka. Szkodaby jednak było, gdyby uwaga społeczeństwa skierowana została na **niewłaściwe tory,** a brzemię odpowiedzialności miało spaść na barki **ludzi, którzy obowiązek swój spełnili do końca.** Zaciemniłoby to istotne przyczyny niepowodzenia i utrudniłoby zapobieżenie im w przyszłości. O ile przyczyny takie, oczywiście, usunąć jest w mocy człowieka, gdyż, jak dalej wykażę, w rajdzie tegorocznym wielką rolę odgrywał **przypadek.**

Miałem sposobność (jako jedyny zresztą dziennikarz polski) asystować zarówno przy nocnych przygotowaniach do startu, jak i przy samym starcie. Mogłem obserwować powrót samolotów z dalekiej podróży i pilnie nadsłuchiwać głosów uczestników rajdu i komisarzy sportowych. Sądzę zatem, że mam pewne podstawy do bezstronnego — sine ira et studio — zanalizowania przyczyn naszego niepowodzenia.

Każde z państw, biorących udział w rajdzie, mogło wystawić do konkursu 6 płatowców. To też wszystkie z prawa tego skwapliwie korzystały. 4 razy 6 jest 24. Wystartowało jednak tylko 22. **Jeden samolot rumuński i jeden polski pozostały w Pradze.** Okazało się bowiem, że podczas przelotu z Warszawy do Pragi w jednym z polskich płatowców **pękła rura, podtrzymująca motor.** Wypadek taki, jak mnie zapewniano, jest nie do przewidzenia, a zdarza się stosunkowo bardzo rzadko. Podobny wypadek mieli i Rumuni. A ci przecież przybyli z Paryża wprost z wytwórni samolotów **z nowiuteńkiemi maszynami, istotnie ostatnim „krzykiem" techniki francuskiej.** Podobny wreszcie wypadek miał i pilot jugosłowiański. Jugosłowianie jednak przewidzieli możliwość takiego wypadku i wysłali do Pragi **nie 6, ale 8 samolotów.** To też z chwilą uszkodzenia jednego samolotu przedstawili do konkursu samolot rezerwowy. Dlaczego Polska nie wysłała płatowców zapasowych? **Podobno decydowały tu względy oszczędnościowe.** Doświadczenie praskie jest jednak chyba jeszcze bardziej kosztowne, niż wysłanie płatowca zapasowego, gdyż pociąga za sobą upadek prestige'u lotnictwa polskiego. Miejmy zatem nadzieję, że w przyszłym rajdzie możliwość wycofania samolotu zostanie przez władze polskie przewidziana. W tym jednak roku Polska rozpoczynała lot ze zmniejszonemi szansami.

Dalej: w roku ubiegłym rajd organizował **Aeroklub Królestwa S. H. S.** Palmę zwycięstwa odnieśli **lotnicy jugosłowiańcy.** (Polacy zajęli drugie miejsce). Organizacją tegorocznego rajdu zajął się **Aeroklub czechosłowacki.** I oto widzimy pierwszą nagrodę **w rękach pilota czechosłowackiego.** Jakiż w tem jest związek i jakie są tego przyczyny? Oto **gospodarze wywierają wpływ decydujący na ułożenie warunków lotu.** Zawody bowiem nie są czystym wyścigiem. Zwycięzcą jest ten, kto otrzyma największą ilość punktów, obliczonych na podstawie specjalnej formułki. Jest rzeczą jasną, że **każdorazowi gospodarze układają tę formułkę tak, aby możliwie największe szanse dawała aparatom, będących u nich w użyciu.** Jugosłowianie mają motory słabe. Wobec tego czynnikiem decydującym w rajdzie zeszłorocznym był poza szybkością przeciętną na całej linji lotu, stosunek obciążenia do ilości koni, czyli do siły motoru. Czechosłowacy natomiast mają silniki bardzo silne. Wobec tego ten czynnik wyeliminowali z formułki. **W tegorocznych obliczeniach decydowało poza szybkością obciążenie użyteczne i szybkość wznoszenia się na 5,000 metrów.** Oczywiście, że w tych warunkach **słabe samoloty polskie były zdopingowane już na początku rajdu.** Jedynie wspaniały **„Lublin",** który, nawiasem mówiąc, zyskał sobie ogólną sympatję wśród zawodników, mógł dorównać siłą motoru czechosłowackim Smolikom.

Zachodzi jednak pytanie, dlaczego Polacy, znając tę formułkę, nie wysłali aparatów o silniejszych motorach. Prawdopodobnie, (tak mnie zresztą informowano), dlatego, że takie, a nie inne są w użyciu w armji polskiej.

Mam wrażenie, że nie tu jednak leży sedno sprawy. Przecież niesposób jest myśleć, aby każde państwo miało przed każdorocznym rajdem dostosowywać swoje aparaty do warunków stale zmieniających się. O wiele bardziej celowem byłoby powzięcie uchwały, którąby jakąś formułkę przyjęła za nienaruszalną podstawę na lat kilka. W przeciwnym razie może się zdarzyć, że **zwycięzca będzie zawczasu znany i że będzie nim zawsze jeden z gospodarzy.** Trudno jest bowiem wymagać, aby któreś z państw zgodziło się na zamawianie specjalnych typów samolotów w fabrykach francuskich (i to różnych przy każdym rajdzie), jak to w roku bieżącym zrobili Rumuni. Ich aparaty nie są w użyciu w armji i prawdopodobnie używane nie będą. Zostały zatem zamówione dla ratowania honoru lotników rumuńskich w tym jedynym rajdzie.

Osobny rozdział należy się **„Lublinowi".** Był on prawdziwą niespodzianką i zaskoczył przedewszystkiem gospodarzy, którzy, widząc jego szybkość i fenomenalną zdolność wznoszenia się, w ostatniej chwili dodali swoim Smolikom po 200 kg. balastu. **Był to bezwzględnie najgroźniejszy konkurent samolotów czesko-słowackich i kandydat na** pierwszą nagrodę. Miał jednak pecha. Zbyt często szafuje się tym słowem i zbyt wiele niepowodzeń zwala się na karb przypadku, ale w tym raidzie **istotnie prześladował on ekipę polską.** Oto pilot mjr. Makowski i obserwator ppłk. Szandowski zauważają, że z rezerwoaru wycieka woda. Zmuszeni są lądować w zapadłej dziurze w Austrji na nader ciężkim terenie i naprawiać uszkodzenie. Pękł bak, który wcale nie jest narażony na ciśnienie. Rzecz nie do wytłumaczenia. Chyba któryś z mechaników, dolewając wodę, niebacznie uszkodził go obcasem... Niewiadomo... Faktem natomiast jest, że po starcie 6 godzin przeciętna szybkość samolotu z 200 km. na godzinę, spadła na 130 km. **Szanse** tem samem spadły do zera. Już nie pomogły nadludzkie wysiłki pilota i **wspaniały czas wzbijania się na 5.000 metrów.** Inne samoloty znacznie go zdystansowały. Pech pozbawił mjr. Makowskiego nagrody. **Ale czemuż nie posłano więcej „Lublinów",** skoro są to takie świetne maszyny? Odpowiedź łatwa: **są wprawdzie w kraju trzy „Lubliny"** (jest to nowy typ), **ale niema ani jednego odpowiedniego motoru i ani jednej odpowiedniej śmigi.**

Zaznaczyć trzeba, że pech w tym raidzie odgrywał wogóle znaczną rolę nietylko u pilotów polskich. Oto np. czeskosłowacki kapitan Zeleny nie może w momencie startu zapuścić motoru i **traci pół godziny.** Kończy jednak raid w bardzo dobrym czasie i wzbija się w dobrym czasie na 5.000 metrów. Ale i tu pech: w chwili, gdy linja krzywa przecina poziomą linję, oznaczającą, że wysokość 5.000 metrów została przekroczona, Zeleny ląduje. Przy badniu barografu okazuje się jednak, **że wskazywał błędnie,** a osiągnięta wysokość wynosi **tylko 4.970 m.,** a zatem o 30 metrów (!) mniej. Kapitan Zeleny **zostaje zdyskwalifikowany.** Albo inny kandydat na pierwszą nagrodę: ppor. Novák, lecący w rekordowym czasie, zmuszony jest do lądowania na nieodpowiednim terenie **w odległości 3 zaledwie kilometrów od Brna i rozbija aparat.** A oto znowu jeden z pilotów jugosłowiańskich **„siada" między Zagrzebiem a Belgradem, inny zaś rozbija aparat w 30 kilometrach od Pragi.** Wreszcie ppłk. Skala **traci tyle czasu na przymusowe lądowanie pod Szydłowcem, że rezygnuje z dalszego lotu.**

Rekapitulując wszystko streściłbym przyczyny naszej klęski w sposób następujący: **brak aparatów zapasowych przy rozpoczęciu startu w Pradze, zbyt słabe silniki naszych samolotów i, jako przyczyna najważniejsza, „pech".**

Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że w **roku ubiegłym podobny „pech" prześladował Czechów.** Ani jeden ich aparat nie przebył nawet połowy wyznaczonej trasy. W roku bieżącym zwycięstwo przypadło im w udziale. Pocieszajmy się zatem, że w roku przyszłym wyjdziemy z zawodów z większym honorem.

Władysław Mergel.

(Praga)

Wielki triumf polskiej ustawy zagranicą

Niedawno doniosły pisma o entuzjastycznych głosach prasy czeskiej i węgierskiej, omawiającej nowe polskie prawo łowieckie. Obecnie przemówiła na temat tego prawa fachowa prasa niemiecka. Niemcy stoją dziś bezspornie najwyżej w dziedzinie kultury myśliwskiej i dlatego głos ich organu „Wild und Hund" ma szczególne dla nas znaczenie. Pozatem zaś zwykło się u nas stawiać niemieckie ustawy łowieckie na jakimś niedoścignionym piedestale i nie doceniać własnej nowej ustawy, najlepszej dziś w Europie.

Głos niemiecki jest tem znamienniejszy, iż niesposób posądzać niemiecki świat myśliwski o sympatję do Polski. Niemcy wyrażają się o naszem nowem prawie z takim zachwytem i entuzjazmem, że nie wahają się w konkluzji postawić go za wzór do naśladowania pod każdym względem władzom niemieckim, parlamentom i organizacjom myśliwskim.

P. B. von Rautenweiler, autor studjum o „Nowem polskiem prawie łowieckiem z dnia 3 grudnia 1927 r." podnosi „nawskroś myśliwski duch" nowej ustawy, otwierający nowe horyzonty przed prawodawstwem łowieckiem. „Niemiecki świat myśliwski — pisze między innemi Rautenweiler — mógłby się cieszyć, gdyby wydawano podobne rozporządzenia w poszczególnych Krajach Rzeszy niemieckiej".

A dalej czytamy takie zdanie, które nas, jako twórców nowej ustawy, może dumą napawać: „Byłoby pożądane, żeby niemieckie władze, parlamenty i organizacje myśliwskie przed wydaniem nowych praw myśliwskich obznajmiły się z polskiem prawem łowieckiem i postarały się włączyć do nich tę wielką ilość dobrego, które zawiera polska ustawa łowiecka".

Słowa powyższe wartoby złotemi głoskami wypisać różnym domorosłym warchołom, którzy, mówiąc o nowem prawie łowieckiem, szukają dziury w całem.

Głos niemiecki sławiący prawo polskie posiada jednak stokroć donioślejsze znaczenie dziejowe, niż pochwałę w dziedzinie prawno-łowieckiej. Jest on wyraźnym i jaskrawym dowodem, iż nie stoimy w tyle za innemi narodami w różnych dziedzinach życia państwowego i możemy się nie wstydzić naszych poczynań prawnych, mających nieraz doniosłe europejskie znaczenie.

Czas już najwyższy, aby nas opuścił brak wiary we własne siły. Są u nas rzeczy, które inni naśladować będą.

A jeżeli prawo łowieckie polskie zamierzają wziąć sobie za wzór Niemcy, pierwsi na świecie myśliwi pod względem kultury, to posiada to dla nas wielkie nietylko łowieckie, ale i polityczne znaczenie.

Myśliwi nasi winni pamiętać o jednem: na to, aby prawo dało obfite owoce, ogół ich musi się wznieść nieco wyżej pod względem kultury łowieckiej. Nie o „nowelizacji" prawa mówić więc można, tylko o „nowelizacji" myśliwskiego ogółu. Nie obniżajmy praw, a podnośmy ludzi ku ich wyżynie.

I — czerpiąc pewność siebie z doniosłego głosu myśliwskiej opinji zagranicznej — ufajmy we własne siły. Uczmy się przytem szanować własne zdobycze, które już dziś szanują cudzoziemcy.

Julian Ejsmond.

Lęk przed końcem

Zapewne jednocześnie z mitem o początku świata, powstała przepowiednia o jego końcu. Abstrakcyjne, „niepojęte pojęcie" wieczności i bezkresu pozostało bowiem atrybutem najwyższej istoty, Stwórcy, — podczas gdy świat organiczny i nieorganiczny bytuje w ograniczonym czasie i w wymiernej przestrzeni. Ma początek i koniec.

Wierzenia i religje komponowały, niejednokrotnie już apriorystycznie, swoje kosmogonje, które błądzą w mgławicach prapoczątku. Z tych „mgławic" wyszły też teorje naukowe, które powstawały poto, by je z czasem obalano. Ale, gdy kwestją „początku" zajęła się filozofja i nauka, „literacka" fantazja człowieka musiała im ustąpić pierwszeństwa, tem bardziej, że fantastyczność teoryj naukowych jest więcej przekonywująca i działa suggestją dowodzeń. Przypomnę tu czytelnikom „Prawdy" artykuł p. Stanisława Horwata p. t. „Zagadka wszechświata" („Prawda" Nr. 32 z dn. 5-go sierpnia b. r.), w którym podano teorję kosmiczną inżyniera wiedeńskiego Hansa Hörbigera. Teorja ta opiera się na walce dwuch żywiołów: lodu i żaru. Dla laików fantastyczność dowodzeń wiedeńskiego uczonego jest przerażającą wizją początku i końca kuli ziemskiej, ale jej naukowe uzasadnienie nakłania nas do wiary, że tak właśnie było i tak będzie. Niewątpliwie inne, również przekonywujące teorje obalą kiedyś dowodzenia Hörbigera, ale zawsze toczyć się będzie sprawa o początek i koniec, o to, co nas niepokoi.

W dziejach myśli ludzkiej istnieją jednak okresy optymizmu i okresy pesymizmu. Gdy panuje optymistyczna żywotność, myśl zwraca się raczej ku badaniom początku świata, pesymizm natomiast stwarza straszliwy obraz zagłady. Tak właśnie działo się w milenium ery chrześcijańskiej, kiedy poszarpane nerwy średniowiecza opanował mistyczny lęk przed końcem świata. Była to nagminna panika, a nastrój oczekiwania, obłąkanego przerażeniem, przetrwał jeszcze całe wieki. Zarazy, wojny, katastrofy żywiołowe, wywoływały zawsze przepowiednie o zbliżającym się końcu. Wtedy powszechna ciemnota skupiała podnieconych w rzesze flagellantów, uprawiających pokutnicze orgje, które szerzyły jeszcze większy popłoch.

Z objawami lokalnemi spotykamy się także później w łączności z wypadkami katastrofalnemi, które nawiedzały poszczególne kraje i poszczególne narody. Często mistycyzm końca bywał jakby reakcją przeciw ziemskości — np. kazania Savonarolli.

Ograniczoność myśli ludzkiej i ograniczoność wszelkiego życia na ziemi stworzyły te, grozę budzące, wizje o „dniu ostatecznym", który nastąpi. Przeczucie zmierza bowiem do tego końca, który zniweczy dumny wysiłek twórczy człowieka, a pesymistyczne „vanitas vanitatum" stacza bezustanną walkę z jasną, wieczyście dążącą energją.

Zdawałoby się tak, że ludzkość sama przeraża się swoją genjalnością, a postęp wiedzy, wydobywającej na jaw ukryte siły przyrody, oszałamia: — Co jeszcze, co jeszcze posiądzie człowiek i uczyni sobie powolnem? — Tymczasem jednak przyroda okazuje swoją przemoc. Huragany, tornada, trzęsienie ziemi, wybuchy wulkanów i bodaj powszedni grad, czy piorun niszczą pracowite dzieło ludzkie, drwiąc z jego zdobyczy naukowych, aby mu dać niejako próbkę jego bezsiły a swojej niebliczalnej i niezwyciężonej potęgi.

Tak więc postęp ludzkości jest, mimo zuchwałej odwagi genjuszu człowieka, zależny od kaprysu, czy też świadomej złośliwości, czy wreszcie od niepojętych jeszcze praw przyrody. W niepokoju musi się odbywać ten „zwycięski pochód" ludzkości, w niepokoju, bo bez świadomości, dokąd dojść można i dokąd dojść wolno.

Olbrzymi rozwój techniki, która w naszej epoce stwarza cuda, zadając kłam cudowności, wzburza ludzkość i napełnia ją bądźto samozachwytem, bądź zabobonną trwogą. Bo wprawdzie pokonano elementy i wzięto je poniekąd w niewolę cyfr i miar, ale właśnie choć tak zbliżono się do nich rozumem i zmysłami, choć je uformowano w ludzkie twory-maszyny, pozostał w człowieku lęk przed ich mistyczną zagadką, przed duszą elementów, która żyje swojem tajemniczem życiem i ma swoją wolę poza człowiekiem. Wola ognia, wody, ziemi i powietrza!

W swej bezsile orzekł człowiek, że żywioły są mu wrogie. „Denn die Elemente hassen das Gebild der Menschenhand" — powiedział Schiller, dzwoniąc na trwogę przed pożarem. Jest też najbardziej wstrząsająca, najbardziej kosmiczna modlitwa, błagająca o obronę przed elemntarnemi klęskami: — Od powietrza, głodu, ognia i wojny, wybaw nas Panie!

Motyw wiecznego lęku przed niewiadomą siłą — wiadomego, obezwładnia człowieka, groźnem staje się życiodajne słońce, nieobliczalnym ruch planet, niespodziewanem wewnętrzne życie kuli ziemskiej. A sam człowiek, poddany mocy śmierci, smagany przeczuciem sądu ostatecznego, śpiewa ponurą pieśń: Dies irae, dies illae...

Niezawsze pokora mówi: wiem, że nic nie wiem... bo dumna samowiedza chce zbadać początek i koniec i pcha myśl ludzką, poprzez twardą pracę nauki, w dziedzinę fantazji, aby ona rozprawiła się z tem, co jest groźne i niespodziane.

Stąd też taka mnogość utopijnych koncepcyj o końcu świata. Pełno takich przerażających pomysłów w każdej literaturze i, zależnie od ducha epoki, — posiadamy fantazje mistyczne, filozoficzne, przyrodnicze, czy „techniczne", stwarzające obraz straszliwego końca. London wytępił ludzkość zarazą, Ehrenburg gazem. Okrucieństwo artysty nie ma litości nad człowiekiem. Bo czasem jest to tylko sensacyjny pomysł literacki, a czasem najwewnętrzniejsze rozgoryczenie, pesymizm, wynikły z beznadziejnego rozważania nad

Z Wenecji i o Wenecji

II. ŻYCIE i SZTUKA W XVI WIEKU.

Aretino — Tycjan — Tintoretto.

Nie mam zgoła zamiaru trawestowania Baedeckera lub bawienia czytelnika artystycznemi elukubracjami. Pragnąłbym, aby z tych kilku słów, które napisałem i napiszę w Wenecji, mógł on sobie wytworzyć własne wrażenie, czem było i czem jest to miasto, przyciągające ku sobie z całego świata ludzi, pragnących wypoczynku, dla duszy, spokoju i ciszy śród słońca, morza i otoczenia niedającej się opisać harmonji. Dla jednych stało się ono ulubionem miejscem wypoczynku, dla drugich ponętną czarującą krainą piękna i sztuki, dla ludzi, pragnących się bawić i szukających wrażeń po całym świecie, pożądanem rendez-vous kosmopolitycznego świata.

Pod względem życia i jego charakteru teraźniejsza Wenecja nie przypomina w niczem tego bujnego rozkwitu, jakim się odznaczała u szczytu swej potęgi i sławy — w XVI wieku. Poezja, malarstwo, architektura, łączyły się w zawrotną całość z bogactwem i przepychem mieszkańców — i, zdawało się, *wyrastały z pnia przesytu i pełni życia.* Wenecja ówczesna nie żyła z rozrzutności międzynarodowych miljonerów, ale własnej ludności pozwalała pić z przepełnionej czary życia. Dzisiejsza Wenecja, to bogate muzeum przeszłości, to mumja o pięknej i zaschłej twarzy. Twórczość jej zamarła, straciła siłę przyciągania, żyje, przetwarzając resztki dawnego, bujnego życia.

Przechodząc liczne marmurowe mosty od Giardini publici wzdłuż Riva Schiavoni, przez Piazettę ze św. Teodorem i Lwem św. Marka, na piękny dzisiejszy plac, wysadzany płytami marmurowymi, trudno sobie wyobrazić, jakim to wszystko zmianom uległo przez pięc wieków. Drewniane mosty, żwirowane nadbrzezia, place, pokryte zostały marmurami. Na początku XVI wieku na placu św. Marka odbywały się jeszcze turnieje. Kolumnady, łączącej oba skrzydła Prokuratorji, w środku, której znajduje się stara, największa księgarnia Ongania z jednej strony, a z drugiej bogate magazyny złotnicze i koronkarskie, nie było wcale. *Zbudował ją dopiero Napoleon I* i plac ujął w ramy zamkniętego salonu, *najpiękniejszego, jaki Europa posiada.* Bezpośrednio od placu szła droga koło Cale Valeresso do St. Moise. Ulice nie były brukowane, mosty nie posiadały schodów, stąd też komunikacja w mieście odbywała się konno, a ulice były równie błotniste i wyboiste jak w naszym Pacanowie.

O tych drobnych niedogodnościach życia codziennego, jakie dziś każde większe miasto europejskie posiada, mowy jeszcze nie było na początku XVI wieku. Oprócz Piazetty, placu św. Marka, pałaców arystokracji kupieckiej, ciągnących się w obu stron Canal Grande, *reszta Wenecji była wielkim warsztatem pracy, wielkim składem towarów wschodnich, wielkim kantorem kupieckim.* Życie handlowe skupiało się koło Rialto, a przez Canal Grande przepływało ciągle tysiące gondol, barek, galer różnego kształtu i nazw, przywożących lub odwożących towary.

Poza tem ożywionem miejscem handlowem, które płynęło spodem, górą płynął wartki prąd życia towarzyskiego. Nosiło ono wszystkie cechy i barwy, które były odblaskami tej świetności i bogactwa, jakie przypadły w udziale Wenecji. Przepych życia magnatów kupieckich był w stosunku do zamożności całej ludności i dlatego nietylko nie raził nikogo, ale przeciwnie wytwarzał atmosferę pogodnego współżycia wszystkich wartsw bez zawiści i zazdrości. Nie było powodu do zawiści, bo bogactwo jednych, przynosiło drugim zamożność i spokój.

W takich warunkach sztuka, jak poezja, malarstwo, architektura, dodawała blasku i barw życiu. Dawny wenecjanin, który ciągle stykał się ze Wschodem, przyswoił sobie zamiłowanie do przepychu, do kolorystyki, umiał żyć i bawić się artystycznie i górnie i łączyć przyjemności życia z umiejętnością ich wyzyskiwania.

Możnaby śmiało powiedzieć, że pod tym względem w połowie XVI wieku Wenecja dosięgła szczytu swego bujnego, wesołego życia, bez trosk i zawichrzeń, a równocześnie artystycznego rozwoju, który chwałą swoją przetrwał aż po dzisiejszy dzień.

Jeśli ślady tego życia pozostały w architekturze widoczne dla oka każdego, to malarstwo, ukryte w murach pałaców i kościołów, wiekopomną chwałą ozdobiło Wenecję. Gdy poezja zeszła na służebnicę kaprysów i upodobań płci pięknej, malarstwo i architektura ocaliły honor sztuki.

Symbolem upadku poezji był *Pietro Aretino,* który — przybywszy do Wenecji w roku 1527, tak ją sobie upodobał, że się już z niej nie ruszył, a stał się deprawatorem i ulubieńcem płci pięknej. Jego śmiałość, jego wesołość, jego cynizm, zachwycały płeć piękną, szukającą w poezji tylko słów pięknych, bachijskiej wesołości i pochlebstwa. *Pietro Bacci,* z przydomkiem *Aretino,* przyjęty gościnnie nawet w pałacu Dożów, stał się wkrótce najpopularniejszą postacią w Wenecji, wesołym towarzyszem wszystkich zabaw, pochlebcą każdego, kto go tylko mógł kupić bogatymi prezentami. Od swawolnych dam, którymi nie gardził, aż do wdów, okrytych żałobą po stracie mężów, które w czułych listach pisały do niego „divino Signore Pietro mio" — wszystkich miał za sobą. Był pożądaną ozdobą każdej wesołej uczty i na uczcie życie zakończył. Był uosobieniem lichej poezji i rozrzutnej wesołości.

Nic innego zapewne, tylko nieokiełzana wesołość tego cygana osobliwszego, wiązała go z genjalnymi nieraz ludźmi ze świata artystycznego. A w tym właśnie czasie rozkwit malarstwa w Wenecji doszedł do szczytu. *Tycjan, Tintoretto, Poweł Weronese* i mnóstwo innych malarzy, mniej znakomitych, okryli sławą Wenecją. Nie byli to asceci, malujący w celach klasztornych swe wizje religijne, ale ludzie, *żyjący pełnią współczesnego życia, otoczeni zamożnością, opieką światłego rządu i społeczeństwa.* W ustronnym, a pięknie urządzonym domu Tycjana odbywały się uczty i wesołe biesiady, a wino, kobieta i śpiew, łączyły się w jedną harmonijną całość. Taki łobuz wielkoświatowy i amator pieprznych anegdot, jak Aretino, bywał częstym gościem w willi Tycjana, gdzie się gromadził nieraz nietylko kwiat inteligencji i sztuki weneckiej, lecz i bogate patrycjuszki.

Miłość, radość, dostatek, błyszczały w życiu ówczesnej Wenecji i odbijały się w niem jak wesołe słońce w nudnych falach spokojnej laguny. Stary Tycjan rad był patrzeć w młodze oczy córki kolegi po pędzlu, *Palmy.* Istniała pewnego rodzaju wspólność życia artystycznego, swoboda bez przesady i nadużycia, wzajemny szacunek bez zazdrości. Nie uważano tego wcale za złe, gdy grupa koleżeńska zgromadzała się dla spędzenia paru godzin u ładnej kurtyzany, jaką była np. słynna *Weronika Franco,* gdzie śpiew, wino, muzyka, płynęły swobodnie. Trzeba było do tego weneckiego nieba, słońca i morza.

W domu Tycjana, Tintoretta, Pawła Weronese, jakoteż u malarzy mniejszej sławy zbierała się często wesoła artystyczna gromada i rozlegał się nieraz cyniczny śmiech Aretina i jego swobodne i swawolne dowcipy. Pracownia malarza była sanctuarium sztuki, a malarze tworzyli pewnego rodzaju *artystyczną arystokrację.* Tintoret odznaczał się szczególnie ciętą złośliwością. Pewnego razu zjawił się w jego pracowni jakiś patrycjusz, pełen pychy i próżności, nadęty świadomością swego bogactwa, strojny w suknie jedwabne i koronki, błyszczący od mnóstwa drogich kamieni i biżuterji. Pragnął przekazać potomności siebie i swoje skarby. Tintoret odmówił malowania portretu, odsyłając patrycjusza do Bassano, który słynął jako malarz zwierząt.

Weronese, zarówno wielki malarz, jak i człowiek pełen fantazji, otrzymał zamówienie na obraz do kościoła Giovanni Paolo. Wielkie było zdziwienie księży, gdy na obrazie ujrzeli obok postaci Zbawiciela straż, strojną w suknie i uzbrojoną w halabardy *niemieckie.* Inkwizytorowie żądali zmiany, tembardziej, że raził ich także pajac z papugą i apostołowie, wydłubujący resztki jedzenia z zębów. Na zarzuty Weronese odpowiedział, że *jest malarzem nie idei, lecz ludzi* i na żadne przeróbki się nie zgadza.

Ta niezależność umysłowa, to poszanowanie twórczości artystycznej, wynikało także z wysokiego nastroju ówczesnego społeczeństwa weneckiego, *czci dla sztuki i każdej jej dziedziny twórczej.* Genjusz i talent mogą się rodzić w ubóstwie, ale sztuka, nauka, poezja, mogą rozwijać się i kwitnąć tylko przy wielkich wstrząśnieniach duszy ludzkiej, a więc w społeczeństwie, umiejącem popierać i oceniać te wysiłki. A takiem było ówczesne społeczeństwo weneckie.

Odkrycie drogi koło przylądka Dobrej Nadziei, a później odkrycie Ameryki, podkopały zamożność miasta, żyjącego z handlu. Od XVII wieku upadać już poczyna wielka twórczość artystyczna Wenecji. W Wenecji dzisiejszej niema dla niej miejsca. W architekturze zeszła ona do budowy wielkich hoteli, w malarstwie — do malowania pięknych zaułków, do szkiców, robionych dla chleba powszedniego. Niema komu opłacać Weronesów, Tycjanów, Palmów, Tintorettów, Sansovinów...

R. G.

---

nieprawościami i niczem niedającą się usunąć niesprawiedliwością, dzielącą społeczność ludzką na krzywdzących i pokrzywdzonych. Stąd powstaje motyw kary za winy, kary, która zmiecie z ziemi plemię człowiecze. A ziemia sama? — Jej losy przestają obchodzić z chwilą, gdy niema na niej człowieka.

Niedawno ukazała się powieść polskiego autora p. W. Niezabitowskiego p. t. „Ostatni na ziemi" (Nakładem tow. Wydawniczego Strzelczyk i Kąsinowski. Skład: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa 1928), której akcja rozgrywa się „w niedalekiej przyszłości". Autor niszczy świat katastrofą elementarną. Wybuchy wulkanów, spowodowane wpływem planet, zmienią skorupę ziemską. Lądy zatoną, lawa zaleje miasta i osiedla, wybuchną stare, nieczynne wulkany, powstaną nowe, a gwałtowny proces erozyjny spowoduje kres ludzkiego życia na ziemi. Uratowane niedobitki giną w walce ze sobą.

Powieść nie posiada ani źdźbła artyzmu, psychologja występujących osób jest pobieżna i niewspółmierna ze straszliwemi wydarzeniami, język dziennikarski, a mimo to książka robi wrażenie. Bo może właśnie dlatego, że styl jest reporterski, wierzymy w możliwość takiej katasrofy. Jesteśmy pod suggestją opisu, który nie upiększa, nie sili się na artyzm, tylko rzeczowo opowiada, niby sprawozdawca dziennika.

Autor posiada sporo wiadomości z dziedziny geografji, geologji, astronomji, ma wyczucie „technicznej" współczesności, opowiada żywo, prowadzi akcję logicznie. Te bezsprzeczne zalety książki stawiają ją wyżej od innych sensacyjnych powieści, których coraz więcej w naszej literaturze. Problemat lęku przed końcem nie zaważył wprawdzie ani na strojem, ani go autor nie zgłębił psychologicznie, ale już sam czytelnik, zgnębiony prawdopodobieństwem faktów, stwarza sobie obraz zniszczenia i poddaje się wrażeniu zgrozy, przez siebie samego wyczutej.

Niewątpliwie zrodził się pomysł autora pod wpływem licznych katastrof elementarnych, jakie nawiedziły ziemię w ostatnich latach. Człowiek dzisiejszy, przejęty jeszcze zgrozą wojny światowej, łatwo ulega psychozie i kultywuje w sobie lęk przed nieznaną wrogą siłą. Możnaby sądzić, że uświadamia sobie winę okrutnej rzezi wojennej i spodziewa się kary. Tymczasem jednak zamiast kary genjusz ludzki wzbił się w przestworza, a wynalazczość odnosi jeden triumf po drugim. Genjalność wydaje się więc zuchwalstwem, które sięga zbyt daleko i z tajemnic przyrody czyni sobie igraszkę, pożyteczną zabawę: — cywilizację, która nie uszczęśliwia, a tylko napełnia pychą.

Niezabitowski nie rozstrząsa jednak problemu winy i kary, interesuje go sam fakt zagłady, raczej jako fantastyczność pseudo naukowa. I tem właśnie najsilniej przekonywa, że „niedaleka przyszłość" naprawdę się zbliża, tem karmi nasz pesymizm dzisiejszy.

Herminja Naglerowa.

Po podwyżce taryfy kolejowej

Podwyżka taryfy osobowej na kolejach polskich weszła w życie. Tem samem Polska pod względem ceny biletów kolejowych zajmie obecnie jedno z czołowych miejsc wśród państw europejskich. A jakże tymczasem jeszcze daleko naszym kolejom do urządzeń europejskich. Osiągnęliśmy wprawdzie jedną z najważniejszych rzeczy, mianowicie punktualność w rozkładzie jazdy pociągów. Opóźnienia, nawet na dalszych przestrzeniach, należą ostatnio do bardzo rzadkich wypadków i wolno się spodziewać, że fatalne stosunki, jakie zapanowały przez pewien czas na kolejach naszych w zimie i z wiosną tego roku, nieprędko się już powtórzą.

Bardzo jednak wiele do życzenia pozostawiają te wszystkie urządzenia kolejowe, które mają na celu wygody dla podróżnych. Przedewszystkiem więc czystość w wagonach. W pociągach dalekobieżnych jest jeszcze nienajgorzej. Wszędzie prawie w użyciu są wygodne i przestrone wagony pulmanowskie, obicia utrzymane w dobrym stanie i wagony ze stacyj wyjściowych wychodzą czyste. Ale ciągle jeszcze brak niektórych urządzeń. Nawet niezawsze jest woda w przedziałach toaletowych, nie mówiąc już o mydle i ręcznikach. Są wprawdzie w tych przedziałach szafki na ręczniki papierowe i automaty na mydło, ale stoją puste i zardzewiałe.

Obraz nędzy i rozpaczy przedstawiają natomiast wagony osobowe na linjach bocznych i w pociągach lokalnych. Wszystkie przedziały przeraźliwie brudne i tak zdezelowane, że podróżny, nie mogąc przemódz obrzydzenia, woli nawet kilkugodzinną podróż spędzić w korytarzu niż siadać na zatłuszczonych, wyświechtanych i obdartych poduszkach. Okna myje się chyba raz na rok. Trudno wymagać, by nawet na bocznych linjach kursowały Pullmany, ale nawet najstarsze gruchoty powinny być utrzymane schludnie i czysto.

* * *

Osobny rozdział należy się sprawie traktowania podróżnych. Na stacjach trzeba pogodzić się z pewnemi niewygodami — budynki stacyjne są przeważnie stare, w innych warunkach budowane i na inne potrzeby obliczone. Wolno jednak żądać, by na stacjach panowały przynajmniej te warunki higjeniczne, jakich wymaga się od właścicieli domów na obszarze ich posiadłości. Na stacje komisje sanitarne nie zaglądają, a minister Składkowski jeździ z reguły samochodem. Dzięki temu nawet na największych stacjach panują idylliczne stosunki. W takiej np. Łodzi służba „zamiata" poczekalnie i korytarze stacji w czasie dużego ruchu i oszczędza sobie przytem fatygi skropienia kamiennych posadzek lub używania mokrych ścierek. W tumanach kurzu trudno czasem trafić do okienka kasowego (Łódź-Fabryczna).

Tak samo rozporządzenie ministra Składkowskiego o odświeżaniu fasad nie stosuje się widocznie do budynków stacyjnych. Gmachy stacyjne wyglądają jak ruiny. Odrapane tynki, poodbijane gzymsy, a wszystko razem sczerniałe od brudu, kurzu i dymu. A wewnątrz budynków na ścianach pstrokacizna najróżniejszych afiszy i obrzydzenie wzbudzające kleksy czarnego klajstru, bo klajstrem nalepia się na ściany nietylko karteczki, wydarte z notesu, na których wypisane są jakieś rozporządzenia, czy zarządzenia kolejowe, ale nieraz nawet całe płachty rozkładów jazdy. Tak jakby sprawienie kilku tablic ogłoszeniowych lub stojaków, albo wachlarza na rozkłady jazdy stanowiło jakąś wielką inwestycję.

* * *

Pasmo udręczeń zaczyna się dla pasażera z chwilą nabycia biletu. Przedewszystkiem uciążliwa kontrola przy wyjściu na peron. Kontrola zupełnie zbyteczna, wystarczy bo wiem doskonale kontrola przy opuszczaniu peronu i konduktor w pociągu. Do pociągu idzie się wykle z pakunkami i każdy śpieszy się, jeden dlatego, by zająć dobre miejsce, drugiego pędzi „Reisefieber". A bilet ma już to do siebie, że znika zawsze w najgłębszej kieszeni. Dziury w niebie nie będzie, jeżeli na bilecie będzie mniej o jedną dziurkę, a niejednemu pasażerowi oszczędzi się zdenerwowania. Zresztą kontrola wyjściowa, to wynalazek wojenny, pozostałość z okresu świadectw odwszania i polowania na „szpiegów", przemytników i innych wojennych „zbrodniarzy".

To samo jest w pociągu. Zaledwie zajęło się miejsce, zjawia się konduktor i dziurkuje bilety. Podróżny zagłębia się w lekturze lub układa się do drzemki, gdy zjawia się znowu konduktor, ale tym razem w towarzystwie kontrolera. I tak kilka razy w czasie podróży. A przytem personel kolejowy w pociągach grzecznością nie grzeszy. Umundurowany personel kolejowy stara się wobec pasażerów stosować ten sam sposób postępowania, jaki stosuje policja wobec aresztantów lub przestępców: „Proszę się wynosić, bo to damski przedział!" — „Kto panu pozwolił tutaj zająć miejsce?" — oto klasyczny sposób zwracania się do pasażera. A jeżeli pasażer pozwoli sobie na jakiś protest lub uwagę — to bez protokułu rzadko się obejdzie.

* * *

Możnaby długo jeszcze ciągnąć tę litanję udręczeń, na jakie naraża się każdy, kto zmuszony jest swoją osobę lub swoje mienie powierzyć kolei. Moglibyśmy zacytować mnóstwo przykładów karygodnego wprost traktowania klienteli przy odprawie pośpiesznych przesyłek towarowych i przy wielu innych okazjach, wreszcie przykłady jaskrawego lekceważenia interesów osób, które zmuszone są korzystać z usług kolei, sądzimy jednak, że raz wreszcie walka z tym duchem policyjnym na kolejach zostanie podjęta i kolej stanie się tem, czem być powinna i czem jest na całym świecie, t. j. urządzeniem, mającem służyć publiczności, a nie władzą, uprawnioną do musztrowania publiczności. Jak dotychczas był tylko jeden minister kolei, który zadania jej pojmował właściwie: był nim swego czasu dzisiejszy premjer prof. Bartel. Byłoby bardzo pożądanem, by p. minister Kühn odświeżył niektóre rzeczy, które od czasu ministrowania prof. Bartla poszły w zapomnienie. Byłby to naprawdę piękny ekwiwalent za podwyżkę taryfy.

Wacław Paszkowski.

LITERATURA, SZTUKA, TEATR, FILM

POLACY NA SYBERJI

Pokolenie, które otrzymało w darze niepodległość Polski, bardzo szybko oswaja się z dobrodziejstwami wolności. Bezmierne szczęście wyzwolenia staje się chlebem powszednim, a stopięćdziesiąt lat niewoli otacza zwolna mgła niepamięci. Ci zwłaszcza, co się urodzili podczas wojny, a lata dziecięce spędzili w atmosferze „paskarstwa" i zabiegów o łatwe zdobywanie bogactw, dorastają w niedostatecznem poczuciu zadań i obowiązków obywatela, dopiero co uwolnionego z pod jarzma. Z różnych stron rozbrzmiewają głosy niepokoju o przyszłość nowych Polaków, których nie łączy z niedawną przeszłością dość dokładna wiedza o cierpieniach i mękach bohaterów wolności. Padają projekty, aby w nowoczesnej szkole polskiej dzieje porozbiorowe traktowano, jako oddzielny, ważny przedmiot, z którego młodzież czerpać będzie nietyle sentymentalne rozważania martyrologji, ile kult wielkich charakterów, wielkich bojowników, których męstwo i poświęcenie doprowadziło do zmartwychwstania. Taki **Plutarch polski**, zawierający żywoty bohaterów od Kościuszki i Dąbrowskiego poprzez Łukasińskiego, Wysockiego, Szymona Konarskiego, Traugutta, aż do Okrzei i Montwiłła, stać się winien najdroższą księgą przyszłych pokoleń.

W tej księdze żywotów niezłomnych rycerzy wyjarzmienia narodu specjalne miejsce zajmą też dzieje Polaków, torturowanych na Syberji. O tym olbrzymim kraju polskiego męczeństwa posiadamy już bardzo obfitą literaturę przyczynków, zarysów, pamiętników, opowieści historycznych. Od pierwszej jednak próby syntetycznego ujęcia przedmiotu przez **Zygmunta Librowicza** („Polacy w Syberji") upłynęło już lat 54, a materjały rosły z dnia na dzień i oczekiwały nowego opracowania. Dokonał go właśnie **Michał Janik** w obszernem dziele (472 stron) p. t. **„Dzieje Polaków na Syberji"** (Kraków, 1928. Nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej).

Jeden z pierwszych w Europie opisał Syberję **Benedykt Polak**, który ją zwiedził w XIII wieku. Ziemia ta stać się miała od początku XVII wieku krajem męki i wygnania dla jego późniejszych rodaków.

Trwającą przez trzy wieki, nieskończenie długą serję deportowanych na Syberję, rozpoczęli Polacy, którzy walczyli przy **Dymitrze Samozwańcu** i wzięci byli do niewoli. Losy ich podzieliła również **Maryna Mniszchówna**, wywieziona na granicę syberyjską. Znacznie więcej Polaków dostało się na Syberję za Wazów. Tworzono z nich roty i pułki i zamieniano w Kozaków. W r. 1657 wywieziono na Syberję 4.000 polskich jeńców po bitwie z kniaziem J. Dołgorukim pod Basią. Historję ich opisuje w swym pamiętniku **Adam Kamieński Dłużyk.** Na początku XVIII wieku Piotr Wielki wysłał na Syberję stronników Leszczyńskiego. Plądrując po Polsce, wywozili Moskale gwałtem spokojnych rolników, a w latach 1735, 1755 i 1764 zabrali na Sybir polskich starowierców. Z czasów Leszczyńskiego posiadamy polski pamiętnik syberyjski **Ludwika Siennickiego** oraz dokonany na Syberji przekład „O naśladowaniu Chrystusa" przez **J. H. Vonlar Larskiego.** Podróżnicy rosyjscy znajdowali na Syberji w XVIII wieku całe sioła, złożone przeważnie z jeńców polskich, a odznaczające się wyższym stanem kultury rolniczej i obyczajowej.

Ta pierwsza epoka deportacyj Polaków na Syberję była wynikiem wschodnio-azjatyckiego załatwiania sprawy jeńców wojennych, których Rosjanie posyłali **„w sołdaty"** i zamieniali gwałtem na prawosławnych. Istotna, nowoczesna **„zsyłka"** na Syberję rozpoczęła się podczas **Konfederacji Barskiej,** owej pierwszej walki o niepodległość państwa, które było już w istocie na pół rosyjską prowincją. Ukaz Katarzyny skazał konfederatów na wygnanie syberyjskie. Wstępem do gwałtów było wywiezienie w r. 1767 do Kaługi **Kajetana Sołtyka**, biskupa Załuskiego, hetmana **Wacława Rzewuskiego** i jego syna Seweryna. Niesłychany ten gwałt stał się jednym z powodów założenia Konfederacji. Liczba zesłanych na Syberję konfederatów wynosiła około 10 tysięcy osób. W drodze obchodzono się z nimi niezwykle okrutnie. Niektórzy — pisze Rosjanin Maksimow — przyszli na Sybir z odrąbanemi uszami i nosami. Z niektórych partyj (np. kijowskiej) połowa zmarła w drodze na tyfus i szkorbut. Rejestr konfederatów zesłanych wykazuje między innymi: 9 marszałków, 2 komendantów, 9 pułkowników, 3 pułkowników majorów, 40 kapitanów kawalerji, 15 kapitanów wojsk pieszych, 86 oficerów, 25 chorążych, 1169 towarzyszów koronnych, 1859 jeźdźców, 1029 piechurów, 444 husarzy itd. Niektóre partje pędzono przez całą Polskę. Po drodze ludność dawała im jałmużnę. Jedną większą partję konfederatów, odartych z odzieży i obuwia, popędzono przez Waszawę i dla szyderstwa stawiono przed „panującym" jeszcze królem. Na Syberji konfederaci wzięli udział w walkach zbuntowanego **Pugaczewa.** W tym właśnie czasie Katarzyna wydała ukaz zwalniający zesłanych. Na wieść o schwytaniu Pugaczewa, kilkuset Polaków garnizonu tobolskiego zażądało od gubernatora uwolnienia zgodnie z ukazem carycy. Na zapytanie, kto ich nakłonił do tego żądania, odezwało się siedmiu, że wszyscy byli w tem jednomyślni. Gubernator kazał tych siedmiu przywiązać, wymierzyć każdemu **po 800 kijów, powyrywać nozdrza, wypalić na czołach szubienice, skuć w kajdany i zesłać na wieczną niewolę do Sitki.** Innych okuto i wtrącono do więzienia, skąd po kilku miesiącach rozesłano ich do różnych pułków. Okropna ta zbrodnia stała się wzorem okrucieństw dla wielu późniejszych satrapów syberyjskich. Śród zesłanych konfederatów znaleźli się także: **ksiądz Marek Jandałowicz,** bohater Mickiewicza i Słowackiego oraz **Maurycy August Beniowski,** którego ucieczkę z Kamczatki opowiadają świetnie jego własne, głośne w całym świecie, pamiętniki.

Nowy haracz złożyło Sybirowi powstanie kościuszkowskie. Pamiętniki historyczne tego czasu mówią o kilkunastu tysiącach Polaków, wziętych do niewoli rosyjskiej. Według moskiewskiego zwyczaju byli oni wysyłani na Syberję i wcielani tam do pułków. O doli ich pisze znany pamiętnik **Józefa Kopcia** oraz pamiętnik **Józefata Ochseckiego,** opata owruckiego, skazanego na Syberję za to, że o przygotowaniach powstańczych nie doniósł rządowi.

Gdy w r. 1796 car Paweł uwolnił wszystkich Polaków „więzionych z powodu zaszłych w Polsce zamieszek", powróciło do kraju z Syberji około 20 tysięcy osób. Mickiewicz obliczał, że od początku wojen za Katarzyny i Stanisława Augusta wywieziono na Sybir przeszło sto tysięcy szlachty polskiej. Cyfrę tę uważa Janik za przesadzoną.

Rozpoczyna się działalność tajnych stowarzyszeń i spisków, która trwa przez cały wiek. Wykryty w r. 1797 Związek Patrjotyczny na Litwie otrzymał ciężki wyrok, który skazywał jednych patrjotów na **„knutowanie pod pręgierzem, ocechowanie lica, wydarcie nozdrzy i najcięższe roboty w kopalniach sybirskach"**, innych — nieco łagodniej.

Pierwszym zesłanym za Aleksandra I był **Hugo Kołłątaj,** którego wywieziono w głąb Rosji. Wyprawa Napoleona na Moskwę dostarczyła z kolei nowych ofiar Sybirowi. Maksimow podaje, że dostało się wówczas na Syberję 900 Polaków, z czego 160 pozostało nazawsze w kozakach. **Proces Filaretów** skończył się wyrokiem skazującym „podejrzanych o polską narodowość" na wygnanie wgłąb Rosji. Nowe ofiary złożyła Polska Sybirowi w związku ze sprawą rosyjskich **Dekabrystów.** Dowiedziano się wówczas o istnieniu w Polsce tajnego **„Towarzystwa Patrjotycznego".** Jednych osadzono w więzieniu innych zesłano na Sybir, do katorgi. Liczba ofiar za sprawę tego towarzystwa nie jest dotychczas ustalona.

Nową wielką hekatombę złożyła Polska Sybirowi po upadku powstania listopadowego. Samych żołnierzy polskich zesłano wówczas około 30.000, do tego dodać należy około 20,000 innej ludności, skazanej lub przesiedlanej na Syberję w związku z prześladowaniem za powstanie. Są to cyfry minimalne, niektóre bowiem dane zapewniają, że w samym tylko roku 1832 wywieziono z Polski przeszło 60.000 osób wszelkiego stanu. Partyzantka **Zaliwskiego** w r. 1833 kosztowała Polskę kilkaset osób w uwięzionych, kilkadziesiąt w poległych, dwadzieścia w straconych przez Moskali, ponad setkę w zesłanych, przeważnie na ciężkie roboty, częściowo na osiedlenie lub w sołdaty. Za sprawę **Konarskiego** aresztowano około tysiąca osób w zaborze austrjackim i rosyjskim. Austrjacy swoich poddanych w liczbie 150 zamknęli w Kufsteinie, obcych poddanych wydali Rosjanom, którzy do stu osób zesłali na Syberję, drugie tyle na Kaukaz i do gub. Orenburskiej, a kilkadziesiąt w głąb Rosji.

Prześladowania te nie odnosiły skutku. Zawiązywały się wciąż nowe związki tajne i spiski. Wykrycie **„Związku Narodu Polskiego"** i propagandy **ks. Ściegiennego** dostarczyło Sybirowi całe setki nowych zesłańców i katorżników. Wysyłano wydanych przez Austrję emigrantów z powstania 1846 r., wydanych przez Niemcy uczestników powstania 1848 r., wydanych przez Austrję uczestników powstania węgierskiego z r. 1848 i 1849, wysyłano członków Związku Demokratycznego, Związku Patrjotycznego w Warszawie, Związku Młodzieży Litewskiej, wysyłano nawet za „głoszenie zasad liberalnych". Specjalny ukaz z roku 1831 przesiedlał 5.000 rodzin z gub. podolskiej na Kaukaz, w następnym roku 45 tysięcy rodzin z gubernij kresowych przesiedlono w głąb Rosji lub na Syberję. W roku 1834 skonfiskowano majątki 2340 emigrantów, którzy nie chcieli korzystać z amnestji.

Nadchodzi wreszcie tragiczny rok 1863. Zsyłki Polaków na Syberję zaczęły się już w r. 1860, w dobie manifestacyj, a od roku 1863 odbywały się masowo do r. 1866. Cyfra zesłańców nie jest ustalona. Krapotkin oblicza, że do 70 tysięcy ludzi zostało w owym czasie zesłanych z Polski. Inne źródła informacyjne liczbę zesłanych podają na 250.000.

Po ustaniu walk o niepodległość wygnaństwo syberyjskie trwa dalej. Drogą sądową lub poprostu administracyjną rząd carski zsyła młodzież za działalngść patrjotyczną lub za propagandę rewolucyjną. W roku 1876 **Florjan Bohdanowicz** zesłany zostaje do katorgi za współudział w robotach rewolucyjnych na gruncie kijowskim. W r. 1878 otrzymał wyrok, skazujący na katorgę, **Wacław Sieroszewski.** Uwzględniając jego młody wiek, sąd wojenny zamienił mu katorgę na dożywotnie osiedlenie w najbardziej oddalonych okręgach wschodniej Syberji. Odkrycie organizacji **„Proletarjatu"** zsyła na katorgę **Waryńskiego, Janowicza,** a czterech jego towarzyszy skazuje na powieszenie. Od roku 1887 do 1892 odbywa karę na Syberji **Józef Piłsudski,** wywieziony wraz z bratem Bronisławem, zesłanym do ciężkich robót na Sachalinie. Od r. 1893, t. j. od chwili założenia „Polskiej Partji Socjalistycznej" aż do wojny światowej najwięcej ofiar dostarczają Sybirowi socjaliści polscy.

Przerażające cyfry męczenników polskich na Syberji nabierają właściwego znaczenia dopiero wówczas, gdy się poznaje gatunek i sposób zadawanych im tortur. Wszyscy kronikarze żalą się najwięcej na okrucieństwa pieszej podróży w 40-stofuntowych kajdanach od etapu do etapu. Na miejscu, na Syberji, bardzo rzadkie bywały wyjątki takich gubernatorów ludzkich jak Despot Zenowicz. Najczęściej na stanowiska zarządców przeznaczano dzikie zwierzęta w ludzkiej postaci. Ucieczki więźniów bywały też wciąż na porządku dziennym, chociaż wszystkich niemal zbiegów chwytano i przepędzano przez tysiące kijów. Bunty dochodziły nieraz do wielkich rozmiarów, ale, niestety, nigdy się nie udawały, wskutek zdrady nikczemników. Dwa z nich zapisały się szczególnie w historji męczeństwa syberyjskiego: **„tragedja omska"** i **„powstanie bajkalskie".**

W r. 1837 zaaresztowano w Omsku 464 Polaków pod zarzutem, iż mieli nocą wyrżnąć w pień wszystkich urzędników i zagwoździć wszystkie działa. Oskarżenie było kłamliwe, chodziło bowiem tylko o zbiorową ucieczkę. Zasądzono pojmanych **na 6 tysięcy kijów każdego.** Egzekucja trwała od godziny 9 rano do 4 po południu. Znaczna część skazanych umarła pod kijami. Jednego więźnia, **Podgórskiego,** zabitego po 500 kijach, bito dalej po śmierci, dopóki nie otrzymał przepisanej liczby kijów. Powstanie polskie za Bajkałem dojrzewało zwolna, jako rozległa akcja, mająca na celu wyzwolenie wszystkich zesłanych tam Polaków. Wybuch nastąpił 25 czerwca 1866 r. pod egidą **Celińskiego.** Skończyło się krwawą porażką. Zabito w bitwie i pościgu 29 Polaków, umarło z ran 2, ujęto 688. Ze strony moskiewskiej padło zaledwie sześciu ludzi. W kilka miesięcy później zapadł wyrok, skazujący jednych na rozstrzelanie, innych na pletnie i dożywotnią katorgę.

Tragiczne dzieje Polaków na Syberji wydały obfitą literaturę pamiętnikarską. Oprócz wymienionych wyżej mamy pamiętniki syberyjskie: F. Knolla, a. Januszkiewicza (wspomnianego w III części Dziadów), J. Kobyleckiego, K. Wolickiego, W. Migurskiego, Ewy Felińskiej, J. Rucińskiego, Sabińskiego, Rufina Piotrowskiego, Szymona Tokarzewskiego, A. Gillera, B. Zaleskiego, J. Gordona, ks. St. Matrasia, J. Gieysztora, J. Siwińskiego, L. Mężyńskiego, L. J. Zielonki, F. Lewickiego, H. Wiercieńskiego, E. Czapskiego, B. Dybowskiego, M. Dubieckiego i — dziesiątki innych. Krwawe ich wspomnienia Janik streszcza obficie, aby zamknąć swą księgę słowami: „Oto zmartwychwstały narody! Korony uleciały z bladych głów królewskich! Nastał czas żywota dla ludzi silnych! Od mogił powstańczych i katorg Sybiru wionie duch miłości i ofiary, duch najwyższej i wiekuiście zwyciężającej potęgi. Ku czci tego ducha Wolna Polska wzniesie monument triumfującej sprawiedliwości i wykuje na nim słowa hołdu dla wyznawców na polach bitew powstańczych i męczenników na rozłogach Sybiru".

Jan Lorentowicz.

Wacław Sieroszewski

„Berliner Tageblatt" zamieszcza w swojej rubryce „Profile" następującą sylwetkę Wacława Sieroszewskiego:

„Polak ten staje się ostatnio coraz bardziej znanym także i u nas — w innych krajach od dawna jest sławny. Książki jego należą do tego specjalnego gatunku, które czyta się od deski do deski i szybko jedną po drugiej, a na końcu nie można stanowczo powiedzieć, czy są dobre, czy też złe. Czyta się je jednak, ponieważ wieje z nich oddech gorący i ponieważ akcja rozgrywa się w odległych krajach. A akcja w tych książkach, z której widać znajomość rzeczy i stosunków, spada na czytelnika, jak huragan i czyni sobie z formy artystycznej często tylko martwy szablon.

Bardzo awanturniczo poczynał sobie los z tym autorem, który obecnie jako patrjarcha żyć może w swoje ojczyźnie. Zaledwie się urodził, gdy w powstaniu 1863 r., stracił rodziców. Nadszedł później czas, gdy studenci rosyjscy gromadnie opuszczać zaczęli uniwersytety, aby pójść „między lud". Sieroszewski, mając zaledwie piętnaście lat skończonych, strajkuje w gimnazjum i także idzie „między lud", staje się ślusarzem i zostanie robotnikiem. Gdy ma lat ośmnaście, zostaje wtrącony do Cytadeli warszawskiej za działalność socjalistyczną.

W więzieniu pisze pieśń rewolucyjną. Robotnicy śpiewają jego pieśń, a młody trębacz zostaje skazany na śmierć. Car ułaskawia go, ponieważ jest tak młody, zamieniając mu karę na dożywotnie roboty przymusowe. Piechotą pędzą go z Warszawy na Syberję północną. W Wierchojańsku ma się osiedlić — tam jest temperatura najniższa — pas podbiegunowy. Dwa razy ucieka w maleńkim kajaku, dostaje się na morze północne, chwytają go i odsyłają z powrotem. Za karę dostaje knutem i wysyłają go jeszcze dalej na północ.

Mieszka wśród Tunguzów i naraz zaczyna pisać, ponieważ tam w zimie nigdy poranek nie świta i ponieważ przy ognisku niema nic innego do roboty. Co pisze? Jedną powieść i notatki, niezliczoną ilość notatek o tem, co wydaje mu się godnem uwagi u tych ludzi północy. A jak pisze? Pisze atramentem, który sam sobie musi sporządzać z rdzy i soku brzozowego, pisze na szmatach i na starych gazetach. Po dwunastu latach wolno mu przesiedlić się w okolice Irkucka. Notatki swoje zaszywa w futro i przemyca je do Rosji europejskiej. Gdy je wydrukowano okazuje się, że stanowią one bardzo poważne dzieso geo- i etnograficzne. Skazaniec otrzymuje złoty medal i może powrócić do kraju.

W roku 1900 Warszawa staje się widownią wspaniałej rewolucyjnej demonstracji. Manifest rewolucyjny wydaje się władzom rosyjskim tak świetnie napisany, że zdaniem ich mógł uczynić to tylko jakiś znakomity, utalentowany literat. Aresztują więc Sieroszewskiego: Autorami manifestu byli Wojciechowski i Piłsudski. Po roku wypuszczają Sieroszewskiego z więzienia, ale znowu na Syberję. Jest zmęczony i zrezygnowany, lecz nie poddaje się: organizuje ekspedycję na najdalszy wschód i odkrywa „ludzi kosmatych" — szczep Ajnosów na Jesso.

Rok 1905. Nowa burza rewolucji. Sieroszewski jest znowu w Warszawie i znowu zamieszany. Zamykają go znowu w Cytadeli. Uwolniony przez robotników, ucieka i błądzi, pisząc, ciągle pisząc, po całej Europie. Pisze powieści egzotyczne, szeroko narysowane powieści historyczne, rozprawy naukowe. Wybuch wojny światowej zastaje go w Paryżu. Jest już człowiekiem starszym, ale czerstwy, jak nigdy. Jako ochotnik zgłasza się do Legjonów Piłsudskiego.

Pacyfista i patrjota, stary człowiek, patrjarcha sztuki i rewolucji, żyje dzisiaj w swojej Ojczyźnie i pracuje nadal. Czytają go we wszystkich językach i kochają go, nie troszcząc się zbyt wiele o problemy literackie i literacko-historyczne teorematy, ponieważ z kart jego książek wieje oddech gorący i ponieważ wie się, że ten człowiek zna swoją Azję, jak nikt. Walczył, cierpiał, pracował i przetrwał".

Hollywood zamiast Olimpu

Nowoczesny kult zdrowej piękności.

Nie ulega wątpliwości, że sport i kino wpłynęły dodatnio na wychowanie estetyczne mas i że wpływ ten idzie crescendo. Dziesiątki i setki tysięcy widzów, zalegających stadjony sportowe, uczą się bezwiednie kultu nietyle siły i wytrwałości, ile **harmonji** ciała ludzkiego. Sport otwiera więc przed nimi (pośrednio) rozległy, a nieznany dawniej świat kategoryj estetycznych — świat piękna, świat **olimpijski.**

To samo — w jeszcze większym stopniu — czyni kino, ogarniające swemi wpływami już nie setki tysięcy, lecz dziesiątki miljonów ludzi. W ciągu 30 lat swego istnienia, kino przyczyniło się niezmiernie do spopularyzowania wśród mas ideału greckiej piękności i dobroci: „Kalos kai agathos". Bohaterowie filmów — zwłaszcza amerykańskich — są nietylko szlachetni, ale i piękni w całem znaczeniu tego słowa: piękni urodą herosów greckich, dzielnych, nieustraszonych, wyćwiczonych, muskularnych. „Gwiazdy" filmowe olśniewają urodą i wdziękiem. Jest to jakgdyby nieustający konkurs piękności, ciągła defilada najpiękniejszych, najdoskonalszych okazów rasy ludzkiej przed zachwyconemi oczami setek miljonów widzów, będących zarazem arbitrami. I kto wie, czy nie największym, niesformułowanym dotychczas, urokiem kina jest możność napatrzenia się na najpiękniejsze kobiety i na najpiękniejszych mężczyzn świata. Bo przecież wiadomo, że każda istotna laureatka piękności, każdy istotnie piękny mężczyzna — wkońcu trafi na ekran... Są i wyjątki, ale te potwierdzają regułę.

* * *

Świat starożytny miał swój Olimp, siedzibę bogów i bogiń, którym fantazja poetów i artystów nadała idealnie piękne wymiary. Świat nowoczesny ma swój Hollywood, gdzie uwielbiane „gwiazdy" mieszkają w cudnych willach, w obłokach omal nie olimpiskiej chwały. Nowoczesny kult piękna musiał spotkać się ze starożytnym w tym właśnie punkcie globu.

I spotkał się. Esteci amerykańscy sięgnęli do miar i wag, aby skrupulatnie zestawić i porównać cechy idealnej piękności greckiej z cechami piękności gwiazd filmowych.

Żmudnych, ale i miłych pomiarów dokonali przedstawiciele redakcji znanego miesięcznika „Photoplay Magazine". Jako ideał piękności kobiecej obrali posąg Venus z Milo. Ideałem piękności męskiej został Apollo Belwederski.

Wymiary bogini miłości, według nieśmiertelnej rzeźby, są następujące:

Wysokość — 5 stóp 4 cale.
Waga — 135 funtów.
Obwód piersi — 34¾ cali.
Obwód bioder — 37½ cali.
Obwód łydki — 13½ cali.
Obwód kostki — 8 cali.

w miarach angielskich.

Następnie zmierzono skrupulatnie 72 gwiazdy filmowe, uchodzące w Hollywood za najpiękniejsze z pięknych. Z pośród nich 23 okazały się wyższe od Venus, 41 — niższe, a 9 — ściśle tego samego wzrostu. Najwyższą z gwiazd jest Gertruda Astor (5 stóp 7½ cali). W ślad za nią idą: Anna Q. Nilsson, Gwen Lee i Eleanora Boardman (5' 7") następnie Konstancja Talmadge, Greta Garbo i Doris Kenyou (5' 6"). O pół cala wyższe od bogini piękności są: Liljana Gish i Florence Vidor, a o pół cala niższe Bebe Daniels, Clara Bow i Jacquelina Logan. Równe 5 stóp mierzą: Mary Pickford, Janet Gaynor i May Mac Avoy.

A oto nazwiska 9 gwiazd, równych Wenerze wzrostem: Billie Dove, Yola D'Avril, Colleen Moore, Pola Negri, Thelma Todd, Leatrice Joy, Elinor Fair i Joan Crawford.

* * *

Teraz wyłania się arcyważna kwestja obwodu klatki piersiowej. W tej dziedzinie panuje, jak wiadomo, pewien chaos. Różnica zdań i miar jest tu b. znaczna. Najtrudniej bodaj zachować tu właściwą miarę, reprezentowaną przez 34¾ cali Wenery Milońskiej...

Otóż Renée Adorée, Aileen Pringle, Molly O'Day, Doris Kenyon i Phyllis Haver mierzą 36 cali w piersiach, a natomiast Janet Gaynor, Fay Wray, Ruth Taylor, Doris Hill, Marcelina Day i Virginia Lee Corbin — tylko 31...

Z wagą jest jeszcze gorzej. Okazuje się, że nowoczesna piękność kobieca, reprezentowana przez zespół gwiazd filmowych, jest stanowczo za lekka. Oto są skutki owczego pędu w kierunku „smukłości", przechodzącej w szpetną chudość... Venus Milońska, o kształtach cudownie i naturalnie miękkich, spogląda z politowaniem, z wyżyn swego cokołu, na chuderlawe swoje konkurentki.

Jedna tylko Gwen Lee poszczycić się może wagą „olimpijską" 135 funtów. Greta Garbo — pomimo 5' 6" wzrotsu — waży tylko 125 funtów! Reszta pięknych pań z Hollywood waży jeszcze mniej, a rekord w tej dziedzinie bije Mary Philbin (99 funtów).

Z pośród 9 bogiń filmowych najwięcej zbliżonych do idealnych wymiarów bogini greckiej — palmę pierwszeństwa zdobyła Joan Crawford, pomimo swoich 110 funtów wagi, sztucznie obniżonej dla wymagań przesadnej mody.

* * *

Joan Crawford początkowo tancerka, obecnie gwiazda filmowa, powinna ważyć od 125 do 135 funtów ang. proporcjonalnie do swego wzrostu (5' 4"). W obwodzie piersi Venus przewyższa ją tylko o ¼ cala, w biodrach — o 1 cal, w łydce i w kostce o ½ cala.

Joan Crawford jest więc stosunkowo najlepiej zbudowaną kobietą na nowoczesnym Olimpie.

Przyjrzyjmy się teraz ośmiu pozostałym konkurentkom.

Leatrice Joy posiada nogi zbyt rozwinięte w stosunku do obwodu piersi i bioder (32" i 36"). Elinor Fair mierzy w biodrach 37". Billie Dove jest za tęga w biuście, a za cienka w łydkach. Yolla D'Avril posiada zbyt bogate biodra — 39 cali. Colleen Moore jest stanowczo „za wąska w biodrach", jakby powiedział Neron, niezaprzeczony znawca w tej materji. Pola Negri jest odrobinę za ciężka w biodrach i w kostkach. Thelma Todd ma niedostateczny obwód klatki piersiowej i niedość rozwinięte łydki. Wreszcie Ailleen Pringle ma taką samą miarę piersi i bioder (36") co czyni zadość modzie, ale kłóci się z ideałem klasycznej piękności.

* * *

Z gwiazd męskich (a stanęło ich do konkursu 69) jeden Ryszard Arlen zbliża się do ideału Apolla Belwederskiego. Wzrost ten sam (5 stóp 10 cali), obwód klatki piersiowej 38½", obwód bioder 39½", obwód łydki 14", obwód kostki 8¼", waga 145½ funtów. Drugim zkolei jest Jack Mulhall, trzecim Paul Vincenti. Wśród konkurentów zachodzi przedewszystkiem duża różnica wzrostu: Rod La Rocque, Monte Blue, Wiktor Mac Laglen i Karol Dane (Slim) mierzą po 6 stóp 3". Równe sześć stóp wzrostu posiadają: Lloyd Hughes, Ben Lyon, Charlie Murray, Donald Reed, William Boyd, Tom Tyler, Wallace Beery, Ryszard Dix, Charles Rogers, Fred Thompson, Conrad Nagel i H. B. Warner (odtwórca roli Chrystusa w „Królu Królów"). Po 5 stóp 11" mierzą: Ken Maynard, Clive Brook, William Haines, Owen Moore i Ralph Forbes. Górują oni nad Apollinem o pół cala. Natomiast trzej znani komicy: Chester Conklin, George Sidney i Raymond Hatton odznaczają się zbyt małym wzrostem: 5'5". Co do wagi — rozpiętość skali również jest znaczna. Wiktor Mac Laglen waży 215 funtów, Emil Jannings — 212. Najtęższym w piersiach jest Wiktor Mac Laglen, pamiętny bohater „Świata w płomieniach". Obwód jego piersi wynosi 46", gdy Fred Thomson poszczycić się może tylko 45".

* * *

Jeśli wolno wysnuć jakiekolwiek ogólne wnioski z tych dorywczych zestawień, to przemawiają one raczej na korzyść mężczyzn nowoczesnych, niż kobiet. Ideał Apollina łatwiejszy jest dziś do osiągnięcia, niż ideał Wenery Milońskiej. Dzięki długoletniej praktyce sportowej, zwłaszcza w Ameryce i w Anglji, typ nowoczesnej piękności męskiej bynajmniej nie ustępuje wzorom starożytnym. Taki Ryszard Dix albo Ryszard Arlen mierzyć się może śmiało w bohaterami legend greckich pod względem budowy ciała, sprawności fizycznej, harmonji ruchów. I tu znów podkreślić musimy ważną rolę kina w rozwoju pojęć estetycznych. Posągowa, szlachetna piękność Ramona Novarro w filmie „Ben Hur", cudowna plastyka i fenomenalna zwinność Douglasa Fairbanksa w „Złodzieju z Bagdadu" i w „Znaku Zorry" — otworzyły oczy niejednemu młodzieńcowi na cuda piękności, zdrowia i radości, jakie kryją się w zdrowem i odpowiednio s z a n o w a n e m ciele ludzkiem. I z pewnością w niejednej młodej duszy, grzęznącej w apatji i w gnuśności, obudziła się tęsknota za życiem olimpijskiem, które nie potrzebuje upajać się sztucznemi podnietami, bo wystarcza mu powietrze, woda, przestrzeń i radosne poczucie własnej piękności i siły.

Do nowego Renesansu greckiej, zdrowej kultury ciała i ducha — przyczynia się obecnie kino, tak często i tak bezmyślnie spotwarzane przez płytkich moralistów.

L. Brun.

K S I Ą Ż K I

TARTAK SŁONECZNY.

BRONISŁAWA OSTROWSKA: T a r t a k S ł o n e c z n y. Warszawa 1928. Nakł. F. Hoesicka.

Dziwnie boleśnie jest przystępować do oceny krytycznej poetów, którym śmierć przedwczesna odebrała możność całkowitego, a przynajmniej wszechstronnego wypowiedzenia się. Czuje się tu całą zbrodnię, całe tragiczne okrucieństwo odcięcia żywego, twórczego mózgu od świata, od tworzywa, od pulsów zjawisk, w który zbyt krótko danem mu było się wsłuchiwać. Widzi się drżące, raptowne, rozpaczliwe zawiśnięcie w próżni jakiegoś radosnego, żarliwego rozpędu. Krwawe, gorące dojrzewanie, rozwój, który na całej swojej przestrzeni rozsadzał sam siebie i parł w niebo, naraz otamowany, oniemiały zastyga w głuchą nicość. W wierszach Bron. Ostrowskiej dostrzega się wyraźnie to dopominanie się narastającej treści o formę, to gorączkowe samorzutne docieranie do prawdy. Zarysowują się w nich jakby przez mętne szkło kształty, a raczej wywalczone pracą ducha odbitki kształtów tkwiących w jutrze, skupianie się i hartowanie światopoglądu.

Tęsknota metafizyczna, z której najoczywiściej wyłania się ta poezja występuje na powierzchnię wierszy, jak krew upływająca z wnętrznej, niewidocznej rany. Jest w tem drażniący, tępy ból ustawicznego dostrzegania zgrozy w nurcie zjawisk, — jednak posępny, otchłanny ton właściwy twórcom o wzmożonem poczuciu metafizycznem gubi się w chaosie trwożnych zaplotów rąk i niedomówień. Dwie części tomu t. j. „Tartak słoneczny" i „Koło kredy święconej", wykazują zawarte zresztą w samych tytułach dwa uporczywe symbole, około których skupia się myśl poetki. Żywiołowy, szumiący las życia i piła śmierci świszcząca nieubłaganie w tym „słonecznym tartaku" wszechświata. — Układ dwu linij prostych: pionu — wzrostu, parcie wzwyż, i poziomu — zagłady; symbol ofiary: krzyż... A zaraz potem „Zgrzyt piły", który słychać wciąż wśród zgiełku codziennych spraw ludzkich i „Dola trocin" — opiłków losu, nędzarzy, kaleków, ochłapów ludzkości.

W „Kole kredy święconej" spotykamy się wszyscy. Krążenie barwnej złudy, dookolny bieg ludzi-ptaków„ noszących na sobie etykiety naklejone przez szablon pospólny, porządkujący rzeczywistość. Rzeczywistość?...

Niema rzeczywistości. Niema prawdy i treści.
Są tylko puste kształty, w których nic się nie mieści.
Jak dziecinne wydmuszki, jak ślimacze skorupy,
Puste chodzące trumny, puste chodzące trupy.
I jako muszle w górach, świadczące wielkie słowa
Że i tu niegdyś grzmiała fala oceanowa.

„Koło nieprzekraczalne, koło nieodwołalne", straszliwe koło udręki, to wirowisko gwiazd, ludzi i zdarzeń, śmiechu i rozpaczy; na dnie jego, w jego centrum żyje poetka, jak nurek w otchłani morza. Ta idea powtarza się w kilku wierszach, w kilku warjantach. Wplata się w nią poczucie cierpienia i krzywdy ludzkiej, wstręt do bezlitosnej fabrycznej współczesności i do przeraźliwej obłudy, której symbolem jest ten siwy ksiądz z krzyżem w ręku idący „święcić olbrzymią fabrykę gazów trujących"...

W „Wierszach różnych" kilka prawdziwych pereł lirycznych, choć brak im tej rozpiętości myślowej, wykazanej w poprzednich utworach.

Jerzy Braun.

TRZECIA KULA.

Leo Perutz — T r z e c i a K u l a — Powieść. Przełożył Marceli Tarnowski. Instytut Wyadwniczy „Renaissance" Stanisławów.

Perutz jest obok Wassermanna najmodniejszym niemieckim pisarzem współczesnym. Z jednej strony gwałtownie atakowany za swój radykalizm społeczny i kulturalny, z drugiej z tego samego powodu wyróżniany.

„Trzecia Kula", to powieść historyczna, ale o jakże przedziwnej konstrukcji i technice. Tematu poszukał soibe Perutz w najciekawszej epoce historycznej. Na przełomie średniowiecza, gdy Hiszpanja dochodziła do zenitu swej potęgi, gdy Cortez dla Carolusa quinta zdobywał Meksyk, a Niemcy były tylko prowincją w państwie cesarza rzymskiego, arcykatolickiego króla Hiszpanji. Panował wówczas w Niemczech kler wszechwładny, kler rzymski, podobnie jak i cesarz był rzymski. Ale już zaczęło budzić się poczucie narodowe wśród ludu niemieckiego. Z jednej strony Marcin Luter, mnich z Augsburga, na drzwiach kościoła przybija swój manifest, wypowiadający wojnę papieżowi rzymskiemu, z drugiej bunty chłopskie, podsycane często przez książęta niemieckie wstrząsają ustrojem państwa cesarza rzymskiego. W tej przełomowej epoce, w tej epoce bólów i wstrząsów, wśród których z jednej strony budził się do samodzielnego życia naród niemiecki, a z drugiej pękały i rysowały się fundamenty średniowiecza, w tej epoce poszukał sobie Perutz tematu do swojej powieści.

Na czele rewolucji chłopskiej w Nadrenji stoi Wilgraf Reński, bastard królewski. Pozbawiony mienia, ścigany przez monarchę nietylko za bunt, ale i za kacerstwo, do którego publicznie się przyznaje, ucieka na statku z garstką chłopów do Nowej Ziemi, do tego nowego świata, odkrytego przez Kolumba, o którym w starej ziemi wieść dopiero zaczęła się rozchodzić i pierwsze bogactwa stamtąd napływać. Ląduje na wyspach hiszpańskich w zatoce meksykańskiej, ale tam rządzą wielkorządcy Carolusa quinta. Ścigają go — chroni się w Meksyku, gościnnie przyjęty przez Montezumę. Niebawem w Meksyku ląduje wielka armada hiszpańska z Cortezem i następuje straszliwy podbój Meksyka.

Perutz spojrzał na chwilę w odległą epokę oczyma człowieka współczesnego i to, co ujrzał, opowiada w języku także współczesnym. Musi z tego powstać niesamowity obraz, coś jakby Hamlet we fraku, albo kumoszki z Windsoru w roli girlsów jakiejś paryskiej rewji. Perutz jednak niechciał stworzyć karykatury i do niesamowitego obrazu dał niesamowitą ramę. To czego współczesne oko dojrzeć ani przejrzeć już nie potrafi, pozostawił nietkniętem, inne rzeczy zbliżył i tak upodobnił do otaczających nas zagadnień, że śledząc postacie powieści zapominamy, iż są to ludzie średniowiecza. Nie zaaktualizował przeto średniowiecza, lecz współczesność przeniósł w średniowiecze, a uczynił to ze zdumiewającym talentem.

Książką zachwycać się niepodobna. Jest to hymn na chwałę buntu i rewolucji. Jest to, jak się u nas popularnie mówi, literatura bolszewicka. Ale talent zasługuje na uwagę.

ROZTARGNIENIE.

Typ roztargnionego profesora jest powszechnie znany. Nie wszyscy zdajemy sobie jednak sprawę, że ten roztargniony profesor w gruncie rezczy roztargniony nie jest — lecz przeciwnie — tak intensywnie i w takiem skupieniu myśli o jednej sprawie, że zapomina o otoczeniu. Należałoby więc raczej mówić „skupiony profesor".

Klasycznym przykładem takiego „skupionego profesora" jest niewątpliwie N e w t o n. Opowiadają o nim, że często budził się rano z jakimś genjalnym pomysłem — wtedy siadał w łóżku i siedział tak niekiedy przez kilka godzin, nie ubierając się i nie jedząc, dopóki nie dotarł do sedna problemu, który zaprzątał jego uwagę. Bardzo często z takiego powodu zapominał o posiłku, tak że po kilka razy musiano przypominać mu, że czas siadać do stołu. Pewnego dnia przyszedł do Newtona jego najlepszy przyjaciel Dr. S t u k e l e y. Newton poprzedniego dnia zaprosił go na obiad, ale zdarzyło się, że właśnie tego dnia spędzał długie godziny w łóżku, pochłonięty jakąś ideą. Mijały godziny. Gość zaczął się niecierpliwić i odczuwać głód. Nie wiele myśląc zasiadł do stołu i zaczął zjadać przygotowany w międzyczasie obiad. Gdy się najadł, złożył resztki jedzenia na tacy i nakrył je srebrnym kloszem, poczem opuścił mieszkanie swego przyjaciela. Miało się już ku wieczorowi, gdy Newton nareszcie wyszedł z sypialni. Porządnie głodny, pośpieszył do stołu, by zabrać się do przygotowanego pod kloszem posiłku. Zobaczywszy na półmisku tylko trochę kości z kury, odsunął nakrycie i rzekł do gospodyni: „Jakże jestem roztargniony — zdawało mi się ciągle, że jeszcze nic nie jadłem!"

„Śmiejmy się, kto wie czy świat potrwa jeszcze trzy tygodnie".

„Cyrulik Warszawski"

Najlepszy w Polsce
Ilustrowany Tygodnik Humorystyczny

Do nabycia we wszystkich księgarniach i kioskach T-wa „RUCH".

BIEŻĄCE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE i KRONIKA

Uwagi krytyczne

Czy zrobiliśmy postępy w ocenie zjawisk gospodarczych?

II. Ministerstwo Skarbu

„Gdy całkowite obciążenie budżetowe w Polsce wynosi na głowę mieszkańca 90 zł...."

„Cały szereg zagadnień ustrojowych i administracyjnych, ... sprawa reorganizacji systemu podatkowego, ... napawać musi ciągłą i głęboką troską o przyszłość, ... musi skłaniać do najwyższego napięcia czujności Rządu".

(Z przemówienia p. min. Kwiatkowskiego w Poznaniu 24.VII).

Oto dwa zdania nader ważkie. Obciążenie budżetowe, a więc i podatkowe, mierzy się przeciętną na głowę ludności i ciągle, od jak dawna już?, mówi się o reformie systemu podatkowego.

Wprawdzie w przemówieniu, z którego są zaczerpnięte, wypowiedziane były raczej tylko mimochodem, bo nie ten temat stanowił istotę referatu p. Ministra, wprawdzie dalej w tym związku, w jakim były wypowiedziane, były całkowicie na miejscu, niemniej jednak, jako nad wszelki wyraz znamienne dla ogólnego stosunku zarówno rządu, jak i teoretyzującego społeczeństwa do zagadnień skarbowych, zasługiwały na postawienie ich w nagłówku niniejszego artykułu. Bo w nich jest metoda: *najprzód zaciemnia się obraz przez zupełnie niemiarodajną i bałamutną cyfrę przeciętnego obciążenia,* a potem daje się narzekającym zastrzyk morfiny w postaci przyrzeczenia reformy.

Tymczasem jednak *niewolno w Polsce powoływać się na przeciętne obciążenie na głowę ludności.* Mogą to czynić inne państwa o urobionym stopniowo i opartym na tradycji systemie podatkowym, pociągające do świadczeń podatkowych w mniej lub więcej równym stopniu całe społeczeństwo. Ale przy naszym systemie, tworze *chłopskiego sejmu, wojującej demagogji i ogólnej ofenzywy antikapitalistycznej,* systemie, obarczającym podatkami *znikomą tylko cząstkę społeczeństwa,* operowanie przeciętną na głowę ludności nie może nie prowadzić do wniosków całkowicie zawodnych.

Dla udowodnienia tego wystarczy w zupełności powołać się na to, że podatek przemysłowy (obrotowy), który w roku 1926 (świeższych dat urzędowych nie posiadamy) stanowił 38,6 procent ogólnej sumy wpływów podatkowych, został opłacony *) *przez 506.072 płatników,* a dochodowy (19,2 proc. ogólnej sumy wpł. pod.) *przez 537.553 płatników.* Dopiero w świetle tych cyfr rozumie się i ocenia należycie ten fenomen, iż według danych urzędowych przypada: podatku obrotowego *na 1 płatnika 462 zł., a na 1 mieszkańca 9 zł.,* a podatku dochodowego *na 1 płatnika 275,8 zł., a na 1 mieszkańca 3,9 zł.* Płatnicy pierwszego z tych podatków stanowią *2 proc. ludności,* płatnicy drugiego (z dochodów zwykłych, poza służbowemi) *1,4 proc.* Dla zupełnej jasności obrazu trzeba jeszcze dodać do tego:

1) że ze wskazanej powyżej ilości płatników podatku dochodowego *173.434 płatników opłaca go z uposażeń służbowych, a reszta jest już objęta ilością płatników podatku przemysłowego;*

2) *że od tych samych płatników dochodzi w lwiej części wpływ z podatku od nieruchomości, od kapitałów i rent, z opłat stemplowych i podatku majątkowego;*

3) *i wreszcie, że płatników podatku gruntowego, który zresztą stanowił w roku 1926 zaledwie 14,1 proc. sumy wpływów ogólnych, publikacje urzędowe wykazują tylko niespełna 5,5 miljonów, w czem 5,15 milj. drobnych (do 15 ha), opłacających tylko coś około 40 proc. całości tego podatku.*

Dopiero po wczytaniu się w te nad wszelki wyraz wymowne cyfry można powziąć należyty sąd o tem, że jeżeli się mówi w Polsce o bezpośredniem obciążeniu podatkowem, to mówi się *nie o społeczeństwie, jako o całości, lecz o bardzo drobnej jego cząstce, ponoszącej całość ciężaru.*

I również dopiero w związku z tem rozumie się, jak bardzo wielką treść zawiera w sobie od tak dawna zapowiadana, a ciągle jeszcze nie wychodząca ze sfery luźnych wzmianek *reforma systemu podatkowego.*

Jednakże im lepiej się zagadnienie to rozumie, tem jaśniej również pojmuje się całą *niedorzeczność wymagania, by reforma ta została przeprowadzona szybko.* Tak rozumować może tylko zgoła bezkrytyczne i sobkowskie zniecierpliwienie, przesłaniające swą subjektywnością cały ogrom olbrzymiego zadania.

* * *

Inaczej jednak przedstawia się *sprawa należytego stosunku władz decydujących do systemu podatkowego,* powszechnie już uznanego za wadliwy w całej swej strukturze. Z chwilą, gdy zadanie reformy zostało w zasadzie zaakceptowane, przesadny rygoryzm w stosowaniu systemu zdyskredytowanego stracił *wszelki sens i rację.* Nie znaczy to bynajmniej, że należy lub można zamykać oczy na literę prawa jeszcze obowiązującego, można jednak łagodzić jego wybujałość, oraz prostować niedorzeczności, zwłaszcza, gdy to się daje łatwo przeprowadzić bez najmniejszego dla skarbu państwa uszczerbku.

* * *

Na bardzo istotną dolegliwość, wynikającą ze sposobu poboru podatku obrotowego, zorganizowany przemysł polski zwrócił uwagę ministerstwa już przed wieloma miesiącami. Chodzi o olbrzymią trudność *opłacania już po miesiącu podatku od obrotów, osiągniętych w poprzednim miesiącu.* W dzisiejszych warunkach, w niczem niepodobnych do warunków z okresu inflacyjnego, w którym podatek został uchwalony, *tranzakcje handlowe nie stanowią po miesiącu bynajmniej jeszcze obrotu realnego.* W znakomitej większości wypadków sumy, wyrażające wartość dokonanych sprzedaży, są po miesiącu *nietylko jeszcze nie zapłacone, ale nawet nie pokryte wekslami.* A gdy pokrycie wekslowe przyjdzie, to, jak wiadomo, trzeba długo jeszcze je przetrzymać, zanim przy terminach dzisiejszych stanie się zdatne do zamiany na pieniądze. Zatem opłata podatku obrotowego gotówką po miesiącu jest właściwie antycypacją obrotów spodziewanych i przy braku środków obrotowych wogóle, a przy dzisiejszym głodzie gotówkowym w szczególności, stanowi *ciężar wprost przytłaczający.*

W powołaniu się na to przemysł uznał za konieczne prosić, by pobór podatku przesunięty został o dwa miesiące, t. j. by pobierany był zamiast już po miesiącu, *dopiero po trzech,* czyli mniej więcej w czasie, w którym obrót z teoretycznego zamienia się w faktyczny. Proponowano przytem stopniowe przejście od systemu obecnego do nowego, by nie wytwarzać dotkliwej luki we wpływach skarbowych. Gdy zważy się przytem, że wpływy skarbowe z tego źródła w r. 1927/8 przewyższyły przewidywania o 85 milj. złotych, czyli o 44 proc., że mimo to na rok 1928/9 preliminowano tylko o 14 miljonów więcej, niż na poprzedni — to nie sposób zrozumieć, dlaczego *wniosek przemysłowy nie doczekał się nawet odpowiedzi.* Poprostu niema na to argumentu, bo przy obecnym stanie nadwyżek bieżących i rezerw skarbowych luka dwumiesięczna w tej pozycji dochodów skarbowych roli decydującej odgrywaćby nie mogła. Również ograniczenia ustawowe *nie stoją na przeszkodzie,* gdyż minister skarbu posiada potrzebne dla takiej modyfikacji przepisu formalnego uprawnienia. Jedynym zatem argumentem jest i pozostaje tylko *zasadnicza niepokonalna niechęć do wnikania w życiowe potrzeby i wymogi gospodarstwa i zamykanie uszu na wszelkie jego perswazje.*

Nie można pomawiać przemysłu w tym wypadku o jakąś zachłanność, lub suchy pryncypializm, bo *nie kto inny, jak właśnie on, był swego czasu inicjatorem pobierania podatku w trybie opłat miesięcznych,* czemu rutyna skarbowa początkowo bardzo silnie się sprzeciwiała. Ale ileż potrzeba *zaślepienia,* by nie rozumieć całej przepastnej różnicy między warunkami z roku 1923 a obecnemi!

Na tej samej linji leży opór przeciwko uporządkowaniu szeregu niedorzeczności, jak różne stopy podatkowe od tego samego wytworu, jak udręka przedstawicieli zagranicznych dostawców surowców i t. p. — wszystkie rzeczy, któreby chaos zamieniły w ład, a niedorzeczność w słuszność przy całkowitem, niewątpliwem uszanowaniu interesów skarbu.

* * *

W dziedzinie podatku dochodowego pozostawienie w sile skali podatkowej, ustanowionej w swoim czasie dla dochodów w złotych z 1924 r., stanowi bardzo dotkliwe i pozbawione podstaw słuszności podwyższenie stopy podatkowej. Gdy wszystkie ceny i normy zwolna w pełni lub w części poszły za zmienioną wartością naszej waluty, zachowanie stopy podatkowej na jej dawnym poziomie uznane być musi za wielką niesprawiedliwość, uchodzącą tylko dlatego, że dotyczy właśnie tylko tak bardzo znikomej ilości płatników. W poświęconym tej sprawie artykule z grudnia r. z.*) wykazane zostało, że podwyżka podatku w stosunku do faktycznej wartości dochodu wynosi w dochodach przedsiębiorczych 32—38 procent, a w dochodach z uposażeń służbowych 32—45 proc. Podwyżka ta, jak pisano na tem miejscu w grudniu r. z., wynikła „nie z woli ustawodawcy, nie na mocy nowego jakiegoś prawa lub rozporządzenia, lecz jedynie tylko z faktu dewaluacji złotego. Skala podatkowa dla podatku dochodowego ustalona była dla dochodów w złotych z 1924 roku. Jeżeli więc obowiązuje dotąd pod względem litery, to słusznem jest, by obowiązywała również pod względem ducha i nie obciążała płatników ciężarem podatkowym ponad istotną i świadomą wolę i intencję ustawodawcy. Gdy w dodatku prawodawcą tym był p. Grabski, który, jak wiadomo, nie odznaczał się w tej dziedzinie pobłażaniem lub względnością, to nie można twierdzić, że to życie samo wprowadziło korektywę, zasługując na uszanowanie. Skoro w roku największego natężenia nacisku podatkowego ustanowiono skalę podatkową, której słupy krańcowe podwyższono w porównaniu z rokiem poprzednim, to nic nie przemawia za tem, że ponowne ich obniżenie jest wskazane, lub uzasadnione".

To wszakże rozumieją i tak myślą tylko płatnicy podatku, jako bezpośrednio dotknięci niesłuszną i przypadkową podwyżką — *w Ministerstwie Skarbu jednak nie pomyślał o tem nikt, choć nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, że gdyby życie, zamiast wprowadzić podwyżkę podatku, było cudem jakimś wprowadziło jego obniżenie, Ministerstwo Skarbu bez zwłoki normy dawne byłoby przywróciło.*

* * *

Cóż zatem dziwnego, że gdy u góry panuje ta zimna apatja, *u dołu panoszy się i buszuje nieokiełznany satrapizm?* Warunki prawne sprzyjają rozwojowi tego utrapienia, bo składają olbrzymi wprost zakres władzy w ręce jednostki jednoczącej funkcje sędziego śledczego z kompetencjami oskarżyciela i władzy orzekającej. Przed nadużyciem władzy chronić wobec tego może płatników tylko bardzo wysoki poziom charakteru obdarzonych nią jednostek i bardzo jasne i precyzyjne przepisy prawne. Że zaś prawa nasze wogóle, a podatkowe w szczególności roją się od dwuznaczności, niejasności i niedomówień, przeto najmocniejszy nawet charakter poborcy mógłby stracić w nich ostoję. Dla charakterów słabszych zaś, niezdolnych opanować zawrotu głowy na wyżynie swej potęgi, wytwarzają pokusę szukania w tysiącznych zakamarkach swej chybionej redakcji dostatecznych podstaw do utrudnień, czyniących dla płatników ze wszystkich dni roku jedno nieprzerwane pasmo stałej udręki. Sytuacja płatników jest nad wszelki wyraz trudna, bo żaden z nich bez wyjątku nie może żadną miarą dorównać swym inkwizytorom w ich do mistrzostwa doprowadzonej kazuistyce. Więc są zgubieni, bo tryb postępowania jest taki, *że przekonać muszą nie kogo innego, jak właśnie tylko samego twórcę swoistej interpretacji.* Zainterpelowany zwierzchnik nigdy nie zrobi nic innego, jak tylko jego właśnie znowu się zapyta i jemu przyzna rację. Tak, pozostaje skarga do ministerstwa, a potem do Najwyż. Tryb. Admin. — *ale to trwa w ministerstwie miesiące, a w Trybunale lata całe, a tymczasem nakaz płatniczy został wydany i należność, choćby najbardziej niesłusznie wymierzona, ulega zapłacie.*

Dzięki takim metodom postępowania *nakazy płatnicze na dodatkowe, przeważnie bardzo znaczne, dopłaty do podatku dochodowego za rok podatkowy 1924, a operacyjny 1923, są dzisiaj na porządku dziennym,* lubo podatek został w swoim czasie zeznany, zrewidowany, sprawdzony i opłacony, i rok z natury rzeczy uważany przez płatnika za ostatecznie i bezpowrotnie zakończony i zamknięty.

Gdyby tu chodziło o wykryte nadużycia podatkowe — nie możnaby oczywiście znaleźć ani słowa obrony dla należycie ukaranego niesumiennego płatnika. Ale o tem mowy niema, czego zresztą najlepszym dowodem jest, że nakazy nie zawierają sum karnych. Nie, to są tylko *różnice interpretacyjne* — a że dotyczą okresu płynnych stosunków z czasu inflacji, przeto tem trudniejsze, lub zgoła całkiem niemożliwe do uzgodnienia. Już i wtedy, na świeżo, uzgodnienie z rewidentami skarbowymi nastręczało trudności niemałe i kosztowało niejedną ofiarę. Nikt jednak nie przewidywał, że wypadnie mu raz jeszcze, po latach, do tych samych dyskusyj powrócić — tylko w warunkach o tyle jeszcze trudniejszych, że ofenzywa ma przygotowany arsenał argumentów, a defenzywa dawno już swoich zapomniała.

W krytyce tych metod postępowania — rewizyj ponownych bez istotnych powodów w postaci ujawnienia nowych okoliczności — posunąć się należy aż do twierdzenia, że nawet jeżeli słuszność formalna w nich triumfuje (co jest jednak bardziej niż wątpliwe), to pewna *słuszność wyższa, istotna, zostaje przez nie w każdym razie dotkliwie obrażona.* Przemysłowiec i kupiec muszą mieć pewność, że okres podatkowy, raz już zbadany, jest zamknięty bezpowrotnie, bo brak tej pewności wytrąca mu z ręki podstawę wszelkiej słusznej rachuby. *Księgi przedsiębiorstwa nie mogą być stale terenem popisów twórczej pomysłowości poborców, ani też środkiem dla nich do wykazania niedołęstwa ich poprzedników.* Nadgorliwość nieufnych satrapów dla poczynań podobnych dostatecznej podstawy nie stwarza, a wyrządza szkody moralne w stosunku społeczeństwa do władzy, zupełnie niewspółmierne z dodatkowym plonem podatkowym, jaki skarbowi przysparza.

Inaczej nieco rzecz się przedstawia z rewizjami bieżącemi. Te oczywiście dokonywane być muszą i zaatakowaniu tu podlega już *nie fakt, lecz tylko sposób ich dokonywania,* naszpikowany dowolnością *i bezgraniczną wprost szykaną.* Niepodobna wchodzić w szczegóły, bo wołowej skóry na ich opisanieby nie starczyło. Dość powiedzieć, że narzekających jest legjon i że liczne są między ich opowiadaniami szczegóły, co do których trudno jest orzec, śmiać-li się z nich, czy płakać.

Jeżeli na tych objawach oprzeć prognozę co do istoty zamierzonej reformy systemu podatkowego to wysnuć z nich można ten tylko wniosek, że życie gospodarcze nie ma żadnego powodu do życzenia sobie szybkiego urzeczywistnienia tych zamierzeń, bo *jeżeli reforma zmieni nawet prawa, lecz nie zmieni ducha, w jakim są wykonywane, to wszelkie nadzieje na ulgę w tej dziedzinie okazać się muszą zawodne.*

Dr. Marceli Barciński.

*) p. „Statystyka akcji wymiarowej i poborowej podatków bezpośrednich i opłat stemplowych za rok 1926,. Warszawa 1927, nakł. Min. Skarbu

*) p. „Prawda" № 50 z 1927 r.

PRENUMERATA

za III kwartał nie została jeszcze przez wszystkich prenumeratorów uiszczona. Prosimy o możliwie szybkie wpłacanie jej oraz ewent. zaległości. Przekazy P.K.O. zostały już rozesłane.

Krótkie wiadomości gospodarcze

Niemieckie fabryki **opon gumowych** projektują dalsze obniżenie cen o 10 proc. celem sprostania amerykańskiej konkurencji, która w ostatnim czasie poważnie dała się odczuć na rynku niemieckim. Niemiecki eksport opon w ostatnim czasie znacznie się podniósł.

* * *

Jak z Genui donoszą, rząd włoski rozważa projekt objęcia większego obszaru ziemi na wyspie Sardynji pod **uprawę bananów.** Zamierzona jest uprawa owoców tej samej jakości, jaka produkowana jest na wyspach kanaryjskich.

* * *

W tygodniu, kończącym się z dniem 30 lipca, **bezrobocie w Anglji** w dalszym ciągu się zwiększyło. Ilość bezrobotnych wzrosła o 22,066 do 1,305,000 i jest tem samem o 185,172 większa, niż w tym samym okresie roku zeszłego.

* * *

Jak donoszą, **angielski trust chemiczny** zakupił patent węgierskiego chemika Dr. Auera, na podstawie którego produkcja gumy, laku, linoleum, sztucznej skóry i t. d. dozna wielkiego przewrotu. Zapomocą postępowania Dr. Auera można przy produkcji tych artykułów domieszać wielkie ilości surogatów bez wpływu na jakość, zwłaszcza spoistość gumy, przez co produkcja staje się znacznie tańszą.

* * *

Przed krótkim czasem nastąpiła **fuzja fabryk samochodowych Dodge i Chrysler,** wskutek czego powołano do życia wielką grupę amerykańskiego przemysłu samochodowego. Obecnie donoszą o dalszej, wielkiej fuzji. Firmy samochodowe Piercearrow i Studebaker zapowiadają, że w najbliższym czasie się sfuzjonują. Tem samem powstanie nowy wielki koncern samochodowy w Stanach Zjednoczonych, jako czwarty między prowadzącemi grupami.

* * *

Wywóz z Niemiec **pończoch bawełnianych,** które w handlu wywozowym wobec wyrobów ze sztucznego jedwabiu i wełny zajmują przodujące miejsce, wykazuje w pierwszej połowie bieżącego roku spadek o 4456 tuz., t. j. według wartości o 7,08 milj. marek niem. Eksport w pierwszem półroczu r. b. wynosił 22,382 tuz. wartości 60,99 milj. marek n. wobec 26,838 tuz. wzgl. 68,02 milj. mk. inem. w pierwszem półroczu 1927 r. Spadek spowodowany jest w pierwszym rzędzie zmniejszonym zbytem.

* * *

Zupełny *plan elektryfikacji francuskich linij kolejowych* został już w roku 1920 wypracowany. Wykonanie jednak musiało być dostosowane do istniejących środków finansowych. Znamienny krok do urzeczywistnienia planu tego dokonany został obecnie przez układ między francuskim ministerstwem robót publicznych i skarbu z jednej strony a towarzystwem kolei południowej (Chemin de fer du Midi) z drugiej strony. Na mocy tej umowy towarzystwo kolejowe otrzymuje do dyspozycji środki dla elektryfikacji znacznej części swej sieci. Francuska kolej południowa przebudowała dotychczas 1000 km. swej sieci na popęd elektryczny. Do tego dochodzi teraz nowych 1100 km., tak, że po wykończeniu tej przestrzeni połowa sieci kolei południowej będzie przebudowana na popęd elektryczny. Celem uzyskania potrzebnych środków lokomocji towarzystwo kolei południowej zawarło umowę z zakładami Siemens-Schukert oraz z firmą Constructions Electriques de France S. A. Przedewszystkiem będzie wykonanych 100 lokomotyw i 15 motorówek. Dostawy niemieckie nastąpią na rachunek reparacyj.

* * *

Włoski Instytut Eksportowy w Rzymie daje porównawcze *zestawienia krajów, będących odbiorcami Włoch.* Jako najważniejszy kraj wymienione są Niemcy, które w roku zeszłym odbiorem towarów wartości 2,234 miljonów lir czyli 23 procent ogólnego wywozu Włoch wobec 343 milj. lir złotych w roku 1913, czyli 11,6 proc., stały na czele (naturalnie bez „niewidzialnego" wywozu, który stanowią wydatki w ruchu turystycznym). Dopiero w wielkim odstępie, mianowicie z 1,541 milj. lir, czyli 16-proc. odbioru następowały Wielka Brytanja z Irlandją, następnie Szwajcarja z 1,281 milj. lir (13,3 proc.) i Francja z 1,281 milj. lir (13,3 proc.).

* * *

Posłowie Anglji, Austrji, Czechosłowacji, Francji, Belgji i Węgier wręczyli bułgarskiemu ministrowi spraw zagranicznych notę, protestującą przeciw *podwyższeniu ceł bułgarskich.* Na zeszłorocznej konferencji celnej Bułgarja złożyła deklarację, że nie zamierza podnieść stawek celnych, a raczej chce je obniżyć. Protestujące mocarstwa żądają, by nowe cła nie miały zastosowania do towarów, zamówionych przed 26-ym lipca. Nadto zakładają protest przeciw wejściu w życie podwyżki w przeciągu 24 godzin. Włochy, Turcja i Holandja wręczą w ciągu bieżącego tygodnia równobrzmiące noty. Natomiast Niemcy, które stoją na czele krajów, eksportujących do Bułgarji, do kroku się nie przyłączyły.

* * *

Jak w ostatnim numerze donieśliśmy parlament perski przyjął projekt rządowy, na podstawie którego *handel opiumowy* został przez państwo zmonopolizowany. Odnośną ustawę uchwalono z niezwykłym pośpiechem. W sferach handlowych wywołało to ogromną konsternację, ponieważ znaczna część kupiectwa ma zainteresowanie w handlu opiumowym. Opium bowiem jest obok dywanów, najważniejszym artykułem eksportowym Persji. Na podstawie tej ustawy monopolowej wszelka czynność kupiecka co do opium ustała, ceny znacznie spadły, a właściciele składów znajdują się w sytuacji, która może przejść w kryzys finansowy. Cały tamtejszy świat kupiecki pozstaje tedy w opozycji przeciw tej nowej reglemantacji. Wszędzie odbywają się zgromadzenia protestujące, deputacje z Ispahanu i Sziras udały się do Teheranu, aby spowodować rząd do cofnięcia lub zmiany ustawy. Już raz przed kilku laty, rząd usiłował przeprowadzić podobną akcję, ale ogólne protesty, których skutkiem było zamknięcie bazarów w Ispahanie i Sziras, zniewoliły rząd do zarzucenia zamiaru. Na administrację nowego monopolu parlament uchwalił kredyt 16 miljonów złotych.

Nafta w Ameryce

Na obszarze miasta Los Angelos, szczycącego się, że obejmuje większy teren, niż jakakolwiek inna gmina miejska na świecie, leży wzgórze, nazwane Signal Hill, z którego roztacza się wspaniały widok na miasto Long Beach, leżące nad morzem, które przed 20 laty posiadało 500, a w ostatnim roku 150.000 mieszkańców. Pewien pomysłowy „realtor", (tak tam nazywają proroków amerykańskiego powodzenia, mianowicie pośredników terenowych), chciał wzgórze to zamienić na obszar mieszkalny. Teren podzielono na setki drobnych parcel, które częstokroć tylko za zadatkiem 50 dolarów zostały sprzedane. Kiedy rozpoczęto budowę pierwszych domów i zasadzono pierwsze palmy na pustem wzgurzu, odkryto pewnego dnia naftę. Wiercono dalej i natrafiono na źródła, z których codziennie tryskało naturalnym strumieniem tysiące beczek ropy naftowej. Przez noc wszyscy, którzy zakupili małe parcele na Signal Hill, stali się bogatymi, a wielu z nich miljonerami. Budowano jedną wieżę wiertniczą za drugą, wszystkie z tym samym wynikiem; niekiedy dwie i trzy na tej samej parceli. Właściciele gruntów otrzymywali od towarzystw naftowych po 100.000 dolarów od wieży wiertniczej i jedną szóstą do jednej ósmej produkcji (która już od trzech lat przynosi w wielu wypadkach nafty za 3—5—10, a nawet 20 tysięcy dolarów dziennie), lub też uprawnienia ich zostały od nich odkupione za ogromne kwoty ryczałtowe. Dzisiaj Signal Hill jest nieprzejrzanym lasem wysokich wież wiertniczych, częstokroć odległych od siebie tylko o kilka metrów, z których pompuje się ropę w długich rurociągach do pobliskich rafineryj. Jeszcze teraz dowierca się nowe źródła.

A wszystko to jest ogromnem marnotrawstwem, gdyż tam, gdzie wystarczałoby kilka wież, zbudowano olbrzymim nakładem setki, a to pod wpływem walki konkurencyjnej niezliczonych właścicieli terenów, którzy sobie wzajemnie wydzierają te bogactwa. A jakkolwiek Stany Zjednoczone już dzisiaj produkują daleko więcej ropy, niż spotrzebowują i jakkolwiek miałyby wszelki powód ku temu, by oszczędzać na przyszłość, bądź co bądź ograniczone bogactwa nafty, wykorzystują to pole, należące do najbogatszych na świecie oraz szereg innych w Oklahoma, Texas i t. d. w szalonej pogoni za miljonami dolarów i przy ciągłem obniżaniu cen ropy. Wszelkie wysiłki organizacyj przemysłu naftowego i rządu, dążace do oszczędności, są wobec tego bezsilne. *ms.*

NOWY SPOSÓB FABRYKOWANIA SZTUCZNEGO JEDWABIU.

Chemik austrjacki, Dr. Lilienfeld, wynalazł nowy sposób fabrykowania sztucznego jedwabiu. Udało mu się podobno uzyskać sztuczny jedwab bezpośrednio z drzewa bez poprzednich bardzo kosztownych przemian miazgi drzewnej. Dwa największe koncerny sztucznego jedwabiu: Cortaulds Ltd i Vereinigte Glanzstoff-Fabriken zakupiły już wynalazek Lilienfelda.

UMOWA O PRACĘ PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH

Z dniem 24 lipca r. b. obowiązują przepisy Rozporządzenia Prezydenta Rzeczpospolitej z dnia 16 marca 1928 r. o umowie o pracę pracowników umysłowych. Poniżej podajemy kilka najistotniejszych postanowień tego rozporządzenia:

Kto jest pracownikiem umysłowym?

Za pracowników umysłowych według tego rozporządzenia uważa się:

1) Osoby, spełniające czynności administracyjne i nadzorcze, jak to: zarządców i kierowników wszelkich przedsiębiorstw i zakładów, gospodarstw rolnych i leśnych lub połączonych z niemi przedsiębiorstw, inżynierów, techników, konstruktorów, sztygarów, kontrolerów, oficjalistów rolnych i leśnych, majstrów, którzy kierują pracą w zakładzie lub jego oddziałach i są za całość tej pracy odpowiedzialni.

2) osoby, uprawiające sztuki wyzwolone, bez względu na wartość artystyczną produkcji (malarze, rzeźbiarze, śpiewacy, muzycy i t. p.).

3) artystyczny personel teatrów, orkiestr, wytwórni filmowych, stacyj nadawczych radjowych oraz doradców literackich i muzycznych.

4) dziennikarzy.

5) personel lekarski, dentystyczny, weterynaryjny oraz wykwalifikowany personel pomocniczy lekarski, dentystyczny i weterynaryjny.

6) osoby, spełniające czynności biurowe i kancelaryjne oraz czynności rachunkowe, rysunkowe i kalkulacyjne.

7) telefonistów i telegrafistów.

8) farmaceutów, drogistów, kasjerów, dysponentów, sprzedawców podróżujących, akwizytorów.

9) sprzedawców i ekspedjentów sklepowych księgarskich, o ile ukończyli 6 klas szkoły średniej ogólnokształcącej albo szkołę średnią zawodową, albo o ile ukończyli zawodową szkołę dokształcającą i odbyli praktykę, której warunki zostaną jeszcze oddzielnie określone przez ministerstwa: Przemysłu i Handlu, Pracy i Opieki Społecznej oraz Oświecenia Publicznego.

Sprzedawcy, którzy przewidzianych w rozporządzeniu kwalifikacyj wprawdzie nie posiadają, lecz w chwili wejścia w życie rozporządzenia traktowani byli jako pracownicy umysłowi, nie tracą swoich praw i uważani będą za pracowników umysłowych. Każdy więc sprzedawca i ekspedjent sklepowy, który dotychczas korzystał z miesięcznego urlopu, dłuższego niż 14-stodniowy terminu wypowiedzenia i był ubezpieczony w zakładzie pracowników umysłowych, musi być i nadal traktowany jako pracownik umysłowy, chociażby kwalifikacyj, przewidzianych w rozporządzeniu nie posiadał.

Do kogo rozporządzenie się nie stosuje?

Według art. 4. rozporządzenia, nie może ono być stosowane do uczniów i praktykantów, osób, zatrudnionych na statkach morskich, osób zatrudnionych w urzędach państwowych i samorządowych oraz w instytucjach, stanowiących własność państwa lub samorządów.

Zawarcie umowy o pracę.

Do zawarcia umowy o pracę konieczna jest zdolność stron do zawierania umów, zgodnie z obowiązującemi przepisami ustaw cywilnych (własnowolność, wiek odpowiedni).

Umowa o pracę może być zawarta w dowolnej formie, rozporządzenie przewiduje jednak, **iż pracownik umysłowy może żądać od pracodawcy pisemnego potwierdzenia zawartej umowy o pracę, zawierającego wyszczególnienie istotnych warunków umowy** (art. 6). Pracodawca obowiązany jest uwzględnić tego rodzaju żądania pracownika pod rygorem w art. 53 rozporządzenia przepisanym, t. j. kary grzywny od 10—500 złotych, z zamianą w razie nieściągalności na areszt zastępczy (do jednego tygodnia). Do orzekania powołani są obwodowi inspektorowie pracy.

Rozporządzenie przewiduje, iż umowa o pracę może być zawarta:

1) na okres próbny;
2) na okres wykonania określonej roboty:
3) na czas określony;
4) na czas nieokreślony.

Okres próby nie może przekraczać **trzech miesięcy,** licząc od chwili przystąpienia do pracy. W razie przyjęcia pracownika po okresie próby, okres próby wlicza się do czasu przepracowanego. Jest to ważne przy urlopach, odprawach, obliczaniu wynagrodzenia niestałego i t. p.

Umowa, opiewająca na czas określony może być przedłużona. Jeżeli jednak przy takiem przedłużaniu czas przedłużenia nie będzie wymieniony, uważa się, że umowa została przedłużona na czas nieokreślony.

Jeżeli umowa, zawarta na czas nieokreślony, została rozwiązana naskutek wymówienia, **może być następnie z tym samym pracownikiem zawarta nowa umowa na czas określony.** Jeżeli jednak nastąpi zawarcie z tymże samym pracownikiem trzech bezpośrednio po sobie następujących umów o pracę na czas określony, z których żadna nie przekracza 3 miesięcy, należy uważać, iż zawarto umowę na czas nieokreślony.

Wynika z tego, że jeśli te umowy nie będą następowały bezpośrednio po sobie, t. j. jeśli będą przerwy w pracy między jedną a drugą umową, względnie jeśli jedna z tych trzech umów będzie przewidywała termin dłuższy niż trzy miesiące, to charakter umów na czas określony nie ulega zmianie.

Regulamin pracy.

Pracodawca jest obowiązany podać do wiadomości pracownika regulamin pracy. Powinien to uczynić w ten sposób, aby pracownik nie miał możności usprawiedliwiać się nieznajomością regulaminu pracy.

Zakłady i przedsiębiorstwa, które nie posiadają specjalnego regulaminu pracy, powinny w swoim lokalu wywiesić obwieszczenie, zawierające następujące punkty: 1) oznaczenie dziennego początku i końca czasu pracy oraz przerw w pracy, 2) wykaz dni wolnych od pracy, 3) terminy wypłaty wynagrodzenia.

Wywieszenie takiego obwieszczenia jest bezwzględnym obowiązkiem pracodawcy.

Zakaz konkurencji.

Pracownik nie może bez zezwolenia pracodawcy prowadzić własnego przedsiębiorstwa, nawet nie konkurencyjnego. Nie dotyczy to zatem prowadzenia cudzego przedsiębiorstwa, względnie posiadania przez pracownika prawa własności przedsiębiorstwa, które prowadzi kto inny, lub też udziału pracownika w spółce lub spółdzielni.

Pracownikowi nie wolno bez zezwolenia pracodawcy dokonywać na własny lub cudzy rachunek tranzakcyj, wchodzących w zakres tego przedsiębiorstwa, w którem pracownik jest zatrudniony.

Pracownikowi nie wolno bez zezwolenia pracodawcy przyjmować żadnego wynagrodzenia od osób trzecich z tytułu pełnionych przez niego obowiązków.

Do umowy o pracę może być wprowadzona t. zw. klauzula konkurencyjna, t. j. umowa, ograniczająca pracownika w jego zarobkowaniu na pewien czas po rozwiązaniu stosunku pracy. Umowa tego rodzaju może dotyczyć zakazu zarobkowania tylko w tej gałęzi pracy, w której pracownik był zatrudniony i tylko na przeciąg 1 roku.

Umowa, zawierająca klauzulę konkurencyjną, musi odpowiadać następującym warunkom:

1) musi być zawarta na piśmie;
2) może być zawarta tylko z pracownikiem pełnoletnim;
3) pracodawca winien zobowiązać się do wypłacania pracownikowi przez czas trwania zakazu (do 1 roku) odszkodowania, wynoszącego co najmniej połowę przeciętnego wynagrodzenia, pobieranego przez pracownika w ciągu ostatnich trzech lat, a jeśli stosunek pracy trwał krócej — połowy wynagrodzenia, pobieranego przeciętnie w ciągu całego okresu trwania stosunku pracy.

Odszkodowanie powyższe winno być wypłacane najpóźniej w końcu każdego miesiąca kalendarzowego. Pracownik traci prawo do oszkodowania, jeżeli rozwiązanie umowy o pracę nastąpiło z winy pracownika; zakaz konkurencyjny obowiązuje jednak nadal.

Jeżeli stosunek pracy został rozwiązany z winy pracodawcy, lub jeżeli ostatnie wynagrodzenie pieniężne pracownika nie przekraczało sumy 6.000 zł. w stosunku rocznym, umowa, dotycząca klauzuli konkurencyjnej, traci moc prawną.

Wynagrodzenie.

Prawo pracownika do należnego mu wynagrodzenia nie może być odstąpione innej osobie.

Wynagrodzenie pieniężne winno być dokonywane w gotówce (art.13), co nie przeszkadza, iż umowa o pracę może przewidywać wynagrodzenie w naturze i tego rodzaju wynagrodzenie może być w naturze dokonywane.

Pracodawca obowiązany jest prowadzić wykaz płacy i przechowywać go przez okres pięcioletni. Wykazy płacy winny być okazywane na każde żądanie inspekcji pracy i innym osobom urzędowym, upoważnionym do

tego przez obowiązujące ustawy (ustawa o ubezpieczeniu na wypadek choroby, o ubezpieczeniu pracowników umysłowych, o ubezpieczeniu od wypadków).

W razie naruszenia przepisów, dotyczących wypłaty wynagrodzenia pieniężnego w gotówce lub obowiązku prowadzenia, przechowywania lub okazania osobom powołanym wykazów płacy, pracodawcy grozi kara grzywny od 10—500 złotych.

Wypłata wynagrodzenia.

Stałe wynagrodzenie winno być wypłacane najpóźniej w końcu każdego miesiąca kalendarzowego.

Jeżeli umowa przewiduje również wypłatę gratyfikacyj, prowizyj, procentów od obrotu i t. p., to mają one być uskuteczniane: a) gratyfikacje w przewidzianych w umowie terminach, b) prowizje co kwartał, c) procenty, tantjemy i t. p. po ukończonym roku kalendarzowym, względnie bilansowym.

Należne pracownikowi wynagrodzenie winno być wypłacane we wskazanych wyżej terminach. W razie zawinionej niewypłaty wynagrodzenia w odpowiednim terminie pracodawca obowiązany jest do opłacania procentów zwłoki w wysokości 2—3 proc. miesięcznie, począwszy od dnia zwłoki.

Przerwy w pracy.

Pracownik zatrzymuje prawo do wynagrodzenia w razie niemożności pełnienia obowiązków **z ważnej przyczyny przez krótki okres czasu.** Rozporządzenie nie wylicza jednak tych „ważnych przyczyn" ani nie powiada jak długo trwać może ów „krótki czas".

Gdy natomiast pracownik stracił zdolność pełnienia obowiązków skutkiem choroby lub wypadku nieszczęśliwego, skutkiem powołania go do wojska lub skutkiem powołania go do pełnienia obowiązków publicznych jak np. obowiązków sędziego przysięgłego, ławnika sądowego i t. p. **zachowuje on przez trzy miesiące prawo do wynagrodzenia** stałego i dodatkowych, przewidzianych w umowie, jednak pracodawca ma prawo potrącić od sumy wynagrodzenia pobory lub zapomogi, które pracownik otrzymał z Kasy Chorych, zakładu ubezpieczeń, od wojska, władzy sądowej itp.

Wypowiedzenie.

Jeżeli umowa zawarta została na czas nieokreślony, każda ze stron może spowodować rozwiązanie umowy przez wypowiedzenie.

Wypowiedzenie winno nastąpić najpóźniej w ostatnim dniu miesiąca kalendarzowego, poprzedzającego okres wypowiedzenia.

Okres wypowiedzenia musi wynosić całkowite trzy miesiące kalendarzowe i winien się kończyć zawsze ostatniego dnia miesiąca kalendarzowego.

Umowa, zawarta na czas określony, może być rozwiązana w drodze wypowiedzenia tylko przez pracownika i tylko w tym przypadku, gdy majątek lub przedsiębiorstwo przejdzie w posiadanie innej osoby.

W okresie próbnym umowa winna być wypowiedziana na 2 tygodnie przed 1-szym lub 16-tym dniem miesiąca kalendarzowego. Jak już zaznaczono wyżej (punkt 4), okres próbny nie może trwać dłużej niż 3 miesiące.

Po wypowiedzeniu umowy o pracę przez jedną ze stron, pracownik powinien otrzymać na swoje żądanie stosowny czas w godzinach pracy, w celu szukania nowej posady, conajmniej w ilości 3 dni roboczych miesięcznie, a w gospodarstwach rolnych i leśnych oraz w związanych z niemi przedsiębiorstwach — w ilości 6 dni na cały okres wypowiedzenia. Ustalenie czasu wolnego na szukanie nowej posady nastąpi w drodze porozumienia pracownika z pracodawcą.

Wypowiedzenie przez pracodawcę umowy o pracę nie może nastąpić:

a) podczas urlopu,

b) choroby pracownika lub wykluczenia go od zajęć przez władzę sanitarną, o ile choroba lub wykluczenie od zajęć nie trwa dłużej niż trzy miesięce,

c) podczas odbywania ćwiczeń wojskowych oraz

d) pełnienia obowiązków sędziego przysięgłego lub ławnika sądu pracy.

Umowa o pracę rozwiązuje się bez wypowiedzenia:

a) po ukończeniu roboty, dla której wykonania była zawartą,

b) po upływie czasu, na który była zawartą,

c) w razie wcielenia pracownika jako poborowego do armji czynnej,

d) na mocy wzajemnego porozumienia stron,

e) w razie śmierci pracownika.

Ponadto zarówno pracodawcy jak i pracownikowi służy prawo niezwłocznego rozwiązania umowy bez wypowiedzenia z ważnych przyczyn lub z winy drugiej strony. W przypadku takiego rozwiązania umowy strona, uważająca się za pokrzywdzoną, ma prawo odwołania się do sądu.

We wszystkich wypadkach rozwiązania umowy z powodu ważnej przyczyny lub z winy strony przeciwnej, prawo rozwiązania umowy gaśnie z upływem miesiąca od chwili, gdy strona, pragnąca rozwiązać umowę, uzyska wiadomość o istnieniu ważnej przyczyny lub winy.

Pracodawcy służy prawo niezwłocznego rozwiązania umowy o pracę z ważnych przyczyn, a w szczególności:

a) w razie, jeżeli pracownik nadużywa zaufania pracodawcy, np. przyjmuje bez jego zgody prowizje lub inne wynagrodzenia od osób trzecich lub jeżeli dopuszcza się rozmyślnego uszkodzenia majątku przedsiębiorstwa;

b) w razie obrazy lub znieważenia pracodawcy, jego zastępców lub przełożonych pracownika; prawo do rozwiązania umowy z powodu obrazy gaśnie po upływie 2-ch tygodni od chwili obrazy, względnie od chwili, kiedy obraza doszła do wiadomości strony, uważającej się za obrażoną;

c) w razie prowadzenia przez pracownika bez zgody pracodawcy własnego przedsiębiorstwa, lub dokonywania tranzakcyj na własny lub cudzy rachunek, wchodzących w zakres tego przedsiębiorstwa, w którem pracownik jest zatrudniony;

d) w razie zdrady przez pracownika tajemnicy technicznej lub handlowej przedsiębiorstwa;

e) w razie jeżeli umowa o pracę została zawarta na zasadzie fałszywego lub sfałszowanego świadectwa;

f) w razie niezachowania przez pracownika istotnych warunków umowy o pracę, o ile zachodzi zła wola lub niedbalstwo ze strony pracownika — tudzież w innych podobnych wypadkach.

Wreszcie z innych ważnych przyczyn:

a) w razie niestawienia się pracownika do pracy wskutek nieszczęśliwego wypadku lub choroby w ciągu więcej niż trzech miesięcy;

b) w razie niezachowania przez pracownika istotnych warunków umowy o pracę, nawet gdy nie zachodzi niedbalstwo lub zła wola ze strony pracownika.

Ponadto w wypadkach siły wyższej, jak pożar, powódź i t. p., czyniących zupełnie niemożliwem zatrudnienie pracownika, pracodawca ma prawo bezzwłocznie rozwiązać umowę o pracę, nie później jednak niż w ciągu miesiąca od chwili zajścia faktu siły wyższej. Zawiadomienie o rozwiązaniu umowy winno być dokonane pisemnie.

Pracodawca ma prawo niezwłocznie rozwiązać umowę o pracę w razie niestawienia się pracownika w terminie rozpoczęcia stosunku pracy, o ile w umowie terminowe rozpoczęcia tego stosunku zostało wyraźnie jako warunek zastrzeżone.

Pracownikowi umysłowemu służy prawo niezwłocznego rozwiązania umowy o pracę z ważnych przyczyn, a w szczególności:

a) w razie **obrazy lub znieważenia pracownika** przez pracodawcę, jak również w razie tolerowania przez pracodawcę takich czynów ze strony przełożonych pracownika; w wypadkach obrazy prawo do rozwiązania umowy gaśnie po upływie dwuch tygodni od chwili obrazy, względnie od chwili, kiedy obraza doszła do wiadomości strony, uważającej się za obrażoną;

b) w razie, jeżeli pracodawca lub przełożeni pracownika dopuszczają się przy prowadzeniu przedsiębiorstwa **czynów przeciwnych prawu lub dobrym obyczajom** lub nakłaniają pracownika do takich czynów;

c) w razie niezachowania przez pracodawcę istotnych warunków umowy, o ile zachodzi zła wola lub niedbalstwo ze strony pracodawcy, tudzież w innych podobnych wypadkach.

PŁÓTNO ZAMIAST METALU.

Prasa sowiecka donosi, że rosyjski inżynier Einstein wynalazł nowy materjał włóknisty, który technice lotniczej w dziedzinie budowy balonów i samolotów otworzy nowe świetne perspektywy i możliwości. Mianowicie Einsteinowi udało się rzekomo zmetalizować grubotkane płótno i to do tego stopnia, że uzyskany na tej drodze produkt wykazuje szereg najistotniejszych zalet i cech żelaza, a między innymi z pewnej odległości nie przebijają go kule karabinowe. Także nie pogodę znosi bez żadnej szkody i o wiele lepiej niż t. zw. duraluminium, z którego obecnie buduje się samoloty i powłoki balonowe. A co najważniejsze, to okoliczność, że nowy ten materjał jest o wiele lżejszy od duraluminium, które dotychczas było uważane za metal najlżejszy.

Okradanie wystaw i wielkich magazynów

W swej najprostszej postaci okradanie wystaw polega poprostu na zabraniu ze sklepu lub z przed sklepu przedmiotu wystawionego w koszach bez specjalnej opieki i bez zamknięcia, w chwili gdy uwaga sprzedawcy skierowana jest w inną stronę. W jednym tylko wypadku przestępstwo to jest prawie do wybaczenia: kiedy dany osobnik działa pod wpływem istotnej potrzeby. *Czy jest naprzykład występkiem zabranie u piekarza jednego bochenka chleba wtedy, kiedy się umiera z głodu, lub kiedy żona i dzieci żądają pożywienia, którego w inny sposób zdobyć nie było można?* Prawo nie przewiduje za tego rodzaju czyny przebaczenia legalnego [1]). Lecz przypominamy sobie, że prezes sądu Magnaud, który zasłużył sobie na nazwę „dobrego sędziego", uniewinnił, podając bardzo dobrze wyczute motywy, człowieka, który zabrał chleb. Od czasu tego wyroku w Château-Thierry, praktyka sądowa poszła w kierunku litości. Posunięto się nawet dalej. Niedawno w Lyonie *sąd okazał się wyrozumiałym wobec człowieka, który w wigilję Nowego Roku skradł na bazarze zabawki dla swych dzieci.*

Obok tych poszczególnych wypadków, wywoływanych przez potrzebę, zdarzają się kradzieże z wystaw dużo trudniejsze do wybaczenia. Zawodowcy w tej specjalności, znani pod nazwą „étalagistes" [2]), operują zwykle we trójkę. Jeden z nich „le gaffeur" [3]) pilnuje przechodniów, a przedewszystkiem pracowników sklepu, podczas gdy drugi, zwany „la main" — „ręką", zabiera przedmioty najłatwiesze do sprzedania. Ze zręcznością *chwytają przedmiot w dwa palce i wsuwają do rękawa drugiej ręki.* Następnie podnoszą tę rękę i pod pretekstem poprawienia krawata, poczesania wąsów lub wciśnięcia kapelusza wpychają przedmiot trochę głębiej. Jeśli szajka jest poważnie zorganizowana, „ręka" tylko przez chwil kilka zatrzymuje plon kradzieży. Jeden ze wspólników jest na miejscu; przechodząc z miną obojętną, zabiera w swojej kieszeni lub w parasolu zawartość rękawa operatora.

Gdy „ręką" jest kobieta, wtedy używa często płaszcza o szerokich rękawach lub ma pod płaszczem szeroką kieszeń, specjalnie wszytą, którą w żargonie nazywają „valade". Ten rodzaj torby może być używany i przez mężczyzn, o ile ci noszą bluzy.

Rzadkim jest wypadek, by złodzieje wystaw organizowali się w duże szajki. A jednak w styczniu 1907 r. paryska policja śledcza zdołała wykryć szajkę młodych złodziei wystaw, złożoną z 15 członków, wśród których znajdowało się dziesięć kobiet, mieszkających w pokojach umeblowanych. Wartość skradzionych przez nich rzeczy sięgała około 50.000 franków. Przeprowadzając rewizję u oskarżonych, znaleziono rozmaitych towarów na przeszło 10.000 franków. Ale wypadki tego rodzaju są wyjątkami. Powtarzam, że złodzieje wystaw są prawie zawsze debiutantami i nie tworzą groźnych szajek.

W pewnych wypadkach okradanie wystaw jest rzeczą prawie nieuniknioną — powinienem powiedzieć właściwie, zupełnie nieuniknioną — mianowicie, jeżeli chodzi o wielkie sklepy. Trzeba przyznać, że *jeśli wszystkie pokusy są zgromadzone poto, by przyciągać kupującego, istnieją również i wszelkie ułatwienia, sprzyjające złodziejowi.* Jeden z bardzo znanych psychjatrów, który się specjalnie interesował kwestją niepoczytalnych złodziei — doktór Paul Dubuisson, studjował z całą drobiazgowością wpływ wystawy sklepowej na odwiedzających sklepy, specjalnie zaś na kobiety: „Dzisiejszy wielki magazyn, mówi on, jest arcydziełem organizacji i nie chcę robić wyrzutu tym, którzy wznieśli go na wyżyny dzisiejszej doskonałości, że *w interesie swego przedsiębiorstwa zastosowali w tak genjalny sposób sztukę uwodzenia i pokusy.* Nie ma chyba kobiety, któraby, wchodząc do wielkiego magazynu z stanowczym zamiarem kupienia sobie jednego określonego przedmiotu, miała pewność, *że wyjdzie stamtąd, nie zakupiwszy kilku zupełnie niepotrzebnych rzeczy.*

Na nieszczęście sztuka powyższa *nietylko doprowadza do kupna, lecz i do kradzieży.* Nie można sobie zupełnie wyobrazić nadzwyczajnej różnorodności przedmiotów ukradkiem zabranych. Są to bądź przedmioty zbytku: futra, kupony jedwabiu lub koronki; bądź też naodwrót, są to drobiazgi, głupstwa, które wznieciły pożądanie. Czasem znów są to rzeczy zupełnie nieprawdopodobne. Znałem pewną kobietę starą i brzydką, odnajmującą pokoje umeblowane studentom, która zabrała z jakiegoś sklepu w Lyonie mosiężny świecznik. Była na tyle ostrożna, iż włożyła na siebie okropny płaszcz-rotundę, jakie były noszone koło roku 1880; a że ona jedyna miała taki — nie zaszła więc zbyt daleko z ciężarem o wiele za wielkim dla siebie.

Czuwanie nad wystawami wielkich magazynów powierzane jest specjalnym pracownikom, których funkcja polega na identyfikowaniu złodziei. Przedewszystkiem muszą oni nauczyć się odróżniać zawodowców, których trzeba oddać w ręce policji, od nieszczęśliwych, którzy nie mogli się oprzeć zbyt kuszącej okazji, a przedewszystkiem od *niepoczytalnych, kradnących mimowoli, których wypada traktować z pewnemi względami.*

Przed Nowym Rokiem, kiedy to kradzieże są niezwykle liczne, wielkie magazyny żądają pomocy policji oficjalnej. Zawsze to myślałem i twierdziłem, że byłoby o wiele mądrzejsze postawienie tam stróżów, ubranych w sposób zwracający uwagę, dając im w pewnych wypadkach do pomocy umundurowanych policjantów. Przypominając w ten jaskrawy sposób przepisy karne, mogliby uchronić wiele słabych charakterów od poddania się pokusie. W tym wypadku, jak i w każdym innym, *prewencja jest ważniejsza od represji*

Wspominałem, że nikt nie bywa tak często okradany, jak wielkie magazyny; nigdzie też pokusa do kradzieży nie jest silniejsza, jak właśnie tam. Magazyny te jednak nie padają ofiarą li tylko zwykłych złodziei; wśród tych, którzy je okradają, znajdują się i *nieszczęśliwe kobiety, zewszechmiar zasługujące na litość — istoty chore, podlegające nieprzepartemu popędowi; są to właściwe kleptomanki.*

Ma się rozumieć, że zawsze każda przyzwoicie ubrana kobieta, gdy skradnie kupon koronek lub parę jedwabnych pończoch i zostanie schwytana, nie omieszka oświadczyć, że nie popełniła kradzieży rozmyślnie, a tylko jakaś nieprzezwyciężona siła popchnęła ją do tego. Znamy jednak jeden bardzo prosty sposób odróżniania kleptomanki od zwykłej złodziejki: *kleptomanka nie kradnie dla korzyści, a tylko dla samej kradzieży.* Parę przykładów pozwoli łatwiej zrozumieć tę różnicę. Kilka lat temu żona pewnego urzędnika ściągnęła na siebie uwagę dozorców i sprzedających w jednym z wielkich magazynów paryskich. Kobieta ta kupowała dużo i płaciła regularnie; specjalnie dużo czasu spędzała jednak przy witrynie z przyborami teolatowemi. Zpoczątku myślano, że któryś ze sprzedających interesuje ją, gdyż i to się zdarza, lecz po tygodniach i miesiącach obserwowania zaskoczono ją na tem, jak wsuwała pod swoje palto gąbkę, *zwyczajną gąbkę.* Naturalnie, że nie aresztowano klientki za kradzież przedmiotu, wartości kilku groszy, która w innych działach co tydzień regulowała znaczne rachunki. Ale zdwojono czujność. I znowu zauważono, że gąbki, ale *tylko gąbki znikają.* Powzięto mądre postanowienie — ostrzec mężа. Ten, po burzliwych wyjaśnieniach, kazał otworzyć szafy, w których żona jego chowała swe osobiste rzeczy. *Jedna z tych szaf kompletnie zapełniona była gąbkami, zupełnie nowemi, w celuloidowych pochewkach, ze znajdującemi się jeszcze na nich etykietami magazynu.* Kobieta ta była chora nerwowo, lecz poza temi jedynemi w swoim rodzaju kradzieżami zupełnie normalna. Oto przykład kleptomanji, czyli impulsywnej kradzieży przedmiotów „nieużytecznych".

Zdarzają się oczywiście wypadki o wiele mniej jasne, w których stwierdzenie, że ma się do czynienia z prawdziwą kleptomanką jest trudniejsze. O tych umysłowych anomaljach napisał znakomitą książkę Dubuisson, któremu udało się wydostać od tych złodziejek wielkich magazynów niezwykle ciekawe zwierzenia, dotyczące takich wypadków, gdzie wola, zda się, zanika, ale gdzie niema jeszcze mowy o kleptomanji w dosłownem znaczeniu. Pewna poważna mieszkanka prowincji, dopiero co przybyła do Paryża, której pierwsze wyjście na miasto było podwójną wizytą w Louvre i Bon Marché, opowiadała mu: „Z chwilą, gdy pogrążyłam się w tę upajającą atmosferę, poczułam, że owłada mną stopniowo jakiś niepokój, który porównać można li tylko ze stanem upojenia, z właściwemi mu podnieceniem i odurzeniem; widziałam rzeczy jakby przez mgłę; wszystkie przedmioty wywoływały we mnie pożądanie i nabierały dla mnie niezwykłej siły przyciągającej; coś mnie ku nim pchało, zabierałam je i nic, żaden wpływ postronny i wyższy, nie mogły mnie powstrzymać. Zabierałem zresztą przedmioty zarówno nieużyteczne i bezwartościowe, jak i rzeczy potrzebne i drogocenne Była to jakby monomanja posiadania".

Czasami ilość przedmiotów pochwyconych jest tak wielka, że zwykły złodziej zorjentowałby się, że będzie zaraz przytrzymany, bo *jest ich zadużo, by je można było zataić.* Lecz kleptomanki nie zachowują podobnych ostrożności. Niejaka p. S. została zatrzymana w magazynie „Au Printemps", gdy *miała na sobie i pod ubraniem jeden kupon jedwabiu, jeden cache-corset, dwie chusteczki na szyję oraz poszewki do poduszek.* Przeprowadzona

u niej natychmiast rewizja domowa wykryła i rozmaite inne przedmioty, skradzione przez nią w tym samym magazynie i przechowywane w różnych szafach; wszystkie nieużywane jeszcze i opatrzone etykietkami. Na długiej liście tych przedmiotów znajdujemy: *dwie pary bucików, dwadzieścia dwa kupony wełny i jedwabiu, dwa tuziny chusteczek do nosa, pięćdziesiąt sześć par czarnych pończoch, trzydzieści trzy pary kolorowych skarpetek etc.*

Nadzwyczaj rzadko zdarza się, by mężczyźni ulegali temu osobliwemu popędowi. Znane fakty odnoszą się tylko do *prawdziwych warjatów.* Przed paru laty aresztowano dotkniętego rozmaitemi zboczeniami umysłowemi sy na pewnego alkoholika, przyłapanego na gorącym uczynku kradzieży w Bon Marché. Przy przeprowadzonej u niego rewizji znaleziono ubrania, mydła, słoiki z pomadami, bronzy artystyczne, parasole.

Wszystko to było nietknięte, pieczołowicie przechowywane w szafach, zbyt małych już — i z tego powodu nawet właściciel ich w chwili aresztowania nosił się z zamiarem wynajęcia obszerniejszego mieszkania. Dubuisson, który go wypytywał, tak opisuje jego zwierzenia: zeznał on, że tego dnia, gdy po raz pierwszy okradł Bon Marché, zaszedł tam jedynie w celu obejrzenia, bez najmniejszego złego zamiaru; lecz jakaś mała figurynka z porcelany przykuwa jego uwagę, pobudza żądzę, i przywłaszcza ją sobie, nie bacząc na skutki. *Zdziwiony łatwością, z jaką mu się to udało, powraca po paru dniach na to samo miejsce i popełnia drugą kradzież.* Od tego czasu prawie codziennie po wyjściu z biura okrada to jeden, to znów inny magazyn. Wędrówki po wielkich magazynach i popełniane tam kradzieże *wydają mu się odtąd koniecznością życiową tak, jak codzienne zabiegi higjeniczne.* I przez sześć miesięcy udaje mu się zmylić czujność; zdając sobie dokładnie sprawę, że źle czyni, zręcznie ukrywa się, by móc kraść. Czy człowiek ten, nieskazitelny i uczciwy przez 35 lat, odczuwał przynajmniej wyrzuty sumienia podczas przerw w swych wycieczkach przestępczych? Bardzo mało. „Czasami", mówił, „myśl, że źle robię, niepokoiła mnie, lecz nie wstrzymywała od popełniania kradzieży, posiadającej dla mnie powab i dostarczającej mi przyjemności. Podczas tych ostatnich sześciu miesięcy byłem szczęśliwy". Na pytanie, jaką przyjemność znajduje w gromadzeniu w ten sposób w swych szafach rzeczy, nie przedstawiających dla niego żadnej wartości odpowiada: „Odczuwałem przyjemność posiadania, przyjemność, że wszystkie te rzeczy należą do mnie; oglądałem je i dotykałem; jest to taka sama rozkosz, jak i każda inna".

Zacytowałem ten przykład ze szczegółami, gdyż zwierzenia chorego są ciekawe i typowe. Powtarzam jednak, że *jest rzeczą zupełnie wyjątkową spotkać mężczyzn-kleptomanów.* Opowiadania kobiet, które potrafią wytłumaczyć to, co odczuwają w chwili popełniania kradzieży impulsywnej, wskazują na stan jakiegoś oszołomienia, któremu wtedy podlegają.

A oto co jeszcze zaobserwował Dubuisson:

„Pani N. musiała walczyć ze sobą, by nie kraść. Lecz walka ta nie była dla niej nawet nieprzyjemna, przeciwnie, chodziła tam, gdzie się nadarzała okazja do popełnienia jakiejś kradzieży, jakby na jakąś uroczystość. Lecz niestety, zdarzyło się pewnego razu, że jakaś kobieta w jej oczach coś ukradła i to wystarczyło. aby i ona ustąpiła pierwszej pokusie. Zazwyczaj taka pierwsza kradzież uczciwej kobiety, nie mogącej się oprzeć strasznym pokusom wielkich magazynów, pociąga za sobą nadzwyczaj ciężkie następstwa moralne: ucieka, wstydzi się sama siebie, nie wie, czy skradziony przedmiot zwrócić, czy zatrzymać, pożerają ją wyrzuty sumienia, lecz wszystkie te uczucia i wątpliwości nie przeszkadzają jej zresztą zrobić to samo następnego dnia. Nic podobnego nie dało się zauważyć u p. N. Emocja, która opanowała ją w chwili kradzieży, była raczej rozkoszna; odczuwała — przytaczamy jej własne słowa — rozkoszne dreszcze od stóp do głowy i jakby uderzenie batogiem w krzyże. Od tego momentu nie przestaje kraść.

Tego dnia, kiedy ją przyłapano, rozzuchwalona widocznie trwałem powodzeniem, krą-żyła odważnie między kontuarami, wszędzie coś sobie przywłaszczając: „Znajdowałam się jakby we śnie; są sny, w których śnimy, że jesteśmy panami wszystkiego, że przywłaszczamy sobie wszystko, co się nam tylko podoba. Taki sen właśnie przytrafił mi się na jawie".

Jedynem jej zmartwieniem po zaaresztowaniu było to tylko, że nie mogła już powrócić do swego ulubionego magazynu".

Nie może być oczywiście mowy o skazywaniu podobnych warjatek. Dla wielkich magazynów pozostaje jedyna tylko słuszna polityka, a mianowicie: gdy zauważy się jedną z takich manjaczek, towarzyszyć jej do kasy i zmusić do pokrycia wartości skradzionego przedmiotu. Poza tem należy uprzedzić rodzinę, by skomunikowała się z kompetentnym lekarzem psychjatrą.

Dr. Edmund Locard.

(Szkic powyższy zamieszczony został w Nr. 4-ym „Gazety Administracji i Policji Państwowej)

CZY WIECIE?

ŻE OD 90 LAT Księgarnia M. ARCTA służy potrzebom nauczania i szkolnictwu.

ŻE OD 90 LAT dzieci z całej Polski zwracają się do księgarni M. ARCTA po potrzebne im podręczniki i dostają je w najkrótszym czasie po normalnych cenach katalogowych.

ŻE OD 90 LAT w okresie rozpoczęcia szkoły, cały personel księgarni i Zakładów Wydawniczych M. ARCTA pracuje usilnie, nie bacząc na godziny, aby tylko zaspokoić potrzeby setek tysięcy młodzieży.

ŻE OD 90 LAT nauczycielstwo, młodzież szkolna i rodzice zadowoleni są z obsługi i załatwienia zamówień przez księgarnię M. ARCTA.

JEŻELI WIECIE, TO PRZYJDŹCIE DO NAS napiszcie lub zatelefonujcie po podręczniki i w roku bieżącym.

Jeżeli zaś jeszcze nie kupowaliście książek u nas, to sprobujcie, a będziecie zadowoleni.

KSIĘGARNIA M. ARCTA

WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 35

zaopatrzona jest w podręczniki do wszystkich szkół w Polsce.

Wysyła na prowincję za zaliczeniem lub wpłatą na konto P. K. O. Nr. 196.

Katalogi na żądanie bezpłatnie.

FORTIS

Od włamań gwarantowane **kasy stalowo-betonowe**

poleca

JÓZEF LEŻON **Przejazd Nr. 4 Telefon 2-23**

OBWIESZCZENIE.

Na podstawie art. 62 Ustawy z dnia 19 maja 1920 roku o obowiązkowem ubezpieczeniu na wypadek choroby (Dz. Ustaw R. P. Nr. 44, poz. 272, rok 1920) i stosownie do Rozporządzenia Pana Ministra Pracy i Opieki Społecznej z dnia 24 marca 1926 r. w przedmiocie przepisów wyborczych dla Kas Chorych (Dziennik Ustaw R. P. Nr. 44 1926, poz. 273) oraz zarządzenia Okręgowego Urzędu Ubezpieczeń w Warszawie z dnia 15. VI. 1928 r. za L. 7453-28, **rozpisuje się wybory do Rady Kasy Chorych m. Łodzi,** obejmującej również i powiat łódzki (Zgierz, Aleksandrów, Konstatynów, Ruda Pabjanicka i Tuszyn).

Rada Kasy składa się z delegatów, wybranych na okres 3-letni w 2/3 przez ubezpieczonych, a w 1/3 przez pracodawców, zatrudniających członków obowiązkowo-ubezpieczonych.

Rada Kasy Chrych m. Łodzi i powiatu łódzkiego w myśl § 86 Statutu Kasy Chorych m. Łodzi składać się będzie z 90 delegatów i tyluż zastępców, z których 60 delegatów i tyluż zastępców wybierają ubezpieczeni, a 30 delegatów i tyluż zastępców wybierają pracodawcy.

Wybory delegatów i ich zastępców dokonywane są oddzielnie przez ubezpieczonych i przez pracodawców w głosowaniu bezpośredniem i tajnem, na podstawie wyborów proporcjonalnych. W razie ustąpienia któregokolwiek z delegatów z Rady Kasy Chorych na jego miejsce wchodzi na pozostały okres urzędowania w porządku kolejnym zastępca z tejże samej listy.

Czynne prawo wyborcze mają ubezpieczeni i pracodawcy bez różnicy płci według stanu faktycznego ubezpieczonych i pracodawców w dniu ogłoszenia o wyborach, o ile ukończyli 20 rok życia.

Prawo wyborcze bierne mają tylko ci wyborcy, którzy są obywatelami Polski.

Nie może być wybrany:

a) kto na mocy wyroku sądowego utracił zdolność piastowania urzędów publicznych;

b) kto na skutek postanowienia sądowego został ograniczony w prawie rozporządzania swym majątkiem.

Przez ubezpieczonych może być wybrany tylko ubezpieczony w Kasie Chorych m. Łodzi, natomiast przez pracodawców może być wybrany i ubezpieczony.

Pracodawca rozporządza ilością głosów zależną od liczby zatrudnionych u niego obowiązkowo ubezpieczonych. Nikt jednak nie może posiadać mniej niż 1. ani więcej niż 30 głosów.

Ubezpieczony zatrudniający stale więcej niż 2 osoby, podlegające obowiązkowemu ubezpieczeniu, zostaje umieszczony w spisach pracodawców i korzysta z prawa wyborczego czynnego i biernego wyłącznie w grupie pracodawców, ubezpieczony, który zatrudnia 2 lub 1 osobę, podlegającą obowiązkowemu ubezpieczeniu, umieszczony zostaje w spisach ubezpieczonych i korzysta z prawa wyborczego czynnego i biernego, wyłącznie w grupie ubezpieczonych.

Każdy wyborca głosuje osobiście. Pracodawcy, będący osobami prawnemi głosują za pośrednictwem uprawnionych do tego pełnomocników. Pracodawcy, zatrudniający więcej niż 30 ubezpieczonych, mogą głosować przez specjalnie do tego wyznaczonych przez siebie zastępców. Zastępca może głosować tylko w imieniu jednego pracodawcy.

Wyborcy winni przynieść dowody, stwierdzające ich tożsamość i na żądanie Przewodniczącego Komisji Wyborczej obowiązani są je okazać. Za ważne będą uważane następujące dokumenty: dowód osobisty (paszport', książka wojskowa, karta powołania i ks. ubez. Kasy Chorych m. Łodzi.

Wyborcy będą głosować w lokalach okręgów wyborczych, podzielonych według miejsc ich zamieszkania.

Wyborcy winni do głosowania używać kart wyborczych koloru białego, odpowiadających wielkości zwykłej koperty handlowej. Karty wyborcze zawierać mają numer jednej z list kandydatów, uznanej przez Zarząd Kasy za ważną, oraz imię i nazwisko kandydata, umieszczonego na czele odnośnej listy. Wszystkie inne karty będą unieważnione. Karty wyborcze oddane w kopertach niezaopatrzonych firmą Kasy Chorych m. Łodzi są również nieważne. Koperty będą wydawane w lokalach wyborczych w dniu głosowania.

Okręgów wyborczych' dla ubezpieczonych jest 108, dla pracodawców 12.

Biur reklamacyjnych dla ubezpieczonych jest 32, dla pracodawców 7.

W dniu 30 sierpnia 1928 r. zostaną otwarte **biura reklamacyjne,** czynne od godziny 9-ej rano do 21-szej nie wyłączając niedziel i świąt i od tej daty rozpocznie się okres **dziesięciodniowy** celem przeglądania wyłożonych spisów wyborców — ubezpieczonych oraz pracodawców.

W ciągu dni 10-ciu (dziesięciu), licząc od dnia 30 sierpnia r. b. (t. j. do dnia 8-go września r. b. włącznie) przysługuje każdemu ubezpieczonemu odnośnie do ubezpieczonych, każdemu zaś pracodawcy odnośnie do pracodawców **prawo reklamacji** co do wpisania lub wykreślenia ze spisu czy to reklamującego, czy to innej osoby. O żądaniu wykreślenia ze spisu Kasa Chorych m. Łodzi zawiadomi zainteresowaną osobę w ciągu 3-ch dni, z zaznaczeniem, że obronę przeciw wykreśleniu należy wnieść na ręce przewodniczącego Zarządu Kasy Chorych m. Łodzi w ciągu 3-ch dni od daty otrzymania zawiadomienia. Reklamacje rozpatruje Zarząd Kasy i w ciągu dziesięciu dni od dnia wniesienia reklamacji przesyła zainteresowanym odpis swej umotywowanej decyzji.

W ciągu pięciu dni od daty otrzymania decyzji Zarządu Kasy mogą zainteresowani wnieść skargę do Okręgowego Urzędu Ubezpieczeń w Warszawie, jednakże jedynie z powodu naruszenia ustawy i przepisów wyborczych. Skargę wnieść należy na ręce przewodniczącego Zarządu Kasy Chorych m. Łodzi. Zarząd prześle ją bezzwłocznie Okręgowemu Urzędowi Ubezpieczeń w Warszawie, dołączając odpis swej decyzji, dowód jej doręczenia i wszystkie akta, na podstawie których zapadła decyzja Zarządu Kasy. W ciągu 2-ch tygodni od daty otrzymania skargi Okręgowy Urząd Ubezpieczeń wydaje decyzję ostateczną.

Podlegający obowiązkowemu ubezpieczeniu, a niezgłoszeni przez pracodawcę, po udowodnieniu w terminie powyżej wskazanym (od 30 sierpnia do 8 września r. b. włącznie) pozostawania w zatrudnieniu, uzasadniającem ich członkowstwo, będą wpisani do spisu wyborców.

Głosowanie dla ubezpieczonych oraz pracodawców we wszystkich obok podanych okręgach wyborczych rozpocznie się **dnia 18 listopada r. b. o godz. 8 rano i trwać będzie bez przerwy do godz. 20-ej.**

O godzinie 20-tej Komisje Wyborcze zarządzają zamknięcie lokali wyborczych, dopuszczając do oddania głosów tylko wyborców, znajdujących się wówczas w lokalu.

Listy kandydatów, ułożone oddzielnie dla pracodawców, oddzielnie dla ubezpieczonych, winny być doręczone Zarządowi Kasy Chorych m. Łodzi najpóźniej na 3 (trzy) tygodnie przed terminem wyborów. Każda lista kandydatów może zawierać najwyżej dwa razy tylu kandydatów, ilu ma być wybranych delegatów. Kandydatów umieszcza się na liście pod bieżącemi numerami, wskazującymi kolejność ich kandydowania, przyczem należy podać ich nazwiska i imiona, zawód oraz miejsce zamieszkania, a nadto jeśli idzie o ubezpieczonych, z wyjątkiem niestale zatrudnionych, chałupników i dobrowolnie ubezpieczonych, adres i nazwisko pracodawcy (względnie nazwę przedsiębiorstwa), u którego kandydat pracuje.

Gdy doręczona lista zawiera większą ilość nazwisk kandydatów, niż podwójna liczba delegatów, to wykreśla się tych, których nazwiska następują po liczbie dozwolonej

Listy kandydatów z grupy ubezpieczonych winny być podpisane własnoręcznie przynajmniej przez 30 umieszczonych w spisie wyborców ubezpieczonych, listy kandydatów z grupy pracodawców — przynajmniej przez 5-ciu uprawnionych do głosowania pracodawców.

Kandydat nie może być na liście podpisany.

Do listy kandydatów należy dołączyć oświadczenie na piśmie każdego z kandydatów, że przyjmuje kandydaturę zgodnie z listą.

Zgłaszający listę kandydatów obowiązani są wskazać swego pełnomocnika i jego zastępcę do udzielania Zarządowi Kasy wyjaśnień, potrzebnych do usunięcia braków, lub punktów wątpliwych w złożonej przez grupę liście. Pełnomocnikiem może być każda osoba, zdolna do aktów prawnych.

Zaznacza się, że zostaną uwzględnione tylko te listy kandydatów, które będą doręczone Zarządowi Kasy Chorych na trzy tygodnie przed terminem wyborów, t. j. do dnia 27 października r. b. włącznie, oraz że głosować można tylko na listy uznane przez Zarząd Kasy i podane do publicznej wiadomości na trzy dni przed rozpoczęciem głosowania.

Listy kandydatów są nieważne:

a) gdy złożono je z opóźnieniem (po dniu 27 października r. b.),
b) gdy nie są zaopatrzone w wymagane podpisy,
c) gdy skutkiem skreślenia podpisów osób, nie mających prawa wyborczego, brak na liście kandydatów przepisanej liczby podpisów,
d) gdy kandydatów umieszczono na liście bez oznaczenia ich kolejności numerami bieżącemi.

Przeciwko decyzjom Zarządu Kasy, dotyczącym list kandydatów mogą pełnomocnicy w terminie 3-dniowym wnieść skargę za pośrednictwem Zarządu Kasy do Okręgowego Urzędu Ubezpieczeń w Warszawie, który w ciągu tygodnia orzeka ostatecznie.

KASA CHORYCH m. ŁODZI

(—) Szuster
w/z. Dyrektora.

(—) F. Kałużyński
Przewodniczący Zarządu

Wydział Rejestru Handlowego
Sądu Okręgowego w Łodzi.

Do Rejestru Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi, Działu A. i B. wniesiono następujące wpisy: za Nr. Nr.:

Nr. 3127/A. **„Fabryka chustek, wyrobów wełnianych, półwełnianych i bawełnianych Bracia Bukiet"** z siedzibą w Łodzi, 6-go Sierpnia 58. Firma obecnie brzmi: „Fabryka chustek i wyrobów wełnianych, półwełninych i bawełnianych Bracia Bukiet". Wspólnikami obecnie są: Dr. Józef Bukiet, syn Dawida Dr. Adolf vel Abram Bukiet, Józef Bukiet, syn Abrama Marceli vel Moszek Chaim Bukiet i Stefan Morozowicz, Zawadzka 1. Podpisywanie korespondencji i akceptowanie weksli, udzielanie prokur, sprzedaż i kupno nieruchomości i czynności hipoteczne mogą być dokonywane: a) albo przez Józefa Bukieta, syna Dawida, łącznie z Józefem Bukietem, synem Abrama lub ze Stefanem Morozowiczem lub Marcelim vel Moszkiem Chaimem Bukietem i b) albo też przez Adolf vel Abrama Bukieta łącznie z Józefem Bukietem, synem Abrama lub ze Stefanem Morozowiczem. Każdy zaś ze wspólników ma prawo podpisywać samodzielnie korespondencję handlową i wszelkie inne zobowiązania spółki; żyra wekslowe, umowy na kupno i sprzedaż surowców i wyrobów, czeki na odbiór sum z banków, otrzymywać z poczty i kolei żelaznych wszelkie przesyłki i udzielać upoważnień do poszczególnych czynności.

Nr. 2578/A. **„Józef Wójtowicz H. Güttel i S-ka"**, z siedzibą w Łodzi, Milsza 26. Firma obecnie brzmi: „Hugo Güttel". Siedziba firmy mieści się przy ulicy Wólczańskiej 117.

Nr. 11754/A. **„Paweł Bartosz i S-ka"** z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 30. Firma obecnie brzmi: „Paweł Bartosz i S-ka. wł. Paweł Bartosz". Na mocy umowy prywatnej z dnia 20 czerwca 1928 roku ze spółki wystąpił Rudolf Jesse.

Nr. 5707/A. **„Gordin Jukiel i S-ka"**, z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 90. Firma obecnie brzmi: „Gordin, Lipszyc i S-ka". Ze spółki wystąpili Łazarz Hurgies, Rena Jukiel Gwircówna i Helena Ajdla Lipszycowa.

Nr. 559/B. **„Towarzystwo Akcyjne Łódzkich Kolei Elektrycznych Dojazdowych"**. Kapitał zakładowy spółki obecnie wynosi 7.714.000 złotych, podzielonych na 29.000 sztuk akcyj, po 266 złotych nominalnej wartości. Na mocy zezwolenia Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu z dnia 2 lipca 1928 roku, ogłoszonego w Monitorze Polskim Nr. 152 kapitał zakładowy spółki został powiększony o zł. 4.043.200.

Nr. 667/B. **„Łódzkie Towarzystwo Elektryczne, Spółka Akcyjna"**. Wiktor Groszkowski, Albert Petsche, Franciszek Waszkiewicz, Wacław Wojewódzki i Józef Wolczyński z zarządu wystąpili, a na ich miejsce do zarządu powołani zostali Marjan Andrzejak, Ludwik Kuk, Józef Pogonowski i Stanisław Rapalski.

Nr. 599/B. **„Dom Handlowy Hugo Szmechel i Synowie, Spółka Akcyjna"** z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 160. Na mocy zezwolenia Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu z dnia 26 kwietnia 1928 roku, ogłoszonego w Monitorze Polskim z dnia 14 czerwca 1928 r. Nr. 135. Siedziba firmy przeniesiona została do Grudziądza.

Nr. 11674/A. **„Pinkus Szulem Lewin"**, z siedzibą w Łodzi, Konstantynowska 58. Firma została zlikwidowana.

Nr. 9033/A. **„Teodor Grabowski"**, z siedzibą w Łodzi, Napiórkowskiego 27. Firma została zlikwidowana.

Nr. 13022/A. **„Biuro instalacyjno-Elektrotechniczne Jankiel Bambinel"** z siedzibą w Łodzi, Kamienna 22. Firma została zlikwidowana.

Nr. 3841/A. **Stanisław Koziorowski"**, z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 107. Siedziba firmy miesci się obecnie przy ulicy Piotrkowskiej 112.

Nr. 44/B. **„Składy towarowe Warrant, Spółka Akcyjna"**, z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 56. Prokurentem firmy jest Leon Andrzejewski, Łódź, ulica Gdańska 123, który ma prawo łącznego podpisywania z jednym z dyrektorów lub prosurentem.

Nr. 578/B. **„Kolej lektryczna Łódzka, Spółka** Akcyjna". Wiktor Groszkowski, Wacław Wojewódzki, Józef Wolczyński i Zygmunt Fiedler, przestali być członkami zarządu, a na ich miejsce powołano Stanisława Rapalskiego (Plac Wolności 14), Romana Izdebskiego (Plac Wolności 14), Samuela Lebentrafta (Traugutta 5), jako członków zarządu i Józefa Potkańskiego (Konstantynowska 86) jako zastępcę.

Nr. 492/B. **„Towarzystwo Przemysłowo-Handlowe Włókiennicze B. N. Litwin, Spółka Akcyjna"**, z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 207. Paweł vel Pinchas Litwin, Łódź, ul. Piotrkowska 207 mianowany prokurentem z prawem łącznego podpisywania z jednym z członków zarządu lub z jednym z prokurentów.

Urząd Wojewódzki — Dyrekcja Robót Publicznych w Łodzi ogłasza

Przetarg

na budowę gmachu Izby Skarbowej na posesji między ulicami Al. Kościuszki Nr. 83 i Wólczańską Nr. 106 w Łodzi.

Przetarg odbędzie się dn. 7 września 1928 roku o godzinie 11-ej w Urzędzie Wojewódzkim — Dyrekcji Robót Publicznych przy ul. Ogrodowej Nr. 15, róg Zachodniej (pokój Nr. 31).

Oferty pisemne, odpowiadające pozycjom kosztorysu wstępnego i opracowane ściśle w/g przepisów tymczasowych o oddawaniu robót i dostaw państwowych, wydanych przez Ministerstwo Robót Publicznych dn. 31 lipca 1926 r. Nr. III—396/26, należy składać lub przesyłać pocztą do Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi — Dyrekcja Robót Publicznych w kopertach podwójnych, z których wewnętrzna winna być zalakowana pieczęcią firmową i zaopatrzona napisem: „Oferta do przetargu mającego się odbyć dnia 7-go września 1928 r. na budowę gmachu Izby Skarbowej w Łodzi".

Dowód wpłacenia do Kasy Skarbowej do depozytu Urzędu Wojewódzkiego wadjum w wysokości 3 proc. oferowanej sumy w gotówce lub w papierach procentowych, mających wartość pupilarną, a ustalonych Obwieszczeniem Ministra Skarbu z dnia 2-go kwietnia 1928 r. (Mon. Polski Nr. 86, poz. 140 z roku 1928), powinien być złożony w Urzędzie Wojewódzkim — Dyrekcji Robót Publicznych w oddzielnej kopercie z odpowiednim napisem przed rozpoczęciem przetargu.

Jako wadjum służyć mogą i inne zabezpieczenia, przewidziane okólnikiem Ministerstwa Skarbu z dnia 10 września 1927 r. Nr. DOP/5284/III.

W ofercie umieścić należy klauzulę:

„Oświadczam, iż zaznajomiłem się z Przepisami tymczasowemi o robotach i dostawach państwowych, wydanemi przez Ministerstwo Robót Publicznych dn. 31 lipca 1926 r. za Nr. III—396/26 i zgadzam się, iżby oferta niniejsza i stosunki prawne nią wywołane, były normowane stosownie do postanowienia tych przepisów".

Termin składania ofert upływa o godz. 11-ej dn. 7 września 1928 r. bezpośrednio przed rozpoczęciem odnośnej rozprawy ofertowej przez Przewodniczącego Komisji Przetargowej.

Oferty nieodpowiadające wymienionym powyżej warunkom i przepisom tymczasowym o oddawaniu robót i dostaw państwowych, lub złożone po terminie nie będą rozpatrywane.

Informacje, dotyczące projektu budowy i kosztorysu wstępnego, udzielane będą w Urzędzie Wojewódzkim — Dyrekcji Robót Publicznych (pokój Nr. 28) w godzinach urzędowych, gdzie otrzymać można również warunki przetargu i kosztorys ślepy.

Łódź, dnia 23 sierpnia 1928 r.

W dniu 15 sierpnia 1928 roku zmarł

ś. † p.

JAN PILECKI

Urzędnik Lecznicy II-ej Kasy Chorych m. Łodzi.

W zmarłym instytucja straciła gorliwego pracownika, który zgórą sześć lat sumiennie wypełniał powierzone mu obowiązki.

Cześć Jego pamięci!

277 **KASA CHORYCH m. ŁODZI.**

Chcesz Otrzymać Posadę?

Musisz ukończyć kursa fachowe, korespondencyjne prof. Sekułowicza, Warszawa, Żórawia 42. Kursa wyuczają listownie: buchalterji, rachunkowości kupieckiej, korespondencji handlowej, stenografji, nauki handlu, prawa, kaligrafji, pisania na maszynach, towaroznawstwa, angielskiego, francuskiego, niemieckiego, pisowni, (ortografji). Po ukończeniu świadectwo. Żądajcie prospektów.

257

Bilans Tow. Schloesserowskiej Przędzalni Bawełny i Tkalni w Ozorkowie, Sp. Akc.
za 1927 rok.

STAN CZYNNY.			Złote i grosze
Kasa			77,010.76
Nieruchomości:	w złocie	2,159,847.87	
	w złotych obiegowych	100,768.82	2,260,616.69
Maszyny, urządzenia i instalacje:			
	w złocie	3,995,206.84	
	w złotych obiegowych	1,044,301.68	5,039,508.52
Ruchomości:	w złocie	169,262.93	
	w złotych obiegowych	42,170.07	211,433.—
Bawełna			887,272.50
Materjały techniczne i opałowe			744,476.10
Przędza, towary, półfabrykaty i odpadki			3,100,493.06
Dłużnicy			2,444,028.11
Papiery procentowe			114,731.86
Weksle			290,273.72
Depozyty Zarządu			159,600.—
	Razem		15,329,444.32

STAN BIERNY,			Złote i grosze
Kapitał zakładowy w złocie			2,660,000.—
Kapitał Zasobowy			493,769.21
Specjalna rezerwa			530,808.82
Kapitał Amortyzacyjny:			
	w złocie	3,353,516.50	
	w złotych obiegowych	1,362,753.99	4,716,270.49
Wierzyciele			2,517,282.53
Akcepty i Remboursy			2,841,449.97
Zarząd za depozyty			159,600.—
Pozostałość od podziału zysku za 1926 rok			1,077.86
Zysk za 1927 rok			1,409,185.44
	Razem		15,329,444.32

Rachunek strat i zysków za 1927 r.

WINIEN			Złote i grosze
Świadczenia:			
	Ubezpieczenia od wypadków	24,883.15	
	Dopłata na Kasę Przezorności	12,340.13	
	Dopłata na Kasę Chorych	165,849.84	
	Dopłata na Fundusz Bezrobocia	58,658.60	
	Urlopy	169,493.83	431,225.55
Podatki i opłaty stemplowe			562,547.68
Koszty handlowe			705,382.30
Procenty, dyskonto i prowizje bankowe			696,306.17
Straty na rachunkach dłużników			38,432.95
Różnice kursu			156,573.42
Straty różne			5,853.40
Pozostałość od podziału zysku za 1926 rok			1,077.86
Zysk za 1927 rok			1,409,185.44
	Razem		4,006,584.77

MA	Złote i gr.
Zysk na fabrykacji	3,993,006.12
Pozostałość od podziału zysku za 1926 rok	1,077.86
Dywidenda od 1000 szt. akcji Banku Polskiego	10,000.—
Dywidenda od udziału w Banku Przemysłowców Łódzk.	100.—
Zyski różne	2,400.79
Razem	4,006,584.77

Podział czystego zysku za 1927 rok.

Na kapitał zasobowy 5% od Zł. 1,409,185.44			Zł.	70,459.27
Na amortyzację:				
4% od wartości budowli fabryczn.				
od Zł. zł. 1,896,556.32 × 1,72 =	Zł. ob.	3.262,076.67		
+ „ „		71,612.54		
	Zł. ob.	3,333,689.31	Zł. 133,347.57	
2% od wartości domów mieszk.				
od Zł. zł. 141,989.49 × 1,72 =	Zł. ob.	244,221.92		
+ „ „		1,618.—		
	Zł. ob.	245,839.92	„ 4,916.80	
10% od wart. maszyn, urządz. i instal.				
od Zł. zł. 4,039,486.84 × 1,72 =	Zł. ob.	6.947,917.36		
+ „ „		541,247.35		
	Zł. ob.	7,489,164.71	„ 748,916.47	
5% od wartości ruchomości				
od Zł. zł. 169,374.04 × 1,72 =	Zł. ob.	291,323.35		
+ „ „		9,529.11		
	Zł. ob.	300,852.56	„ 15,042,63	„ 902,223.47
Na dywidendę				„ 159,600.—
Na wynagrodzenie Zarządu				„ 24,000.—
Do przeniesienia na 1928 rok				„ 253,980,56
		Razem		„ 1,410,263.30

Redakcja i Administracja w Łodzi
ul. Piotrkowska Nr. 85. Telefon Nr. 45-50

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. Ogłoszenia zwyczajne 25 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. Ogłoszenia w tekście 40 groszy za milimetr wysokości w jednej szpalcie. Drobne 10 groszy za wyraz.

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina.*

Odbito w Drukarni Państwowej w Łodzi, Piotrkowska 85. 51928